ZABIEGI O CZESKĄ KORONĘ.

(1466—1471).

Polskie odrodzenie narodowe polega na nawiązaniu nowego ustroju społecznego, opartego na nowoczesnych warunkach, do dawnych wielkich tradycyi historycznych. Jedną z nich: oparcie idei polskiej o słowiańskie tło. Największe nasze chwile dziejowe na niem niegdyś się rozwijały, od czasów Bolesława Wielkiego aż do Władysława IV. Niema historyi ani jednego narodu słowiańskiego — bez polskich na niej znaków, a Grunwałd, Warna i odsiecz wiedeńska mają znaczenie powszechno-słowiańskie. Jeżeli gdzie wśród pobratymców nie było politycznych wpływów polskich, były przynajmniej literackie, kulturalne, a gdy się zastanowimy nad przebiegiem dziejów Słowiańszczyzny, spostrzeżemy z zadziwieniem, że jest w nich polszczyzny znacznie więcej, niż się powszechnie przypuszcza. Przerwały się wielkie tradycye, poszły nawet w niepamięć, ale gdy skrzętność badaczy zajmie się kiedyś tym materyałem rozprószonym na niezmiernym obszarze we wszystkich językach słowiańskich, natenczas okaże się dowodnie, ile straciła Słowiańszczyzna na tem, że jej Polski nie stało, a ile i my przez to, żeśmy przestali stosować swą politykę do stosunków panujących u sąsiadów-pobratymców.

Dążenie do osadzenia polityki narodowej na podstawie słowiańskiej nie jest żadnym nowym wymysłem, lecz tylko wznowieniem wielkich haseł z czasów wielkości Polski, kiedy od Pragi po Moskwę byliśmy czynni, jako żywioł twórczy w dziejach.

Od nas samych zależy stać się ponownie takim twórczym żywiołem......

Nie od rzeczy będzie przypomnieć sobie w tych czasach, że tryumfy nasze w Słowiańszczyźnie nie były wcale jakimiś „szczęśliwymi przypadkami“, ale owocem trudów i starań, dziełem zasługi. Przeciwności nie brakło nigdy, a jednak dokonali przodkowie nasi niejednego dzieła wśród okoliczności takich, że przedsięwzięcie musiałoby uchodzić za niewykonalne, gdyby nie wytrwałość i rozum polityczny.

Od tego polityka, żeby sprawy uchodzące za niewykonalne uczynić wykonalnemi. Tak np. pozyskanie czeskiej korony za Kazimierza Jagiellończyka nastąpiło nie dzięki jakimś okolicznościom, lecz wbrew wszelkim okolicznościom.

Wygrano naówczas sprawę, bo się liczono ze stosunkami *realnemi* jak najskrupulatniej, ale robiono swoje jak najuporczywiej.

Nie naśladowano w polityce niczyich wzorów. Liczono się z cudzą nieuczciwością, zaborczością i z uprzedzeniami; ale nie wysnuwano z tego wniosku, że należy samemu trzymać się tej samej drogi, ażeby przyspieszyć zysk pożądany. Napawa nas to dzisiaj dumą, gdy stwierdzić możemy, jak polityka jagiellońska była *uczciwą*, a zarazem roztropną, bo na niczyją uczciwość nie liczyła. Przemawia do nas z kart własnej przeszłości wielkim głosem *magistra vitae*, że polityka nie jest identyczną z krętactwem i że nie potrzebujemy się wcale wyrzekać idealnego pierwiastka w polityce narodowej. A gdy teraz budzą się w nas nadzieje, że może już następne pokolenie polskie będzie działało na wielkiej arenie europejskiej i gdy widzimy jasno, że sprawy słowiańskie muszą być osią wszelkich dalszych kombinacyi politycznych i to tym razem do tego stopnia, że *bez idei słowiańskiej nie będzie Polski*; winniśmy za wczasu następcom swoim prostować ścieżki, a między innemi przygotowawczemi czynnościami nie zaniedbywać także szerzenia przekonania, że tem większych możemy spodziewać się rezultatów, im bardziej stosunki nasze do pobratymców oprą się na uczciwości, na szczerem przyjęciu ich celów i pragnień do naszego własnego programu. *Służmy im*, a usłużymy najlepiej samym sobie. *Usług naszych* nie powinniśmy odmawiać nigdy, gdy chodzi o sprawę zgodną z naszymi ideałami narodowymi: z zachodnią kulturą i wolnością.

Polityka jagiellońska względem Czech powiodła się, ponieważ *służyła sprawie czeskiej*.

Możemy dziś wejść w szczegóły obranego przez nas przykładu z historyi, dzięki sumiennej pracy najlepszego znawcy XV. wieku, Dra Fryderyka Papée, który od samego początku swego zawodu naukowego miał na uwadze to zagadnienie dziejowe, a po wielu latach opracował je właśnie teraz na nowo, uwzględniając nowe publikacye źródłowe i ogólny postęp nauki historycznej. Historycy zawodowi wiedzą, że niema mozolniejszej i cięższej pracy, jak powtórna nad własną po wielu upłynionych latach; trzeba zapału i niezwykłego zamiłowania do przedmiotu, żeby się tego podjąć.

Za łaskawem zezwoleniem Szanownego autora możemy się podzielić rezultatami jego badań z naszymi czytelnikami, zanim one będą dostępne powszechności, zanim książka znajdzie się na pułkach księgarskich. Rzecz sama godną jest zająć szersze koła intelligencyi nietylko polskiej i czeskiej [1]).

* * *

[1]) „Zabiegi o czeską koronę (1466—1471)“ w obszerniejszem wydawnictwie, które wyjdzie z druku niebawem p. t. „Studya z dziejów Kazimierza Jagiellończyka“. (Gebethner i Sp.) Kraków.

Treść książki:

1. Zabicie Andrzeja Tęczyńskiego i proces wielki szlachecko-mieszczański 1461—3.
2. Przełom w stosunkach miejskich za Kazimierza Jagiellończyka.
3. Zabiegi o czeską Koronę 1467—1471.
4. Święty Kazimierz.
5. Zatarg podatkowy Kazimierza Jagiellończyka z miastem Krakowem 1487.
6. Kandydatura Fryderyka Jagiellończyka na biskupstwo warmińskie (1489—1492).
7. Wycieczka archiwalna do Węgier.
8. Listownik księdza Piotra z Ostrorogu.
9. Księgi Kazimierzowskie w Metryce koronnej. (W dodatku: Marszruta poselska z Krakowa do Rzymu około 1458 roku).
10. Królewskie córy.
11. Bibliografia prac autora.

Czytelników słowiańskich prócz rozprawy 3-ciej zainteresować może szczególnie rozprawa 6-ta, która przedstawia politykę Polski wobec obywateli Rzeczypospolitej, mówiących po niemiecku. Autonomia prowincyonalna i językowa były w szerokim zakresie przyznane, jednakże żądano z wielką energią wspólnego poczucia państwowego. Wobec przywileju pruskiego, który godności krajowe tylko dla indygienów zastrzegał, król bronił zasady, że syn jego jest indygieną we wszystkich ziemiach, które podlegają królewskiej władzy; pragnął zaś osadzić Fryderyka dlatego na

Autor rozpoczyna rozprawę od obrazu opozycyi w Europie przeciw cesarstwu niemieckiemu, wśród której rozwój świata słowiańskiego potężnym był czynnikiem i przechodzi do samej rzeczy w te słowa:

„Ten rozkwit Słowiańszczyzny zachodniej objawił się naprzód w czynach oręża. Oto konał na polach Grunwaldu i Tannenbergu (1410) Zakon krzyżowy, krzewiciel obyczaju i mowy niemieckiej na wschodzie, pod mieczami Polski i Litwy; oto rozlała się niepokonanym i niepowstrzymanym prądem po równinach Czech, Moraw, Śląska i okolicznych ziem niemieckich husycka nawała. Po kilkudziesięciu latach były kraje nad ujściem Wisły i nad górną Łabą dla Niemiec całkiem stracone, i już groził podobny los dorzeczu Odry, bo „oba słowiańskie ludy, (mówi Grünhagen), gotowały się ponad Śląskiem podać sobie dłonie bratnie“ [1]). Ba nawet wyrażał już obawę elektor brandeburski, że Polacy „chcieliby mieć całą Marchię“, a biskup wrocławski Rudolf słyszał jak panowie polscy mówili o prawach króla nietylko do Brandeburgii, ale nawet do Austryi [2]).

„A przy tem poczuciu siły, przy tem rozpieraniu się wśród zwycięzkiej walki przeciw jednemu i temu samemu wrogowi, zbudziło się na nowo i silniej niż kiedykolwiek, odezwało się uczucie powinowactwa szczepowego tak u Polaków, jak u Czechów. Obudzenie się tego uczucia, jest drugim właśnie objawem owego rozkwitu Słowiańszczyzny. Czesi wzięli w tym kierunku inicyatywę, gdyż sprowadziła ich na to owa przypadkowa a dogodna okoliczność, że wydarzyły się częste zmiany dynastyi, co zawsze nastręczało naturalny punkt wyjścia dla podobnych pokojowych połączeń narodów. Przeciw luksemburskiemu Zygmuntowi walcząc, powoływali polskiego króla Władysława Jagiełłę lub litewskich jego krewnych na tron, przeciw austryackiemu Albrechtowi i jego prawom następstwa powstając, zwracali wzrok

---

biskupstwie warmińskiem, ponieważ biskup warmiński był przewodniczącym sejmu prowincyonalnego pruskiego — w dalszym planie zaś miał uczynić go wielkim mistrzem krzyżackim. Według pokoju toruńskiego mieli Polacy zapewniony dostęp do Zakonu niemieckiego aż do połowy ogólnej liczby członków. Wielki mistrz Polak i połowa kapituły polska — to była znowu myśl niepospolita pokojowego rozwiązania kwestyi pruskiej — po myśli Polski.

[1]) Grünhagen: *Die Hussitenkämpfe der Schlesier (Einleitung).*

[2]) *Codex dipl. Brandenb. ed. Riedel.* Pars III. T. I. Nr. 327, 329.

swój na Jagiełłowego syna, młodego księcia Kazimierza. Lecz nie udały się te wszystkie usiłowania, a po wygaśnięciu albrechtowego rodu ze śmiercią Władysława Pogrobowca (1457), wybrali sobie Czesi Jerzego z Podiebradu, rodaka swego, królem.

„I jakaż przyczyna tego, że owa myśl połączenia, nie mogła stać się ciałem? Oto jest nią: zbyt silne wybujanie husytyzmu. Z tego źródła wypływają dwie główne przeszkody. Najpierw byli Czesi zanadto w religijno-narodowym swym zapale zaślepieni, aby poznać mogli, że władca, który wyłącznie jedno stronnictwo w kraju przedstawiał, już choćby dlatego, na tronie utrzymać się nie może, że u nich liczne a najróżnorodniejsze żywioły obok siebie żyją. Powtóre, byli Polacy za czasów Zbigniewa Oleśnickiego zanadto gorliwymi katolikami, aby mogli przestrzegać interesu swego narodowego, jeżeli ten stanął w kolizyi z Rzymem. Obie przyczyny nie są jednak, jak widzimy, stanowczemi przeszkodami, są one, jeśli wolno się tak wyrazić, ilościowe tylko a nie jakościowe: za wiele czeskiego poczucia nad Łabą — za mało tegoż, lub raczej sympatyi dla niego nad Wisłą. A zatem można było najlepszych spodziewać się wyników, jeśliby się z jednej strony gorliwość husycka zmniejszyła, z drugiej zaś strony sympatye do Czechów wzrosły. Obie zaś te okoliczności miały niebawem nastąpić.

„Najpierw przekonali się Czesi, że utrakwistyczne rządy u nich ustalić się nie mogą. Tego pouczyły ich dzieje Jerzego z Podiebradu. Powagą swej osobistej dzielności i zręczną swą dyplomacyą zdołał sobie znakomity ten mąż, chociaż husyta i dorobkiewicz, uznanie całej Europy pozyskać. Nawet rzymski papież, sam Pius II. nie wzdragał się nazywać królem czeskim męża, „który pił z kielicha". Wielką i świetną była jego powaga w Niemczech; więcej niż około cesarza kupili się około niego książęta Rzeszy i przekładali mu do rozstrzygania swe spory. A we własnym domu, w Czechach, stał tron jego silny i niezachwiany, bo oparty na miłości narodu, a przynajmniej naród przedstawiającej większości; tylko kilku możnych na Morawach i Śląsku nie chciało się ugiąć, tylko zuchwałe miasto Wrocław w upartej trwało opozycyi. Te żywioły były reprezentantami niemiecko-katolickiej reakcyi. Lecz były one jeszcze zupełnie słabe i nieznaczne, czeski zaś „usurpator" zaczął już myśleć o następstwie synów swoich w Czechach.

„Ale to właśnie miało się stać punktem zwrotnym w jego historyi, stanowczym bodźcem do działania dla opozycyi. Zbuntowani magnaci podnieśli byli broń przeciw Jerzemu „ponieważ ich w radzie swej lekceważył, i zawsze z dwoma lub trzema kacerzami wszystkie sprawy państwa postanawiał“, ponieważ im się zdawało, że ich stanowe przywileje zagrożone, że żywioł (niemiecko-katolicki) przygnieciony. A teraz chciał „husycki król“ ten stan rzeczy na przyszłość ustalić, chciał im odebrać wszelką nadzieję, że kiedyś ustaną wyłącznie czesko-narodowe rządy. Więc tak stanowczo zagrożeni, zdecydowali się na krok stanowczy: zebrawszy się w listopadzie 1465 w morawskiem mieście Grünberg i zawarli związek odporny przeciw Jerzemu“ [1]).

„Ujął się za powstałymi magnatami papież Paweł II., nazwał to prześladowaniem katolików, jeśli Jerzy ich słusznie poskromić i do posłuszeństwa przywieść usiłował, a kiedy czeski król na drodze wytkniętej wytrwał i żądań magnatów wcale zadowolić nie myślał, podjął ów przez Piusa już rozpoczęty proces na nowo i wezwał Jerzego do stawienia się w przeciągu 180 dni przed stolicą apostolską. Tego król nie mógł oczywiście wykonać, jeśli nie chciał potęgi swej i powagi najzupełniej na szwank narazić, i nikt dlatego nie mógł być w niepewności, jaki wyrok zapadnie.

---

[1]) Palacký, *(Geschichte Böhmens IV. 2 Abth.* str. 343 sq.) zdaje się przeoczył, że najbliższym i najważniejszym powodem buntu magnatów była kwestya sukcesyjna. To ostatnie utrzymuje współczesny Eschenloer *(Geschichte der Stadt Breslau* 1440—1479 *Ausg. v.* dr. J. G. Kunisch, Breslau 1827—1828 I. 284). *„Georg lisse alles fallen und nam eine vor sich: seinen Son einen König zu machen bei seinem Leben...... Die christlichen behmischen Herrn besannten sich und unterredeten sich... wenn ein König zu Behem stirbt und lässt nicht hinder ihm (sich) einen Son, der unter seinem königlichem Namen geboren ist... so haben sie allezeit eine freie Köre... auch namen sie zu Herzen, wie Girsik in allen Sachen Gewalt täte, und legten einen Tag zu Grünberg“.* Palacký opowiada według treści dokumentów. Dokumenty dają bez wątpienia pewny szkielet faktów, ale tylko szkielet. Bo one mówią do nas oficyalnym, urzędowym językiem, mówią tylko to, co powiedzianem być musi, najskrytsze zaś sprężyny i powody działania pozostają zamilczane i ukryte. — Owego ducha, co przenikał zdarzenia, należy szukać w prywatnych uwagach i spostrzeżeniach współczesnych świadków, jakie zawarte są jużto w listach, jużto w kronikach. Dlatego sądzę, że śmiało oprzeć się mogę na spostrzeżeniu męża, który pośród owych wypadków żył i najżywiej się niemi interesował, będąc sekretarzem miasta, które już oddawna w opozycyi przeciw Jerzemu przewodniczyło.

„Paweł II. zwlekał z wydaniem jego dlatego tylko, że musiał się obejrzeć za jakiem ramieniem świeckiem, gotowem do wykonania papieskich rozkazów, Rozpoczął tedy układy z królem węgierskim Maciejem i zwrócił równocześnie uwagę swą na tę okoliczność, że król polski Kazimierz IV. rościł sobie dla żony swej Elżbiety, córki Albrechta, cesarza rzymskiego, a króla węgierskiego i czeskiego i dla syna swego Władysława z niej urodzonego, pretensye do korony św. Wacława. Po prawdzie pretensye te, z prawniczego stanowiska nie miały żadnego znaczenia, gdyż Czechom przysługiwało prawo wolnego wyboru w razie wygaśnięcia panującej rodziny po mieczu, żeńskie zaś potomstwo nie wchodziło wcale w rachubę. Tem samem nie były też pretensye starszej córki Albrechta Anny, żony Wilhelma, księcia saskiego ani lepszemi (jak twierdzą Höfler i Droysen) [1]) ani też gorszemi od roszczeń naszej Elżbiety, gdyż obu mniemane prawa były zarówno bez wartości, a obu synowie byli tylko zarówno wybieralni. Czescy „baronowie“ dali jednak pierwszeństwo polskiej rodzinie i sami zażądali w Rzymie (r. 1465) przez swego posła Dobrohosta z Ronspergu wyniesienia jej na tron czeski. Wskutek tego otrzymał biskup Rudolf z Lavantu, który właśnie jako pośrednik pokojowy między Polską a Zakonem krzyżowym do Torunia zmierzał, polecenie podniesienia kwestyi czeskiej na dworze polskim i ofiarowania korony czeskiej Kazimierzowi IV.“

Dnia 19 października 1466 zawarto pokój toruński, mocą którego odzyskaliśmy na Krzyżakach dolną Wisłę, a zaraz potem wystąpił obecny w Toruniu biskup Rudolf z propozycyą, żeby król polski zabrał tron Jerzemu Podiebradzkiemu, a przynajmniej, żeby wysłał na Śląsk jednego ze swych synów, którego koronowałoby się zaraz we Wrocławiu. Wciągnięcie Czech w zakres polityki polskiej było od dawna w polskim programie, a na-

---

[1]) Droysen: *Geschichte der preussischen Politik II. 1. Abth.* str. 342. Sąd ten opiera się na mylnem mniemaniu, jakoby w Czechach już wtedy kobietom służyło prawo następstwa. Tymczasem złota bulla w artykule VII. (Lünig: *Codex. dipl. Germ. I.* 7) wyraźnie mówi tylko o dziedziczności tronu w linii męskiej, a po wygaśnięciu tejże o wolnym wyborze. W tym duchu rozstrzygnął też tę kwestyę (r. 1458) sejm wyborczy czeski po śmierci Władysława Pogrobowca. Kiedy tutaj posłowie ks. Wilhelma uporczywie bronili praw następstwa swej pani, udały się stany po radę do dokumentów w Archiwum państwowem złożonych, i w żadnym z nich nie znalazły zawarowania praw kądzieli. (Palacký, IV. 2. str. 30).

bycie czeskiej korony stanowiło jeden z punktów dynastycznej polityki Jagiellonów. Król polski odmawia jednak żądaniu papieskiemu, bo nie chce pozyskiwać czeskiego tronu przez wojnę domową, z poparciem Czechów przeciw Czechom, jako kandydat mniejszości, a nieprzyjaciel większości, jako najeźdźca wypędzający narodowego króla. Potrzebuje jednak król polski papieża, od którego zależy potwierdzenie pokoju toruńskiego; przybiera więc odmowę w formę jak najłagodniejszą, nie wykluczającą przyzwolenia, że „sprawa ta dla swej ważności może być dopiero na sejmie walnym w maju 1467 r. rozstrzygniętą“.

Stara się o pozyskanie zaufania Wrocławia i zbuntowanej przeciw Jerzemu partyi; porozumiewa się z nimi przez poselstwa, ale w tym celu, ażeby być przyjętym na pośrednika i rozjemcę; Jerzego zapewnia zaś o swej przyjaźni i że przeciw niemu nie wystąpi. Nie otrzymuje w Rzymie potwierdzenia pokoju toruńskiego, lecz postępowania swego nie zmienia. Nie naraża się jednak bez potrzeby, nie wyzywa papieża przeciw sobie. Posła króla czeskiego odsyła również do najbliższego sejmu, a tylko przez tajnego wysłańca porozumiewa się z Jerzym. Sejm piotrkowski (w maju 1467) potwierdza przymierze z Czechami (zawarte w Głogowie 1462 r.).

W połowie lipca 1467 przyjechali do Krakowa pełnomocnicy magnatów czeskich i przywieźli formalnie sporządzony dokument z zaproszeniem Kazimierza na tron czeski; dnia zaś 1. lipca okazał biskup Rudolf bullę papieską z warunkowem zatwierdzeniem pokoju toruńskiego, jeżeli król polski wypowie wojnę Jerzemu i sam ogłosi się królem czeskim. Polityce papieskiej nie brakło w Polsce zwolenników; grono polityków (do którego należał historyk Długosz) zamierzało wyzyskać sytuacyę celem odzyskania Ślązka. Większość sprzyjała jednak Jerzemu a odprawa królewska, dana zbuntowanym panom czeskim dnia 28. sierpnia 1467 r., jakkolwiek obrano do niej znowu formę dylatoryjną (odłożenie decyzyi do narady z Litwinami i Rusinami), wydała się jednak panom czeskim dość stanowczą, skoro uważali za stosowne oświadczyć, że ustają juz zobowiązania ich względem rodu Jagiellońskiego, i że sobie gdzieindziej poszukają poparcia. Kazimierz „wzbraniał się mimo to dać im stanowczą odpowiedź i oświadczył tylko, że postanowił wysłać poselstwo, które będzie się starało położyć koniec zabójczej wojnie domowej w Czechach przez pośrednictwo pokoju; tymczasem zaś nie

może wcale zezwolić na głoszenie wyroków i krucyaty przeciw Jerzemu w swojem państwie".

Od tej chwili rozpoczynają się starania o pozyskanie Macieja Korwina węgierskiego przeciw królowi Jerzemu.

Jasnem już było dla wszystkich, że król Jerzy, chociażby się sam utrzymał przy koronie dzięki życzliwości Polski, nie zdoła przenieść następstwa na syna i założyć dynastyi. Sprawą następstwa po nim zajmował się sejm rzeszy niemieckiej, zebrany w Norymberdze w lipcu i sierpniu 1467 r. i wypowiedział zasadę, że następcą tym nie może być „w żadnym razie Polak. Czechy powinny, jako kraj do Rzeszy niemieckiej przynależny, niemieckiego mieć władcę". Rokował też cesarz Fryderyk III. z elektorem brandeburskim Fryderykiem, ale margrabiowie „uważali to za przedsięwzięcie zbyt ryzykowne". Zgodzono się wreszcie na Macieja, jako na egzekutora papieskich wyroków przeciw Czechom.

Jerzy nie tylko przyjął pośrednictwo polskie, ale zgodził się nawet na rozjemstwo. Posłowie polscy jeżdżą tedy ciągle od jednet strony wojującej do drugiej i doprowadzają do skutku zawieszenie broni (od 30. listopada 1467 do 25 stycznia 1468). Ale już uważano Kazimierza za stronnika „kacerza" i związek katolicki na pośrednictwo jego się nie zgodził. Natomiast na zjeździe w Wrocławiu (w połowie grudnia) nalegano ponownie, żeby albo sam przyjął koronę czeską, lub przynajmniej przysłał najstarszego syna z pocztem tysiąca zbrojnych. Królewicz miał być koronowany we Wrocławiu.

Posłowie polscy znowu nie odmówili stanowczo (tej taktyki trzymano się stale), ale zażądali przedłużenia rozejmu i po mozolnych układach i nowych podróżach udało im się przedłużyć go do 26 maja 1468 r.

Pokoju pragnął król polski, bo miał zamiar być uznanym drogą pokojową następcą tronu czeskiego przez obydwa stronnictwa i dlatego chciał je przedewszystkiem pogodzić. Ale znalazł się inny władca, który trzymał się polityki przeciwnej i postanowił dążyć do korony czeskiej, właśnie przez popieranie wojny domowej w Czechach. Dnia 8. kwietnia 1468 r. ogłosił się Maciej węgierski „obrońcą i opiekunem katolików przeciw królowi kacerzy". Miał zapewnione poparcie papieża i cesarza, a próbował wciągnąć i naszego Kazimierza do spółki. W połowie kwietnia przybył do Krakowa biskup ołomuniecki, Protazy, jako

poseł Macieja. „Uznał na wstępie zaraz pretensye Kazimierza do Czech i zaprosił go, w celu urzeczywistnienia ich, do aliansu z Węgrami i cesarzem“. Propozycyę tę, niewątpliwie ponętną, odrzucono.

A tymczasem zbliżał się król polski coraz bardziej do Jerzego. Biskup Rudolf donosił ze zgorszeniem: „Polacy jedni Jerzego nazywają królem i cześć mu oddają“. W Polsce nie wolno było głosić krucyaty przeciw czeskiemu monarsze, a nawet król „kazał jednego papieskiego poborcę schwycić i odebrać mu pieniądze dla katolików czeskich przeznaczone“. Już też walczyło w szeregach Jerzego kilkuset jeźdźców polskich, zapewne nie bez wiedzy królewskiej. Teraz też odmówił papież stanowczo zatwierdzenia pokoju toruńskiego.

Ale też król Jerzy w maju 1468 r. zdecydowany już był uznać królewicza polskiego, Władysława, swym następcą. Widząc, że własnemu synowi następstwa zapewnić nie zdoła, chciał utrzymać przynajmniej słowiańską cechę czeskiego tronu. O to też chodziło przyjaciołom „kacerza“ w Polsce.

„Ta partya podnosiła szczególnie „słowiańskie pokrewieństwo obu narodów“, jak ideę ową już za czasów Jagiełły głoszono; myślała o połączeniu z Czechami, podobnie, jak przed wiekiem z Litwą. A wtedy możnaby też i słowiańskie pograniczne ziemie na Brandeburczykach odzyskać. Miało, słowem, powstać potężne słowiańskie państwo, które, połączywszy i skonsolidowawszy rozprószone siły północnej Słowiańszczyzny, byłoby w stanie wznieść się nieprzebytą na wschodzie przeciw Niemcom zaporą, a nawet utracone niegdyś słowiańskie ziemie, napowrót Germanom odebrać“.

Na życzenie Jerzego jęli się Polacy pośrednictwa z Maciejem, który zdążył jednak szybko owładnąć Morawami i pokoju wcale teraz nie pragnął. Legat papieski przeszkodził nawet rozejmowi, stawiając zbyt twarde warunki. Wśród bezowocnych układów wystąpił legat znowu z projektem spółki Polski i Węgier przeciw Czechom, żeby obydwaj królowie zobowiązali się wystąpić przeciw Jerzemu, gdyby ten nie pojednał się z papieżem do oznaczonego terminu. O tem nie chcieli posłowie polscy ani słyszeć.

Drugim razem przybyło polskie poselstwo do Unčowa (Maehr. Neustadt), pośredniczyć pomiędzy wojującymi królami i uzyskali wprawdzie rozejm, ale musieli zarazem być świadkami, jak katolickie stronnictwo zdecydowało się obwołać Macieja kró-

lem czeskim. Odjechali tedy, założywszy uroczysty protest, a król polski stanął teraz całkiem jawnie po stronie Jerzego. Było to w maju 1469 r. Sytuacya miała się całkiem zmienić. Kiedy Maciej zaproponował przymierze margrabieniu brandeburskiemu, ten kazał odpowiedzieć, że nie może, bo „Maciej jest odeń daleko, król zaś polski najbliższym sąsiadem jego krajów dziedzicznych".

Maciej wyprawia w czerwcu 1469 r. poselstwo do Krakowa, złożone wyłącznie z czeskich panów. Oświadczał, że na życzenie papieża gotówby był zrzec się tronu czeskiego na rzecz Jagiellonów, proponował układy i związki familijne. Posłów — byli to Czesi — przyjął król uprzejmie, ale przymierza nie przyjął. Równocześnie bawili polscy posłowie w Pradze, a sejm czeski uznał polskiego królewicza następcą tronu „dla wspólności języka obu narodów".

Rozpoczął teraz Kazimierz zbroić się, a gdy Maciej zapytał o przyczynę tego zbrojenia się, otrzymał odpowiedź, że „król polski nie ma nikomu zdawać sprawy ze swych czynności, jak tylko swoim".

Poselstwa wzajemne jeżdżą wciąż pomiędzy Krakowem, a Pragą, umawiać się nie tylko o szczegóły wprowadzenia Jagiellończyka do Czech, ale też o wspólną wojnę z Maciejem. Jedno z tych poselstw naszych donosiło, że „już się zbroi król polski, aby Węgier przywrócony był znowu do tego stanu, w jakim byli jego rodzice". Sejm walny piotrkowski zajął się energicznie sprawą czeską; po wymianie rozmaitych zdań w senacie stanęło na tem, że król Jerzy pozostanie przy władzy do końca dni swoich, ale królewicz polski będzie koronowany jeszcze za jego życia, zaraz po przybyciu do Czech, a otrzyma hufiec tysiąca koni na wojnę z Maciejem. Stanowcze wystąpienie w obronie tronu Jerzego, a przeciw uznanemu przez papieża Maciejowi, nie wykluczało jednakże lojalności względem papieża, jako duchownej głowy Kościoła i nie miało uwłaczać katolickiemu stanowisku polskiego króla; toteż miało wyruszyć z Krakowa jeszcze raz poselstwo do Rzymu i próbować przejednać papieża. Biskup chełmiński Kiełbasa nie był też zapewne jedynym Polakiem, myślącym o przywróceniu katolicyzmu w Czechach pod Jagiellońskim królem. Ale jak sobie to wyobrażał? „Należy wprowadzić nabożeństwo — powiedział do W. Mistrza Krzyżaków — zorganizować Kościół, a w ten sposób prędzej wypleni się herezyę, aniżeli mieczem".

Zjechał niebawem do Polski nowy legat papieski i wznawiał znowu plan spółki z Maciejem. Stolica apostolska nie dawała się przejednać, nad królem czeskim ciążyła wciąż klątwa. Próbuje tedy Kazimierz, czyby nie udało się skłonić Jerzego do abdykacyi. Dla Polski byłoby to wielkiem ułatwieniem, bo usunęłoby z rachub politycznych niechęć kuryi rzymskiej, klątwy i „wojska krzyżowe"; zdawało się też coraz bardziej, że papież wolałby w zasadzie widzieć na tronie czeskim Jagiellończyka, niż Węgra i tak możeby się udało pozyskać nawet przyjaźń Rzymu, potrzebną ze względu na niezatwierdzony wciąż jeszcze pokój toruński i przykre spory o obsadzenie niektórych biskupstw polskich. Rzecz prosta, że król Kazimierz starał się urządzić sprawę jak najdogodniej dla siebie i Polski. Udało mu się odciągnąć cesarza od przymierza z Maciejem; Ks. Stanisław Wiślicki uzyskał w Wiedniu w zapusty 1470 r. — właśnie, kiedy Maciej bawił tam osobiście — przyrzeczenie przymierza z Polską, a więc przeciw węgierskiemu królowi! Gdyby się udało przeciągnąć podobnie i papieża na polską stronę, polityka polska tryumfowałaby na całej linii. A już też dawało się słyszeć, że Kazimierz Jagiellończyk wywodzi sobie prawa i do węgierskiej korony. Niebawem wybuchły na Węgrzech rozruchy i „już po całym kraju głośno mówiono o powołaniu którego z polskich królewiczów na tron św. Szczepana".

Przybladła gwiazda Macieja. W Czechach wiodło mu się teraz gorzej, magnaci opuszczali go, nawet Wrocławianie pragnęli pokoju, przyciśnięci przez króla Kazimierza zamknięciem granicy polskiej. Tem bardziej tedy nie myślał król czeski o abdykacyi. Trzeba było pożegnać się z myślą, żeby pozyskać Czechy, nie narażając się nikomu, ani żadnemu ze stronnictw czeskich, ani żadnej z potęg europejskich.

Nagle spada na Polaków wieść, że w Polnej zebrali się magnaci z obydwóch czeskich stronnictw i zgodzili się na następstwo... Macieja, który ma ze swej strony mianować znów swym następcą syna Jerzego, Wiktoryna Podiebradzkiego, a tymczasem — póki sam będzie królem — nadać mu Morawy i Śląsk. W połowie lutego 1471 przedłożono rzeczywiście propozycye takie sejmowi praskiemu. „Zwrot ten dawał sposobność dworowi czeskiemu do wywarcia pewnej presyi na Jagiellonach". Król Jerzy pragnął, żeby królewicz Władysław pojął w małżeństwo jego córkę, Ludmiłę, co z początku nie dogadzało widokom polskiego dworu. A może też polnieńskie projekty miały dać do zrozu-

mienia Jagiellończykowi, że jeżeli koniecznie chce sprawę czeską załatwiać w porozumieniu z Rzymem, natenczas oni sami mogą to sobie zrobić bliższą i krótszą drogą, przez Macieja?

„Jednakże była cała ta rzecz nie tak bardzo groźną, jak się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło — oferta Macieja była ponętna, ale oferent nie wzbudzał zaufania" — i poselstwo polskie zażegnało to niebezpieczeństwo. „Przypomnieli wszystkie dawne układy i przyrzeczenia, ponowili zapewne obietnicę pomocy i uczynili nadzieję blizkiego pojednania z Rzymem, tak, że Jerzy przynajmniej aż do ich powrotu z Włoch sprawę zawiesił".

Po powrocie poselstwa z Rzymu trzebaby już było zdecydować się działać nawet bez zgody kuryi. Wiemy, że Kazimierz zbroił się.

Podczas pobytu posłów polskich na południu umarł król Jerzy dnia 22. marca 1471 roku. Zgon ten „starł z całej sprawy cechę religijną".

Ale następstwo po Jerzym nie było jeszcze rzeczą pewną. Wystąpili rozmaici kandydaci, tron był elekcyjnym, a ten, z którym się o następstwo królewicza polskiego umówiono, nie żył i układy te Czechów wcale już nie obowiązywały.

Kandydatury cesarza Fryderyka III., króla francuskiego Ludwika XI. i księcia bawarskiego Ludwika Bogacza nie miały poważniejszego znaczenia. Syna nie można było wybrać po Jerzym, bo byłoby to wywołaniem nowych wojen domowych i zewnętrznych. Zięcia jego, Albrechta saskiego, nie chciano, bo Niemiec. Ale sam Maciej — już koronowany król czeski — był teraz tem poważniejszym kandydatem.

„W końcu stanęli przed sejmem praskim posłowie polscy. Ostatni stanęli wprawdzie, ale mieli za sobą pięcioletnią pracę przygotowawczą króla Kazimierza, z której, jak z rozsądnie nagromadzonego kapitału, teraz czerpać mogli i rzeczywiście czerpać umieli. Z dyplomatycznego pośrednictwa pokoju i z pomysłu rozjemstwa nie została wprawdzie żadna realna korzyść, został jednak cały wielki wpływ moralny. Dobrze bowiem zachował sobie czeski naród w pamięci ten fakt, że w czasie, kiedy jego króla wszystko opuściło, tylko jeden król polski wiernie po jego stał stronie, że wśród uciążliwych i mozolnych zabiegów nad uspokojeniem Czech pracował, wobec wszystkich zaś nawet najświetniejszych propozycyi Kuryi głuchym i niewzruszonym pozostał, tak, że wskutek tego nawet jako „pomocnik kacerzy"

(haereticorum fautor) był osławionym. Tego przez katolickie stronnictwo w Czechach nadanego sobie tytułu nie starali się teraz wcale posłowie nasi odrzucić, lecz oświadczyli jawnie: „że nie wiele zależy na rytuale, skoro się tylko umie zachować dogmaty Chrystusowe". Z dyplomatycznych zaś przygotowań do walki pozostały całkiem realne korzyści. Stanowisko Macieja było wszechstronnie zachwiane, jego własna nawet ziemia zapadała mu się pod nogami. Czesi mieli o tem od węgierskich panów wiadomość; owszem sami się byli o tem przekonali; gdyż, kiedy zaraz po śmierci Jerzego wysłali poselstwo do Krakowa, aby się o postępie owych knowań Kazimierza na Węgrzech dowiedzieć, przyniosło to poselstwo tylko potwierdzenie owej już rozpowszechnionej wieści o gotującym się rokoszu. Tedy starali się posłowie nasi jak najusilniej ową wiadomość wszędzie rozszerzać, opowiadali też równocześnie o układach i związkach swego króla z rozmaitymi sąsiednimi książęty i zachwiali tak ostatnim argumentem, który za Maciejem przemawiał: obawą przed jego potęgą. Na te dwie silne podwaliny, które król powoli założył, dokładali tylko posłowie nasi nowe cegiełki, przedstawiając Czechom świetne propozycye".

Wyznaczono sejm elekcyjny do Kutnej Hory. Po wstępnych rozprawach o potrzebie pokoju i zgodnej elekcyi oddano tam pierwszy głos Polakom. Mowca polskiego poselstwa, Lubelczyk, wywodził następujące argumenty:

„Jako oba narody są sobie pokrewne i nigdy w dłuższych nie krwawiły się bojach, jako i teraźniejszy król z nieodżałowanym Jerzym wierną zachował przyjaźń, w czasie kiedy go wszystko opuściło. A teraz dobrze uzbrojony gotów jest i może Czechy od ich wroga Macieja skutecznie obronić. Kandydat zaś do korony, młody królewicz Władysław, we wszystkiem co wśród wojny i pokoju monarsze należy umieć, biegły, z natury zaś łagodny i towarzyski, rokuje dzielnego władcę, który nadto dalekim będzie od wszelkich despotycznych zachcianek. Wolnym będzie pod nim obywatelem każdy poddany, każdego prawa nienaruszone i święte, bo wszakże wszyscyśmy równi chrześcijanie, małe zaś i tylko formalne są różnice w wierze. Zaprawdę, jakaż różnica między tym kandydatem, godnym następcą cesarzów i królów, tych Władysławów, Zygmuntów, Karolów, a owym despotycznym ciemiężycielem Maciejem, który Czechy mordem

i pożogą nawiedził, którego rządów już nawet właśni rodacy znieść nie mogą! Z silnem zajęciem słuchali Czesi mowy Lubelczyka, bo wszystkie jego wywody przypadły im do serca, a szczególnie ów ostatni. Więc kiedy skończył, otoczyli go w głębokiem wzruszeniu i uścisnęli Polaków serdecznie, ze łzami w oczach.

„Naonczas zadała niezręczność posłów węgierskich kandydaturze Macieja cios śmiertelny. Jakżeż jaskrawym kontrastem do właśnie wypowiedzianej mowy było ich wystąpienie. Dumny Węgier, Jan biskup jagierski, usiłował raczej przedstawić potęgę niezwyciężoną Macieja, której wszystko prędzej czy później uledz musi, niźli ubiegać się o przychylność wyborców“. Nic nie wskórawszy „opuścili dnia 25 maja zgromadzenie, rozgłaszając, że zostali nagle przez swego pana do Iglawy odwołani. Niechęć zaś narodu czeskiego zgotowała im niejedną jeszcze przykrość wśród powrotu“.

„Opinia bowiem zgromadzonych stanów już się była głośno za polskim królewiczem oświadczyła, i nie chciano dłużej zwlekać. Już odczytano 19 artykułów wyborczych, gwarantujących Czechom ich wyznanie i ich przywileje, a Dob... Lubelczyk przyjął je w imieniu swego pana. A kiedy tę ostatnią czynność przedwyborczą załatwiono, został w poniedziałek 27 maja 1471 o godzinie 11 przedpołudniem Władysław Jagiellończyk, królewicz polski, jednomyślnie królem Czech obwołany. Natychmiast odeszło dostojne i liczne poselstwo pod przewodnictwem obu braci Tovačovskich do Krakowa, aby zanieść do polskiej stolicy pożądaną i radosną wiadomość.

„Tu w starożytnej stolicy wielkiej i potężnej naówczas Polski zasiadło w „dniu Pana“, 16 czerwca 1471, na królewskim zamku na Wawelu świetne i liczne zgromadzenie. Ze wszystkich okolic rozległego państwa napłynęła szlachta zbrojno i rojno. A pośród niej zasiadła na tronie ukochana rodzina królewska i otoczyli ją dostojni goście z Czech. Poprzedniego dnia właśnie przyjął był 15-letni królewicz ofiarowaną koronę, a dziś zaprzysięgał posłom owe 19 artykułów. A kiedy w pięknej i uroczystej mowie, w polskim języku wygłoszonej, swoich nowych poddanych powitał, o uświetnieniu chrześcijańskiej wiary i słowiańskiego narzecza mówił, nie mogło się wielu od łez powstrzymać. Było to piękne, prawdziwie słowiańskie święto; święto dwojga bratnich narodów, stojących na drodze do zjednoczenia. W całej Polsce i Litwie było wszystko pełne zapału

i dobrej nadziei, ślubowano krew i mienie oddać dla poparcia królewskiej rodziny; „mówiono już wszędzie, jakoby Polska, Litwa, Ruś i Czechy jednem były ciałem“. Świetne nadzieje otwierały się na przyszłość, nowa wielka powstawała słowiańska federacya, do której niebawem i Węgry przyłączyć się mogły, by tak wspólnemi siłami niemieckiemu na wschód naporowi stanowczą tamę położyć, może stracone niegdyś kraje nad Wisłą i Odrą odzyskać, a nawałę turecką skutecznie powstrzymać. Zupełnie inną postać byłaby wschodnia i środkowa Europa przybrała, gdyby był Władysław dorósł swemu zadaniu, a Jagiellonowie potrafili wytrwać aż do końca na wytkniętej drodze.

Dnia 21 sierpnia 1471 został Władysław w kościele św. Wita w Pradze jako król Czech przez biskupów polskich ukoronowany. Wprawdzie czekała go jeszcze długa walka, stracone przez Jerzego kraje miał dopiero po śmierci Macieja wraz z koroną św. Szczepana uzyskać, ale w obecnej chwili stał w Czechach silnie i był dobrze do walki przygotowany. Z nim był cały czeski naród, z nim dobrze uzbrojona 10-tysiączna armia polska. Jego ojciec był z cesarzem rzymskim zaprzyjaźniony i rozporządzał siłami Wołochów i Tatarów. Tymczasem zaś zbierało się drugie wojsko na południowej granicy Polski, aby drugiego syna królewskiego, młodego Kazimierza, zaprowadzić do Węgier, kędy go prawo dziedziczne i wola samych Macieja poddanych powoływała. Własna strzecha Węgra stała w płomieniach. I słusznie można było wówczas przypuścić, „przyjdzie czas i już obecnie przyszedł, kiedy Maciej i w Węgrzech i w Czechach niczego nie będzie posiadał“. Właśnie kiedy Władysław „okazale jako potężny król“ ciągnął po koronę do Pragi, musiał Maciej pospiesznie opuszczać Morawy, aby ratować Węgry. Była to dywersya w najostrzejszej formie i punktualnie *al tempo*.

„Jesteśmy u kresu naszego opowiadania. Enuncyacye i fakta, które wśród tego opowiadania wyszły na jaw, świadczą wymownie, że nie przypadkowi i ślepemu losowi mają Jagiellonowie powodzenie swoje do zawdzięczenia, ale zapobiegliwej, rozważnej, konsekwentnej i energicznej pracy króla Kazimierza.

„W dążeniu do pokojowego zbratania narodów, w tym planie wyrównania nawet różnic religijnych bez użycia miecza poznajemy fakty, które już były i które znowu się powtórzą; widzimy żywe ciało historyi polskiej, odczuwamy Jagiellonów i re-

prezentowaną przez nich idee unii w każdym calu. Więcej nawet, widzimy ekspanzyę myśli polskiej na sąsiednie kraje zachodu; pod jej znakiem zostaje historya czeska przez całe panowanie Władysława. Co bowiem obmyślono w Piotrkowie r. 1469, tego się trzymał Władysław: przyjął kompaktaty — a zostawił Czechy katolickie. Ale też za jego rządów nie było wojen religijnych“.

ROZWÓJ TEORYJ REWOLUCYJNYCH W ROSYI W XIX. WIEKU.

(Dokończenie).

Gdy się dziś spojrzy na losy teoryj rewolucyjnych w Rosyi, od sprzysiężenia grudniowców począwszy, dostrzega się w nich tak logikę rozwoju wewnętrznego, jak i logikę realizacyi ich zewnętrznej. Poczęta w romantycznej ekstazie Rylejewów i Odojewskich nić rewolucyjna przechodzi następnie przez owo stadyum błękitu, którego jej użycza zarówno apostolska nauka Pietraszewskiego, jak i artystyczna koncepcya Hercena. Od literackości Hercena prosta już droga z jednej strony do czynu, z drugiej do teoryi, tych dwóch elementów myśli, które muszą zazwyczaj powstawać równocześnie, by się mogły następnie zmagać. Teoryę reprezentuje Krapotkin: czyn — Bakunin. Rozumie się, że i t. zw. czyn Bakunina poprzestawać musi jeszcze w dziedzinach marzenia, musi teoretyzować, ale skoro raz z ust jego padło przekonanie: „wszelkie apriorystyczne obliczenia przyszłości są tylko zabawką“, z tą chwilą w rozwoju teoryj rewolucyjnych powstał nowy typ myślenia, propagującego czyn. Czyn rewolucyjny w myśleniu Bakunina obfitował, zgodnie ze swem nowatorstwem, we wszelkie cechy młodzieńczości. Bakunin wyobrażał sobie już w okresie 1866—1870 masę ludu rosyjskiego jeżeli jeszcze nie zrewolucyonizowaną jak najdokładniej, to w każdym razie gotową do wybuchu pod naciskiem umiejętnej agitacyi [1]). W broszurze swej, poświęconej obronie tego

[1]) „Lud nasz najoczywiściej w świecie czeka już na pomoc. Jego stan materyalny jest tak rozpaczny, że bez wysiłku można podniecić każdą wieś. Ale choć każdy bunt, niechby nie wiem jak nieudały, jest już korzystny, to jednak należy się wystrzegać buntów odosobnionych. Należy zbuntować równocześnie wszystkie wsie. To jest możliwe....“

przekonania, przytacza historyczne argumenty: Pugaczowa i Stieńkę Riazina, wreszcie wykazuje odwieczne poczucie samorządu gminnego u chłopa, „a więc instytucyi stanowczo wrogiej urządzeniu centralistycznemu państwa“. (!)

Zgodnie z przekonaniem nawoływał Bakunin całe życie do przewrotu możliwie najprędszego. „Przeciwnicy mojego planu — pisał w jednej z proklamacyj — zwolennicy powolnego wyszkolania ludu, ci dobrowolni wyrobnicy w fabrykach, dobrowolni sklepikarze, cieśle lub kowale po wsiach, idący w lud z wiarą, że zwolna, ale przecież ugruntują samowiedzę polityczną chłopa, „ci wszyscy rysownicy planów ewolucyjnych, spełniają swoją rolę bez wątpienia z zasłoniętemi oczyma, by nie ujrzeć tej potwornej rzeczywistości rosyjskiej. Z góry można przepowiedzieć im wszystkie srogie rozczarowania, jakich doznają już na wstępie swojej pracy; na wstępie, bo nie biorąc w rachubę kilku zaiste cudownych wyjątków, ani jeden z nich nie posunie się poza wstęp swojej pracy“.

„Nasza droga: — bojowa. W żadną inną nie wierzymy“.

Gdy Bakunin kreślił te słowa na obczyźnie, w Genewie, — o kilkadziesiąt mil od niego, w Zurichu osiadł i równocześnie działał zasadniczy przeciwnik jego taktyki, Ławrow. W siódmem dziesięcioleciu był on pułkownikiem i profesorem w Akademii wojskowej w Petersburgu, od początku miał stosunki z literackim ruchem liberalnym, w r. 1860 miał odczyt publiczny o tendencyach socyalistycznych anabaptystów, który zrobił furorę, następnie został wmieszany w spisek Karakozowa i wskutek tego wysłany do gubernii archangielskiej, skąd w r. 1869 wyzwolony przez dzielnego rewolucyonistę Łopatina wziął udział w komunie paryskiej w r. 1871, a na początku ósmego lat dziesiątka znalazł się w Szwajcaryi. Jako autor, nie był on zupełnie nieznanym; już przedtem pisał dzieła treści filozoficznej, a w r. 1868 wyszły jego „Listy historyczne“. Po osiedleniu się w Szwajcaryi zaczął wydawać pismo *Wpieriod*. Na stronicach *Wpieriodu* rozwijał idee taktyczne te właśnie, przeciw którym występuje w broszurach swoich Bakunin, idee ewolucyjnego uświadamiania ludu. Tutaj na gruncie emigracyi zakreśliła się po raz pierwszy ta walka taktyk, którą później w r. 1877—1878 widzimy stoczoną już w Rosyi pomiędzy organizacyą „Czornego pieriedieła“ a „Narodną wolą“. I jak w przyszłości zwycięstwo całkowite

pozostało przy bojowcach „narodnej woli“, tak samo już u kolebki antagonizmów, ewolucyonista Ławrow nie nadążał nigdy w sympatyach partyj za radykalnym Bakuninem.

Tem nie mniej dla historyka teoryj wywrotowych postać „opozycyjnego“ Ławrowa pozostanie na zawsze postacią tem wybitniejszą, że odmienną na gruncie „szkicowego myślenia“ rewolucyonizmu rosyjskiego. W przeciwieństwie do bakunistów, Ławrow nie wierzył, żeby za pomocą kilku mów, wygłoszonych z wozów i beczek, można było lud poruszyć; dłuższe duchowo-moralne wychowanie ludu uważał on za niezbędne i znajdował, że wykształceni rewolucyoniści powinni je wziąć w swoje ręce.

„Następną, bardzo ważną różnicę stanowiło wymaganie Ławrowa, by propagandyści, chcący nauczać lud, sami pierwej oddawali się studyom poważnym i zdobywali doświadczenie, żeby potem przy należytej energii być w stanie rozwinąć działalność skuteczną. Nie dość na tem, propagandysta powinien nauczyć się poznawać lud, wśród którego ma działać. Powinien zżyć się z nim i umieć oryentować się względem rozmaitych jego potrzeb; wtenczas potrafi on należycie stawiać socyalno-ekonomiczne kwestye i dzięki swej wiedzy jasno je rozwiązywać. Po takiem gruntownem przygotowaniu powinien socyalista iść między lud, sam stać się robotnikiem lub chłopem i przysposabiać towarzyszy do ruchu“. (Alfons Thun: Historya ruchu rewolucyjnego w Rosyi).

Kto wie, czy ten właśnie punkt wymagań, to żądanie, by nauczyciele ludu sami cokolwiek umieli, czy to żądanie nie zmobilizowało ostatecznie nieprzyjaciół jego partyjnych. Nie zamilkła jeszcze polemika Ławrowa z Bakuninem, gdy wśród tej samej emigracyi wystąpił przeciw redaktorowi *Wpieriodu* przeciwnik inny, znacznie jeszcze dotkliwszy, bo znacznie pospolitszy: Tkaczew, widoma głowa t. zw. jakobinizmu rosyjskiego. Tkaczew, wybitny agitator, a jeszcze zdolniejszy typ demagoga, umiał podkopać do reszty wpływ Ławrowa, tak, że gdy w r. 1873 rząd rosyjski zabronił poddanym uczęszczać do uniwersytetów szwajcarskich i kiedy cała fala rewolucyonizujących medyków i filozofów wróciła do ojczyzny, to na grunt miejscowy przeniosła przedewszystkiem zamiłowanie do idei Tkaczewa. Że jednak i wpływ ewolucyonizmu Ławrowa nie pozostał bez skutku, świadczą o tem zarówno pierwsze miesiące istnienia *Ziemli i Woli*, jak i stowa-

rzyszenie *Czornyj pieriedieł*[1]). W dziejach zaś ogólnych ruchu rewolucyjnego, starcia rewolucyonistów z bojowcami przynoszą moment zwrotny, w którym w tej lub owej formie czysta, wyłączna teorya zaczyna się przeobrażać w praktykę działania. Po okresach marzenia i literackości jest to wreszcie kształt trzeci, dalszy: realizacyi.

Podobną logikę rozwoju przeszedł rewolucyonizm rosyjski i w procesie zjednywania sobie liczebnych sił agitacyjnych.

Już na początku szkicu tego była mowa o tem, jak wyłącznie kastową, arystokratyczną nosił barwę spisek dekabrystów. Następny z kolei proces polityczny, proces Pietraszewców wykazuje już między oskarżonymi większość ludzi ze stanu trzeciego, młodych studentów i „z kupców", artystów, młodych literatów. Po unicestwieniu agitacyi Pietraszewskiego rolę uprzystępnienia wśród mas idei wywrotowej bierze na siebie *Kołokoł* Hercena — i spełnia ją znakomicie, aż błyskotliwie. *Kołokoła* nie czytają podówczas w Rosyi li tylko analfabeci. — Bez wątpienia poczytnością *Kołokoła* kierowała nie w małej mierze tak sensacya jak i snobizm literacki; mimo to nie w setkach, lecz w tysiącach czytelników nawoływania Hercena, nawoływania Ogarewa wywalczały sobie szczerych i przejętych prozelitów i gdy po historycznem haśle Hercena: „w narod!" w kilkanaście lat później (r. 1877) odbywał się trzeci z kolei (po dekabrystach i Pietraszewcach) wielki sąd polityczny, sąd t. zw. pięćdziesięciu, — Rosya podziemna z poczuciem tryumfu *sui generis* obwieściła wiernym, iż na ławie oskarżonych zasiadł i kary Sybiru nie ominął — zwyczajny chłop-rolnik, niejaki Aleksiejew. „Nareszcie!"

Słynny rewolucyonista Stiepniak-Krawczyńskij w swojej monografii procesu notuje doniosłość tego faktu:

„Oto rozegrał się proces pięćdziesięciu. Przed procesem tym rewolucyonistów znała tylko młodzież rosyjska. Społeczeństwo nie tylko ich nie znało bezpośrednio, ale nawet mało o nich słyszało; nie zajmowano się ani dążeniami, ani celami rewolucyonizmu. I oto na sądzie przed zadziwioną publicznością przesuwają się promienne postacie dziewcząt, które ze spokojnem spojrzeniem i z dziecinnie ufnym uśmiechem na ustach idą tam, skąd już niema powrotu, gdzie już niemasz nadziei — idą w katorgę! Publiczność

---

[1]) Patrz w zeszycie wrześniowym *Świata Słowiańskiego*, część I. niniejszego artykułu.

słyszy cudowną, jakby wonną od wiary i miłości przemowę Bardynówny; słyszy kształtną obronę Zdanowicza, w której z pod chłodnej i surowej dyalektyki myśliciela wyrywa się na zewnątrz namiętne przekonanie fanatyka. I gdy wreszcie zaskoczona tem, zadziwiona publiczność nie wie, co o tem myśleć, co o tem sądzić — naraz nad nią rozlega się potężne piorunowe słowo Piotra Aleksiejewa, chłopa, reprezentanta prawdziwego ludu, a w słowie jego słychać jakby głos samego tego milionogłowego żywiołu, który przyszłość nosi w łonie swojem, przyszłość: nieznaną, groźną, być może, że krwawą...“[1])

Z tej ekstazy, szczerej, czy literackiej, monografa, można odgadnąć, jakim wyjątkowym faktem stawała się mowa Aleksiejewa dla ruchu agitatorskiego w Rosyi. I chociaż długie potem należało lata czekać na następcę Aleksiejewa, chociaż sam Aleksiejew „chłop-męczennik“, przeminął jako epizod, — statystyka rewolucyjna mogła się już wykazać efektowną zdobyczą i miała wszelkie prawo do dalszych nadziei. W osobie Aleksiejewa zamknął się wielokąt wszech-stanowy w rewolucyi, zakreślony w r. 1825 szczupłą linią wybranych....

* * *

Z nazwiskiem Ławrowa wchodzi historya rewolucyonizmu rosyjskiego w okres socyalizmu. Pojęcie to zresztą nigdy w Rosyi nie odpowiadało ściśle analogicznym zjawiskom w Europie zachodniej: zarówno w doktrynie, jak i w żywym ruchu. W pojęciach nie tylko tej obojętnej publiczności, o której wspomina Stiepniak-Krawczyńskij z powodu sądu nad 50-ma, ale nawet w przekonaniu nie jednego z podsądnych, agitatorów, socyalizm był poprostu synonimem rewolucyonizmu, a niejednokrotnie i pryncypialnej opozycyi. Zresztą w Rosyi wszelka opozycya polityczna była już z prawa — rewolucyonizmem. Jak wiele przedkładano różnorodnej treści pod wyraz: „socyalizm“, świadczy najlepiej monografia Hercena o dekabrystach, w której spiskowi feudałowie nazwani są bez ogródki „zwolennikami socyalizmu“. W liście do Aleksandra II. Hercen nazywa siebie również „niepoprawnym socyalistą“. Dziś już i w nauce zawyrokowano stano-

---

[1]) Przemowa na sądzie Aleksiejewa miała istotnie zwartość riazinowskiej energii. Zakończenie jej brzmiało: ....„ale podniesie się żylasta ręka milionów zapracowanego ludu — i jarzmo despotyzmu, owarowane bagnetami, rozsypie się w proch!“

wisko Hercena, ale jako „niepoprawnego anarchisty“. Bakunin i bakuniści niejednokrotnie, nawet zawsze, występowali pod nazwą socyalistów, zanim uchwały marksistów nie położyły nad nimi anathemy. Do tej pory zresztą dzielą Hercen z Bakuninem nieporozumienie powszechne; i Proudhona nazywano socyalistą, jak przedtem, (równolegle do dekabrystów), nazywano nim i księdza Mably.

Atoli i później, gdy na Zachodzie ustaliły się już kategorye teoryj socyalno-politycznych, rewolucyonizm rosyjski mało dbał o ścisłe rozróżnianie granic pojęciowych. Niemało na to wpływał ów wielokrotnie wyżej wspominany instynkt psycho-rasowy, który na całej rozciągłości dziejowej przepajał wszelką akcyę czy to myślową, czy czynną, elementem wydatnego nihilizmu, czy zmodyfikowanego: „Vive la mort!“, okrzyku bez troski o cel i praktyczność. Socyalizm rosyjski zawsze wykazywał z tego powodu skłonność do „uproszczeń“ anarchistycznych. Anarchizm rodzi się jakby wraz z Rosyaninem: — socyalizm nawiedza go dopiero z biegiem oczytania, z biegiem „poczucia postępu“. Nawet sam Ławrow nie daje ze siebie czystego typu socyalisty, bo choć on pierwszy na gruncie swojej nacyi postawił supremacyę walki socyal-ekonomicznej, chociaż on pierwszy usystematyzował materyał uczuciowo-literacki Czernyszewskiego i agitacyjno-statystyczny Flerowskiego, pierwszy ustanowił niejako zasadę działania socyalistycznego, to jednakże i on wykazywał tendencyę ku anarchistycznym zasadom Bakunina. Następcy Ławrowa poszli jeszcze wyraźniej w kierunku „usłowiańszczenia socyalizmu“. Zetknąwszy się w ojczyźnie z realnym gruntem pracy, dojrzeli konieczność zmodyfikowania i sposobu propagandy i haseł do wzorów „narodnickich“ z epoki przed-ławrowskiej. Przestroga Bakunina pod ich adresem wypisana: „nie przejdziecie w waszej pracy poza wstęp“ — okazała się prawie w całej rozległości słuszną. Socyalizowanie chłopa pozostawało mrzonką. Raz po raz fala „socyalnie myślących“ agitatorów przechodziła na wiarę narodników-anarchistów („bakunistów“, „tkaczewców“, „narodniewolców“), by ustąpić pola nowemu przypływowi optymizmu socyalistycznego. W każdym roku działania na wyłomach rozwianych złudzeń stają nowe wiary do walki nie tylko z rządem, ale i ze swymi „współbraćmi w rewolucyoniźmie“. Rozgrywają się namiętne szermierki haseł między narodnikami a socyalistami

w sprawach, praktycznie patrząc, zupełnie utopijnych, jeżeli się weźmie pod uwagę epokę 1880—1900 i nawet — 1904.

Z walk i sporów wzajemnych pozostawał jednak osad pozytywny: przeświadczenie trwałe, iż punktem ciężkości wszelkiej agitacyi musi pozostać sprawa rolna, wogóle wieś. Niezależnie od teoryj maksymalnych, na ten podstawowy pogląd godziły się wszystkie odcienie partyj podziemnych — i to było jakby instynktem zachowawczym wywrotu rosyjskiego.

Że na tle sielskiem agitacya rewolucyjna, do tego: agitacya rosyjska, przybierała cechy bardzo a bardzo urozmaicone — i dla Europejczyka co najmniej cudaczne, o tem wątpić nie należy. Zapewnienie Bakunina, iż chłop rosyjski jest już urodzonym rewolucyonistą, to zapewnienie, przyświecające każdemu nowicyuszowi propagandy, znikało szybko przy zetknięciu z rzeczywistością; za to coraz niezłomniej wyrastał aksyomat o carze a prawosławiu, jako podstawowych węgłach wiary chłopskiej.

Dopóki mużykowi jarosławskiej czy innej gubernii ów „mołodoj czełowiek“ z miasta wkładał w głowę: „ziemia powinna należeć do tego, kto ją własnoręcznie obrabia“, dopóty poczciwy kmiotek ani na chwilę nie przestawał go aprobować:

— Mołodiec!

Gdy „mołodoj czełowiek“ wyjmował z zanadrza manifest Michajłowa z r. 1861, by odczytać punkt 7-my żądań: „chcemy, by ziemia należała nie do osób, lecz do społeczności“; — lub gdy dla większej wagi argumentu odrecytował mu postanowienie „Mołodoj Rossii“ z r. 1862:

„Każdy ze sfederowanych krajów, na jakie powinno się podzielić dzisiejsze imperyum, ma się składać z komun rolnych, których członkowie wszyscy bez wyjątku korzystają z praw jednakowych“.

— wówczas przyszły dziedzic powtórnych nadziałów nie przestawał potakiwać głową, aczkolwiek z labiryntu obcych słów wytłómaczał sobie na swój język taką dedukcyę:

— Ani chybić, tylko to znaczy, że ziemi dostaniemy dużo i za darmo.

Gdy jednak „mołodoj czełowiek“, zachęcony powodzeniem, przechodził do zagadnień ostatecznych, gdy zaczął przekładać, iż, by dostać ziemię, należy usunąć cara, wówczas powolny słuchacz albo chwytał za kłonicę i nadwyrężał „mołodogo czełowieka“, albo poprostu denuncyował go przed uriadnikiem, zależnie od temperamentu.

Toteż bardziej doświadczeni narodnicy nie odkrywali nigdy kart przed uświadamianym włościaninem. Przeciwnie, starali się dochodzić do celu możliwie okolnym torem świadomości. Nie zawsze też wspominali, że postulatem korzystania z ziemi ma być własnoręczny trud obrabiania jej. Ten sam Tkaczew, który w boju teoretyzmem odniósł nad filozofem Ławrowem takie świetne zwycięstwo, wypisał w jednem z pisemek ludowych następujący obraz przyszłości kollektywistycznej:

„...wesołe życie będzie miał chłop wtedy: worek jego pełen będzie czerwieńców, nie kopiejek; będzie miał bydła, ile tylko zapragnie, będzie jadł ciastka, a od niego samego zależeć będzie, co robić: jeść, czy wyciągać się na piecu".

Nie w mniejszej mierze mistyfikowano łatwowierność sielską i w stosunku chłopa do samodierżawia. Pod tym względem sprawa niejakiego Stefanowicza daje tak jaskrawy przykład, że choć w krótkości streszczamy jej przebieg.

W powiecie czechryńskim, w jednej ze wsi powstał spór agrarny między dworem a zagrodnikami. W konsekwencyi prawnej, kilku chłopów, inicyatorów zbrojnego buntu, czy też zwykłych awanturników, zasądzono na karę więzienną. Uwięzieni przepędzali czas kary w celi wspólnej ze wspomnianym już Stefanowiczem. Zręczny agitator, sprawny psycholog, Stefanowicz domyślił się w swoich współwięźniach podatnego materyału. Przedstawił im się za chłopa z chersońskiej gubernii, zapewnił ich o sprawiedliwości ich sporu i wreszcie ofiarował się po odbyciu kary iść choćby piechotą do Petersburga z petycyą do cara. Z ogromną trudnością udało mu się zwalczyć w nich nieufność ku sobie, potem jednak nastąpiła pomiędzy nimi zupełna zgoda, a przy rozstaniu w lutym 1876 r. żegnano go z nieskończonemi błogosławieństwami i modłami. Dopiero w listopadzie zjawił się z powrotem i przyniósł im dwa dokumenty (naturalnie sfałszowane). Jeden był wspaniale wydrukowanym najwyższym ukazem (!), zawierającym rozkaz, żeby chłopi utworzyli tajne stowarzyszenie, mające na celu zbrojne powstanie przeciwko szlachcie, urzędnikom, popom i wielkim książętom, którzy od 1861 r. przeszkadzają carowi nadać wiernym włościanom nietylko wolność, ale całą ziemię. Następnie dana była ustawa dla tego stowarzyszenia, na mocy której członkowie muszą złożyć przysięgę i płacić do kasy po 5 kop. na miesiąc; 25 członków

obiera starszego, a 20 starszych hetmana, który powinien utrzymywać stosunki z komisarzem cesarskim, za jakiego podał się sam Stefanowicz: na niego włożony był obowiązek przewodniczenia związkowi, a w razie śmierci cesarza doprowadzenie do końca sprawy wyzwolenia włościan.

Akt odczytania ukazu odbywał Stefanowicz z pompą iście teatralną.

W nocy zebrali się ludzie w stepie na kurhanie i przy świetle latarni odczytano treść ukazu i ustawy; następnie złożono przysięgę. Ruch wzmógł się do takiego stopnia, że stowarzyszenie wzrosło do 600 członków, którzy po większej części łudzili się nadzieją otrzymania od cara wolności i ziemi. Zapał ogarnął zebranych tak wielki, że gromada młodszych spiskowych pobiegła natychmiast do kowala, by kosy przekuć na sztorc. Starsi i hetman uradzili zaś wszelkie dochody z datków obracać na zakupno pik i palnej broni.

Sprawa, jak łatwo przewidzieć, zakończyła się smutnie. Tajemnica ostatecznie wyszła na jaw raczej dzięki pijaństwu chłopów. Sam „hetman" mianowicie przywłaszczył sobie pieniądze, a dwóch posłańców, przez których Stefanowicz zawiadamiał o tem starszych, upiło się po drodze i przed żołnierzem, w zamiarze wciągnięcia go do związku, wydało całą organizacyę. W sierpniu uwięziono koło 900 członków, a 4 września 1877 r. i Stefanowicza z dwoma jego pomocnikami; udało się im jednak uciec z więzienia, tak, że przed sądem stanęli sami tylko włościanie.

„Ten charakterystyczny manewr agitatorski bardzo przypomina fałszywe manifesty i odezwy w imieniu cara, jakie niejednokrotnie po 1861 r. rozpowszechniali socyaliści; teraz, jak i przed tem, mistyfikowano „lud", który chciano wyzwolić, a w spisku Nieczajewa — nawet towarzyszy. Charakterystyczniejszem jest jeszcze, że Stefanowicz nie mógł obejść się bez nadużycia carskiego imienia; tylko dzięki autorytetowi cara, udało mu się połączyć chłopów w związek tajemny; w roli ajenta komitetu socyalistycznego z pewnościąby tego nie dokonał. Redakcya *Czornawo pieriedieła* ani jednem słowem nie zganiła użytego w danym razie oszukaństwa i krzywoprzysięstwa, tylko odwoływanie się do carskiego autorytetu uważała za rzecz niewłaściwą,

usprawiedliwiała jednak i to na zasadzie, że ostatecznie chodziło tu o jego zachwianie". (!!) (Alfons Thun: *Ibid.*).

Sprawa czechryńska, sumienie Stefanowicza i stanowisko organów rewolucyjnych, dają w łączności jaskrawy przykład, jak nietylko konkretne czyny, ale nawet teorya podziemna w Rosyi przesiąkła swem nihilistycznem „naplewat'!" w poglądzie na obowiązek i na granice dozwolonej agitacyi. Między „wolno" a „nie wolno" nie odczuwano różnicy. Temu stanowi rzeczy dopomagała znakomicie tajność haseł opozycyjnych, narażona organicznie w ciemności rozwoju na ślepotę nie tylko polityczną, ale i etyczną. Niemniej od tego wpływał na nie i duch prawno- czy bezprawno-polityczny, jaki ze średniowiecza już do naszych czasów wysnuwała w sobie historya Rosyi rządowej; i w niej też zakorzeniła się odwieczna zasada: „precz z prawem!" Synem pierworodnym historyi swojego kraju jest Krapotkin, gdy głosi wojnę kodeksowi.

Sprawa czechryńska wykazuje też w rozwoju swym psychicznym, jak ani jeden z ważniejszych etapów rewolucyjnych nie przemijał bez echa w późniejszych objawach haseł wywrotowych. Mimo ciągłej ratami przez rząd zadawanej śmierci, mimo sporadyczności kolejnego odnawiania, ruch podziemny zachowuje stałe obcowanie z duchami swojej przeszłości. W tej fanatycznej pogoni ku ostatecznemu zadaniu, na przełaj przez wszystkie względy moralne i życiowe, można odnaleźć nietylko pokrewnie-groźnego Nieczajewa, ale w dalekich analogiach odszukać i stalową decyzyę Pestela.

A gdy się równocześnie rzuci okiem na wagę, jaką najzdolniejszy na swój czas agitator — był nim bez sporu Stefanowicz — przywiązywał do buntu wiejskiego, czynu choćby tak tylko „rewolucyjnego" wśród chłopów, to trudno nie dostrzedz, iż w tym poszczególnym wypadku odbiła się, jak w zwierciadle, powszechna tęsknota podziemi rosyjskich; odbiło się niecierpliwe spojrzenie, zwrócone stale od 1815 r. na kwestyę agrarną, jako rdzeń zagadnienia rewolucyjnego.

„Podziemcy" wszelkich odcieni, anarchiści i socyaliści, bojowcy i ewolucyoniści, antagoniści przeciwnych taktyk, zgodnie jednak nie przeoczyli faktu, iż poza „asocyacyami robotniczo-rolnemi", „komunami antonomicznemi" i t. d. — program ich musi w większości postulatów ogarniać żądania agrarne, choćby chwilowo sprzeczne z naczelną ideą Marksa, czy naczelną ideą

Bakunina. Począwszy od krótkiego a złowrogiego już w dźwięku przykazania Nieczajewa: „chotim mużickoj rewołucyi“, a skończywszy na narodniczestwie „Ziemli i woli“, które opiewa wyraźnie, że „zagadnienie fabryczne pozostawia w cieniu“; wszystkie poszczególne związki tajne: „Mołodaja Rossija“, „Wielikorus“, „Narodnoje dieło“, „Narodnaja wola“ nie mówiąc już o „Czornem Pierediele“ — zaczynają swoje dezyderata i kończą je na sprawie ziemi oraz chłopa.

I w zbiorze materyałów do historyi ruchów tajnych w Rosyi — Burcewa — dopiero pod datą r. 1894 spotykamy program partyi, która nosi nazwę „Związek walki o wyzwolenie klasy robotniczej“, a w programie tym po raz pierwszy niema ani słowa o kwestyi socyalno-agrarnej.

Do jakiego zaś stopnia ono „poczucie agrarne“ bogate było w uzasadnienie historyczne i w uzasadnienie rosyjskie, świadczy o tem najwymowniej postulat rolny b. Dumy.

* * *

Wypadki roku 1895, owo konstytucyjne, choć chwilowe zwycięstwo Rosyi nad rządem, zdawałoby się, obrócą w niwecz twierdzenie o jasnowidztwie Pestela:

— Bez rozwiązania kwestyi rolnej niema mowy o rewolucyi.

Obracają pozornie w niwecz, bo ważnego bądźcobądź czynu rewolucyjnego dokonały w r. 1905 wszystkie warstwy narodu, oprócz chłopów.

A więc wszelkie wysiłki „narodniczeskie“ w ruchu podziemnym zdradzały mylny instynkt pracowników? Więc w społeczeństwie, gdzie 85% ludności przypada na warstwę chłopską, można jednak stwarzać dzieje bez chłopa? Jeżeli ktokolwiek odpowie na nasze pytanie: tak!, to będzie miał słuszność, o ile tylko utrzymywać zechce, iż Rosya dzisiejsza stoi u schyłku, a nie u wstępu wydarzeń rewolucyjnych.

Zdaniem naszem zaś wstęp jeszcze się może i nie zaczął.

„Od morza Białego po Ural i Azow spi wielkolud-chłop z butelką siwuchy w dłoni“, pisał o tłumie wiejskim Bakunin. Wielkolud ten zasnął jeszcze w wieku XII., w XIII. Z epoki suzdalskiej nie przeniosła go żadna siła do epoki nawet piotrowej. To średniowiecze, przechowane aż do naszego wieku. „Spi olbrzym-wielkolud rosyjski z butelką siwuchy w dłoni!“ A trudno

przypuścić, by się nigdy nie obudził. A wtedy, w chwili przebudzenia, kogo przybije do ziemi sennym ruchem nadludzkiej ręki — kto przewidzieć może? To tylko pewne — i na to się wszyscy zgadzają: — uderzenie to zdystansuje swoją siłą wszelkie inne odruchy podobnego kalibru. Czy się już nie zaczyna budzić?

A gdy nadejdzie ta jego godzina, wtedy kto wie, czy prawodawstwo Pestela o terrorze i ziemi — nie znajdzie w nim bezwiednego a ostatecznego wykonawcy.

Adam Grzymała-Siedlecki.

POLITYCZNE ZNACZENIE MORAW.

Za mało jest stosunków pomiędzy Polakami a Czechami, jak na tak blizkie sąsiedztwo narodu czeskiego z obecnem ogniskiem naszego życia kulturalnego i politycznego, z Krakowem. W cztery godziny jazdy z pod Wawelu stajemy na ziemi czeskiej; przejeżdżamy rzekę Ostrawicę, mijamy granicę śląską i jesteśmy na Morawach. Taka blizkość musiałaby wytworzyć wielkie ożywienie wzajemnych stosunków, jak tego pragną obie strony, gdyby tylko sprawa była należycie zorganizowana. Organizacyę poznaje się po szczegółach, a mianowicie po celowem ich urządzeniu i wyzyskaniu. Otóż w stosunkach polsko-czeskich uderza ten szczegół, że pobliże Moraw nie jest wyzyskane w Krakowie, ani też na Morawach pobliże Krakowa. Świadczy to o tem, że stosunki dwóch narodów są zorganizowane nieroztropnie, a przez to też wydatność ich polityczna jest — jak wszyscy to uznać musimy — wcale nieznaczna.

Polak, myśląc o Czechach, ma zawsze na myśli Pragę — (tę Pragę, tak oddaloną i nie połączoną dogodną komunikacyą z żadnem znaczniejszem miastem polskiem) — i „Czechy właściwe“, czyli (jak sami Czesi mawiają coraz częściej) Koronę, kraj bliższy Wielkopolski, niż Małopolski i nietylko geograficznie bliższy. Kto wie, czy stosunki z Czechami nie przyniosłyby więcej owoców dla obopólnej korzyści, gdyby mogli kierować niemi Wielkopolanie, gdyby Poznań stał na czele naszego życia narodowego? Ale okoliczności tak się złożyły, że rola ta przy-

padła Krakowowi, a choćby jutro przeszła na ukochaną naszą Warszawę, dział czeski naszej polityki pozostałby i tak nadal przy Krakowie. Pomiędzy Polakiem z pod Krakowa a Czechem z pod Pragi zachodzą zaś zbyt wielkie różnice usposobienia i obyczaju, żeby stosunki wzajemne mogły nabrać cech szczerej serdeczności bez dłuższego wzajemnego przyzwyczajenia się do siebie. A do tego trzebaby, żeby było dużo sposobności do oswojenia się ze sobą wzajemnie, czemu jednak zawadza odległość. Z Pragi do Krakowa — to już nie wycieczka, ale cała podróż i do tego dosyć powikłana, dzięki niedogodnym „połączeniom" kolejowym. A gdy jeden z nas zawita do drugiego, doznaje, za pierwszym pobytem, zawsze wrażenia, że różnice są pomiędzy nami większe, niż przypuszczał. O kilkakrotną zaś taką podróż nie tak łatwo; za daleko.

A tymczasem o cztery godziny jazdy z Krakowa mamy Morawy, kraj tak samo czeski, jak Korona, z ludnością bez porównania podobniejszą do polskiego typu, a zwłaszcza do małopolskiego. Stwierdzamy też, że wszyscy Polacy, którzy mieli sposobność poznać Morawy, rozpływają się z reguły w pochwałach, bywają z wycieczki nadzwyczaj zadowoleni i wyrażają się, że to „kraj serdeczny", w którym czuli się zupełnie, „jak w domu", dodając zazwyczaj, że „to zupełnie co innego, niż w Czechach" (właściwych) i zachodzą w głowę, co za przyczyna tego zjawiska. Można się nasłuchać nieraz zabawnych hypotez z tego powodu, ale rzecz jest bardzo prosta:

Typ polski, słabnąc co do swych cech na zachód od początkowego biegu Wisły, przechodzi nieznacznie w typ czeski, tak nieznacznie, że dla filologów sprawa granicy etnograficznej pomiędzy nami jest (i będzie zawsze) sporną. Już na niewątpliwie morawskiem terytoryum roi się jeszcze mowa od polonizmów i o kilka mil od granicy słychać jeszcze nasze *ł*. Pomiędzy polszczyzną z pod Krakowa a czeszczyzną z pod Pragi jest cała gama dyalektologiczna, znana zresztą dobrze filologom. A podobnież ma się rzecz ze zwyczajem i obyczajem i z tem, co w stosunkach ludzkich jest tak ważne, t. j. z usposobieniem. Morawianie są nam pod każdym a każdym względem bliżsi od czeskich Koroniarzy, co wyjaśnia się samą bliższością geograficzną w połączeniu z łagodnem, stopniowem przechodzeniem jednego typu narodowego w drugi.

Dodajmy, że Morawy są z jednej strony znacznie mniej przemysłowe od Korony, a bardziej rolnicze; z drugiej zaś strony

są one katolickie, tak, że w oczach czeskiego Koroniarza uchodzą za krainę „wstrętnie klerykalną“ — a wytłumaczy się łatwo zagadka, dlaczego nam na Morawach jakoś bardziej swojsko, niż wśród zachodnich Czechów, w krainie „kramarzy i husytów“.

Co prawda, to nie grzech i najlepiej wyznać od razu, że nie jedno w Czechach jest lepsze, niż na Morawach, ale cóż z tego, skoro nam Morawy i tak sympatyczniejsze? może też właśnie i dlatego, że życie nie jest wśród Morawian tak intenzywne i że zdają się oni mieć więcej czasu, podobniejsi w tem rzeczywiście do Polaków, niż do swych rodaków z Korony. Ale czyż może być lepszy dowód „duchowego powinowactwa“, jak sympatya nietylko dla zalet, ale nawet dla wad? Czeski Koroniarz nie posiada ani polskich zalet, ani polskich wad; i jedno i drugie ma zgoła odrębne, w niczem nie przypominając polskiego typu. Morawianin ma zalety na pół polskie, na pół czeskie — to znaczy bardzo wiele dla wzajemnych sympatyj w życiu i pożyciu; ale jeszcze więcej oddziaływa to, że niema on zgoła wad zachodniego Czecha. Wiadomo, że cudze wady rażą bardzo. Czeski Koroniarz zraża się do nas łatwo z powodu naszych wad, podobnież, jak my do niego, bo zanim zdołamy ocenić jego zalety, rażą nas zaraz na początku jego wady. Nie zachodzi zaś nic podobnego przy Morawianach; nic nas do nich nie zraża i czujemy się wśród nich „jak w domu“. I oni są nam pod tym względem nadzwyczaj wzajemni. W Galicyi jest sporo Czechów: Koroniarz czeski tęskni zazwyczaj za krajem i marzy o tem, żeby, dorobiwszy się, wyrwać się z pośród nas; Morawianin pozostaje zazwyczaj, bo mu u nas swojsko i przywiązuje się do nas. Ogół nasz ma od dawien to przekonanie, ze „Morawiec lepszy od Czecha“. Pytanie, kto „lepszy“, jest oczywiście bezzasadne najzupełniej, ale „Morawiec“ jest do nas podobniejszy. Z tem trzebaby się liczyć, bo to może mieć wartość — nawet polityczną.

A teraz rzecz dziwna: z temi „sympatycznemi“ Morawami utrzymujemy stosunków jeszcze mniej, i to znacznie mniej „niż z mniej nam sympatycznymi“ Czechami z Korony!! Każde zetknięcie się z nimi ożywia nas, cieszy, pobudza do szczerej serdeczności; a jednak regularnych, stałych, pielęgnowanych systematycznie stosunków pomiędzy Krakowem a Morawą — niema zgoła.

I to da się wytłumaczyć w sposób całkiem prosty:

Przez „stosunki“ pomiędzy narodami rozumiemy tu oczywiście celową wymianę myśli ku poszukiwaniu wspólnych spo-

sobów dla obrony i utwierdzenia wspólnych interesów; o to tylko nam chodzi w tej chwili, a nie o nic innego. Stosunki tego rodzaju utrzymywać mogą tylko uświadomieni narodowo, czyli patryoci, kierować zaś niemi tylko patryotyczna intelligencya. Kiedy polscy patryoci zwrócili uwagę na Czechy XIX. stulecia, mogli byli znaleść zorganizowaną czeską patryotyczną intelligencyę tylko w Koronie; na Morawach jeszcze jej nie było. Z Pragi, a nie z Ołomuńca, wychodziły też apele do Polaków.

Odrodzenie narodu czeskiego zaczęło się od Królestwa, a nie od margrabstwa. Świadomość narodowa rozpowszechniła się na Morawach znacznie później. Nie mogli tedy Polacy utrzymywać stosunków politycznych z Morawami, bo tam przez długie lata nie było tak dalece z kim porozumiewać się. Ignorowało się po prostu Morawy, bo inaczej nawet być nie mogło — i stan ten przetrwał siłą bezwładności aż do naszych czasów.

Patryotyzm Moraw jest stosunkowo świeżej daty. Nie mówiąc o jednostkach, można twierdzić, że ogół ludności stał się tam patryotycznym dopiero w ostatniem pokoleniu. Nie trzeba być starym, żeby sobie przypomnieć Morawian, wypierających się z całą stanowczością (a nawet z oburzeniem!) wszelkiej czeszczyzny; powiedzieć takiemu Morawianinowi, że jest Czechem, znaczyło tyle, co obrazić go!! Rząd austryacki przyczyniał się długo skutecznie do cudacznego zaiste przekonania, że Morawianie są osobnym narodem!! Ale dziś należy to już do niepowrotnej przeszłości, a na pochwałę Moraw dodać jeszcze należy, że same wydawały patryotów, szerzących świadomość narodową na całą ziemię, aż do najbardziej zapadłych jej kątów. Można powiedzieć, że Morawy później wprawdzie odrodziły się narodowo, ale dokonały tego same, niemal wyłącznie własnemi siłami; rzeczywiście bowiem, Koroniarze czescy nie bardzo troszczyli się o margrabstwo.

I dziś jeszcze za mało dbają o Morawy, a traktują je zawsze trochę z góry, jakby coś gorszego, drugorzędnego. Niema w tem złej woli; bynajmniej. Wynika to z ogromnego centralizmu, panującego w życiu duchowem czeskiem. Stolica — Praga — jest stolicą aż zanadto i zajmuje wobec prowincyi stanowisko podobne, jak Paryż wobec Francyi; całe Morawy są wobec tego prowincyą i do tego „głęboką", jako odległe od Pragi.

Dalszy rozwój narodu czeskiego wymaga koniecznie pewnej decentralizacyi, równorzędności moralnej Moraw z Koroną,

a pożądanem to jest zwłaszcza dla piśmiennictwa, któremu zbytnia przewaga Pragi daje się coraz bardziej we znaki. Przeprowadzić tę poprawę stosunków będzie rzeczą przyszłego czeskiego uniwersytetu na Morawach.

Stosunki nasze polityczne z Czechami, ograniczone z dawnych lat do Korony, utrzymują się nadal w tem ograniczeniu samą siłą bezwładności niejako — jak już powiedziano — a to tem bardziej, że podlegamy pewnej suggestyi co do Moraw, wywieranej na nas (choćby nieświadomie i mimowoli) przez „Prażan".

Ograniczenie to jest zarazem ogromnem utrudnieniem w stosunkach polsko-czeskich. Ułożą się one niezawodnie inaczej po pewnym czasie, skoro tylko powiemy sobie, że dążąc do bliższych stosunków z narodem czeskim, organizujemy je w ten sposób, że mamy na myśli przedewszystkiem styczność z Morawami.

A o tę styczność nie tylko łatwiej, ale — co najważniejsza — gotowe są do niej naturalne podstawy, dane z góry, dostarczone przez okoliczności. Związek Krakowa z Pragą musi mieć z konieczności cechę ideologiczną, podczas gdy związek z Bernem i Ołomuńcem możnąby oprzeć na bardzo konkretnych łącznikach, a skoro zachodzi obok tego wzajemna sympatya, czegóż chcieć więcej?

Morawy są powołane do tego, żeby wytworzyć naprawdę przyjaźń czesko-polską i położyć trwałe podwaliny do oczekującej nas w przyszłości wielkiej wspólnej akcyi politycznej.

Przyjaźń wyrabia się na tle politycznem natenczas, gdy obie strony mają jakie wspólne sprawy do załatwienia i załatwią je ku obopólnej korzyści. Nie jest rzeczą krótkiego artykułu wyczerpać tę kwestyę w zastosowaniu do Moraw i Galicyi (będzie też jeszcze dosyć sposobności powracać do tego tematu), ale rzućmy tylko okiem na to, co najbliższe, co nie wymaga głębszych rozstrząsań, co jest wiadome każdemu czytelnikowi gazet:

Kolej żelazna wiedeńsko-krakowska (zwana „północną"), jej upaństwowienie, status urzędniczy, taryfy i t. d., jest pierwszorzędną sprawą morawsko-galicyjską. — Nasze polskie zagłębie górnicze rozszerza się ku południowi aż na granicę morawską. W okolicy Morawskiej Ostrawy znajduje zarobek tysiące naszego ludu. Na terytoryum morawskiem posiadamy polskie szkolnictwo i polskie dziennikarstwo. — Odniemczenie Śląska, sprawa pol-

sko-czeska, jest bezpośrednio sprawą galicyjsko-morawską. Zdobycie sobie dostępu do arcyksiążęcej „Kamery“, do jej fabryk i ekonomij, jest bezpośrednim interesem agronomów i inżynierów z Galicyi i z Moraw. Sądownictwo i poczta ślązkie podlegają naczelnym władzom w Bernie, stolicy Moraw, o którą toczy się właśnie bój podobny do staczanego poprzednio o Pragę. Staro-austryacka biurokracya berneńska winna być złamaną z poparciem polskich polityków, ażebyśmy mieli wolniejsze ręce na Ślązku. Spór polsko-czeski na Ślązku [1]) będzie się jątrzył coraz bardziej, póki będziemy się w tej sprawie oglądać na Pragę, która i tak nie może tu mieć żadnego a żadnego wpływu. Clara pacta będą mogły stanąć dopiero wówczas, jeżeli się będą o to układać z nami Morawianie, do czego należy też dążyć energicznie. Tylko Morawianie, a nie Czesi wogóle mogą mieć interes w tem, żeby utrzymać na Ślązku dobre stosunki. Politykowanie z czeskimi Koroniarzami wogóle nie na wiele się przyda, czy w tym, czy w jakimkolwiek innym wypadku, bo dosyć trudno o sposobność, przy której moglibyśmy sobie konkretnie pomagać lub szkodzić. Rzadko kiedy mamy się wzajemnie za co chwycić, podczas gdy z Morawianami takiej wzajemnej zależności jest już wiele, a będzie jeszcze więcej i to niebawem, w miarę dojrzewania sprawy ślązkiej i (równoczesność dogodna) rozmaitych narodowych postulatów na Morawach, z którymi Czesi wystąpią wobec rządu centralnego.

Z zachodniemi ziemiami czeskiemi łączą nas nieuchwytne wspomnienia, pragnienia i żale, podczas gdy ze wschodniemi, z Morawami, możemy stanąć oko w oko.

Nie sentymentalizm słowiański uprawiamy, lecz politykę. Powiedzmyż tedy bez ogródki, że wobec Moraw mogą w razie różnicy interesów zarysować się sprzeczności jeszcze ostrzej, niż wobec Czech, wziętych ogółem, w całości. Ale one zarysują się za to jasno, a polityk realny w tem właśnie winien upatrywać korzyść, a nie w ckliwo-sentymentalnej „zgodliwości“. Taka nieszczera zgodliwość jest prostą drogą do zawiści i nienawiści, podczas gdy otwarte postawienie kwestyi, po męsku, jasno i bez wykrętów, bywa początkiem prawdziwej zgody. Nasuwa się przykład z doby, którą właśnie przeżywamy: Ile nieprzyjaźni położyły dzieje pomiędzy Polską a Rosyą, wie każdy; a jednak nie

---

[1]) Zob. o tej sprawie artykuł osobny w Nrze wrześniowym 1905 r.

byłoby większej przyjaźni nad polsko-rosyjską, gdyby Rosya była się stała istotnie konstytucyjną i uznała równouprawnienie narodowe. Spór czesko-polski na Śląsku jest drobnostką wobec tego, co mieliśmy i mamy[1]) z Rosyą. Jasne określenie wzajemnych naszych dążeń i żądań na Śląsku musi się zakończyć kompromisem, a wcale nie trudno będzie o taki, który nikomu krzywdy nie wyrządzi. Ale nie w Pradze układać się o to, bo nie tam miejsce do określenia rzeczy.

Tak tedy nawet to, co stanowi punkt „drażliwy", stanie się pomostem do ścisłego sojuszu politycznego, jeżeli wysuniemy Morawy na czoło stosunków polsko-czeskich i w ten sposób wprowadzimy w nie — po raz pierwszy — pewną organizacyę.

Stosunki bez konkretnych interesów pozostaną zawsze stosunkami problematycznemi. Interesy zaś, choćby największe i najdonioślejsze, lecz wymagające długiego czasu do urzeczywistnienia, nie są zrozumiałemi dla ogółu, bo im brak owej „aktualności", która jest czarem miernot. Trudno... tylko dla filozofów jest wszystko aktualnem. Ale pomiędzy Galicyą a Morawami jest dosyć spraw namacalnie „aktualnych" i grzechem doprawdy było, że tego dotychczas nie wyzyskiwano należycie ani z polskiej, ani z czeskiej strony.

Te „aktualności" nauczą nas razem się krzątać, razem chodzić i poznawać coraz dokładniej nasze dalsze interesy, z któremi one pośrednio się wiążą. Jeżeli nam się uda załatwić wspólnemi zabiegami pomyślnie to i owo z interesów bliższych, przybliżą się przez to samo i te, które uważa się za dalsze, znajdzie się ochota przyjrzenia się im i w końcu zabrania się do nich. Od łatwiejszych rzeczy przechodzić należy do trudniejszych.

Czesi wyrzekają, że nie można się doczekać żadnej wspólnej akcyi słowiańskiej, n. p. w parlamencie wiedeńskim. Biadania słuszne, zgodne z rzeczywistościa, ale próżne, bo posłowie nasi i wasi, i ci i owi ze Słowian, rzadko kiedy wiedzą, o co właściwie każdemu z nas chodzi i tak niejeden interes słowiański przechodzi niedostrzeżony nawet zgoła. Niema złej woli, a nawet nie brak dobrej woli, ale brak znawstwa przedmiotu. Zadanie wspólnej akcyi jest dla posłów słowiańskich po prostu

---

[1]) „Mamy" — bo konstytucyi niema i ucisk narodowy trwa nadal; język polski wykluczony ciągle ze szkół publicznych, sądów i urzędów.

za trudnem jeszcze. Muszą się wprawiać stopniowo na sprawach tego rodzaju, jak n. p. interesy morawsko-galicyjskie.

Należyte uchwycenie tych interesów może mieć skutki daleko sięgające dla dobra nietylko Polaków i Czechów, ale całej sprawy słowiańskiej, jako wstęp do dalszej akcyi i wyborna do niej szkoła. A przez to samo zyskują Morawy pierwszorzędne stanowisko polityczne w stosunkach nietylko polsko-czeskich, ale wobec idei słowiańskiej wogóle.

Czy pojmą to stanowisko i zrozumieją swą missyę w Słowiańszczyźnie? My jesteśmy odpowiedzialni za siebie i tej własnej odpowiedzialności pilnujmy; bywa to nieraz najlepszym sposobem pociągnięcia za sobą drugiej strony.

Felix Koneczny.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Z prasy **ruskiej** nie mamy w tym miesiącu nic znamiennego do zaznaczenia. Wszystko, co już było! Galicyjska prasa żyje wyłącznie niemal pisaniem o Polakach, tj. wypisywaniem na Polaków. Przykre, bardzo przykre refleksye wzbudza ta bierność prasy; sami od siebie nie dają własnemu społeczeństwu... nic. Pisano wiele o strejkach, o polskich adresach na urzędowych kopertach, o szkołach i uniwersytecie. Ale napróżno szukamy jakiegoś własnego ruskiego projektu, jak zabrać się do poprawy stosunków agrarnych w Galicyi, jak dojść do porozumienia w sprawach manipulacyi biurowej, jak powiększyć fundusze szkolne krajowe, w jaki sposób wydobyć z Wiednia środki, któreby usunęły przeraźliwe przepełnienie galicyjskich szkół średnich i jakim sposobem wydusić na rządzie założenie nowych uniwersytetów nie-niemieckich.

Jeżeli gdzie na świecie warto być politykiem, to na Rusi Czerwonej. Spokojne życie, nie trzeba sobie nad niczem łamać głowy. Pozostawia się sprawy przygodnemu ich biegowi i basta! Zasada nieinterwencyi zdaje się być dogmatem czerwonoruskich przywódców politycznych. Od tego są Polacy, żeby sobie łamali głowę nad projektami w sprawach społecznych, a dla Rusina zupełnie to wystarczy: zajmie stanowisko przeciw i doda, że robi to z patryotyzmu. Obowiązuje reguła, że trzeba zawsze twierdzić przeciwnie, niż twierdzą Polacy; wygoda wielka, uwalnia to od myślenia, od mozolnych studyów i wogóle od wszelkiej istotnej pracy; a stanowisko męża publicznego czyni synekurą popularności i taniego patryotyzmu. Doprawdy, z dwuletnich przeglądów gali-

cyjskiej prasy ruskiej odnosi się wrażenie smutnej jałowości. Czego Polak nie podniesie, tego Rusin nie dostrzeże, to dla niego nie istnieje.

Należałoby zwątpić o społeczeństwie ruskiem, gdyby nie pozostawała pociecha w przypuszczeniu, że prasa ta nie jest należytem jego odźwierciedleniem.

Za kordonem począł wychodzić na nowo zawieszony chwilowo miesięcznik *Nowa Hromada*. W miejsce *Hromadśkiej Dumki* wychodzi *Rada*.

F. K.

W bieżącym miesiącu odłożymy na stronę dzienniki **rosyjskie**, ponieważ odbijają się one dziś bardzo głośno na szpaltach codziennej prasy polskiej, zwrócimy natomiast uwagę czytelników na dwa ciekawe artykuły z poważnego *Moskiewskiego Jeżeniedielnika*. Jeden z nich jest pióra księcia E. Trubeckiego, drugi prof. Zdziechowskiego.

W artykule p. t.: „Falowanie stojącej wody“ (Mertwaja Zyb’) ks. Trubecki zastanawia się nad obecnem położeniem Rosyi i nabywa przekonania, że mylą się ci, którzy sądzą, jakoby w niej po dawnemu szalała burza rewolucyjna. W rzeczywistości niema tam ani ciszy, ani burzy, jest tylko lekkie falowanie stojącej wody. „Widzimy porozłączane fale, które toczą się bez kierunku i bez celu. Niewiadomo, jaki wiatr je pędzi i dokąd! Określonego wiatru wogóle nie wyczuwa się. Niema tego wspólnego dążenia, któreby zjednoczyło rozhukany żywioł. Faluje on prawem inercyi, i „nic na falach nie widać — ani drogi, ani brzegu, ani sensu“.

Wszystko kręci się w jakiemś błędnem kole, nic się nie dzieje, coby było celowe i mądre. Szalonym represyom ze strony rządu odpowiadają również szalone i okrutne morderstwa, wywołujące z kolei nowe represye. Wskutek zerwania nici legalnego życia politycznego nie widzimy nic, oprócz tej krwawej i bezmyślnej orgii zemsty. „Wszystkie partye, jakby zamarły i pochowały się pod ziemię. Na scenie zostały tylko dwie, starające się wzajemnie wytępić: socyalni biurokraci i socyalni bandyci. Ci przeciwnicy pod każdym względem warci są siebie“.

„Ruch społeczny stracił jednolitość. Zamiast potężnego potoku, widzimy obecnie porozłączane, bezsilne fale stojącej wody. Wszędzie rozterki i zimna, bezsilna, apatyczna złość. „Związek trzydziestego października“, który na kilka miesięcy zginął bez wieści, odszukano wreszcie i oto „przywódcy jego nie wiedzą, co z nim robić: czy go rozdzielić na połowę, czy obciąć mu ogon, co go ciągnie na prawo, czy włączyć doń „odnowienie“, czy połknąć go za pomocą „odnowienia“,

„Partya „wolności ludu“ też ma ogon, który ugrzązł na lewo, i ciężar, co ją ciągnie do dna. Tu również są zarodki rozłamu i amputacya ogona wydaje się bądź konieczną, bądź niemożliwą.“

I w skrajnych partyach nie widać ani zgody, ani siły. Są one zmieszane działalnością socyalnych bandytów, z którymi nie chcą się utożsamiać i których się wypierają. Widocznie żadna partya rosyjska nie może się obyć bez szkaradnego ogona.

„Skoro tylko ludzie zejdą się razem i spróbują zorganizować partyę, zaraz niewiadomo skąd wyrasta jej ogon i pozbawia partyę jej ludzkiego wyglądu. A skoro tylko wyrośnie, partya staje się straszydłem i odstręcza

od siebie. Jest to przekleństwo naszego życia społecznego i przeszkoda do zjednoczenia, która stanowi źródło naszej słabości. Ogon wyrasta dlatego, że jest on w naszej krwi, więc żeby się go pozbyć, nie dosyć go odrąbać — trzeba się stać człowiekiem".

Nie możemy się zjednoczyć, bo szukamy zjednoczenia tam, gdzie go znaleść nie podobna — w sferze interesów skóry i zwierzęcych instynktów. Niema partyi, któraby nie ugruntowywała swej taktyki na interesach czyjejkolwiek skóry, bez względu na to, czy jest to skóra burżuazyi, proletaryatu, lub włościaństwa. Na tem polega ten ogon, który ciągniemy za sobą.

Ruch społeczny zmylił drogę i zsunął się ze swych podstaw moralnych i oto dlaczego podlega on rozbiciu. Nie można budować społeczeństwa na zwierzęcym, burżuazyjnym strachu i instynkcie samozachowawczym; ale nie można go budować i na chciwości, złości i uczuciu nienawiści zezwierzęciałego tłumu. Albowiem instynkty zwierzęce są tymi właśnie odśrodkowymi czynnikami, które rozrywają na sztuki organizm społeczny. Kto się do nich zwraca, ten buduje na piasku.

A tymczasem my zwracamy się tylko do nich. Zapomnieliśmy o najgłówniejszem: o człowieku i o jego godności.

Niema występku, któregoby z jakichkolwiek „względów taktycznych" nie przechrzczono na cnotę polityczną. Kradzież i rabunek nazywa się teraz „ekspropriacyą", podpalenie folwarku obywatelskiego mianuje się „bojkotem", porubstwo nosi głośną nazwę „wolnej miłości". Oddawać się rozpuście w języku współczesnym znaczy „urzeczywistniać w sposób demonstracyjny swobodę stosunków płciowych". I nawet chłopcy, przyłapani na kradzieży jabłek w cudzym ogrodzie, krzyczą: „Kwestya agrarna, kwestya agrarna"! Do każdego szkaradzieństwa przyczepiono oddzielną etykietę polityczną, która je uniewinnia i upiększa.

A to obalenie etyki nie jest czemś przygodnem we współczesnem życiu społecznem: na niem opierają się najpopularniejsze, w kursie będące projekty społecznej przebudowy. Rachuba na zezwierzęcenie mas ludowych odgrywa w nich pierwszorzędną rolę. Żeby podburzyć lud przeciw władzy, niektórzy „przyjaciele" zaostrzają jego apetyty, a następnie oddają mu na rozszarpanie cudzą własność i jeżeli trzeba — osobę.

Ale „rachuba" okazuje się bardzo mylną. Można, rozumie się, doprowadzić ludzi do takiego okrucieństwa, przy którem stają się oni podobnymi do gromady zwierząt drapieżnych i jeżeli się im rzuci kawałek mięsa, to nie tylko rozszarpią mięso, ale przytem pozagryzają się sami wzajemnie. „Apetyty nie jednoczą, lecz rozłączają". Toteż wszelkie próby oparcia rewolucyi na rozruchach agrarnych nie udają się. Rozruchy te demoralizują lud. Po obrabowaniu obywateli chłopi zwykle zaczynają rabować bogatszych z pomiędzy siebie, później tych, którzy nie przyjmowali udziału w rozruchach i t. d. Ruch agrarny nie może zjednoczyć ludu, bo wszyscy pragną jednego, mianowicie cudzej ziemi i wogóle cudzego mienia. Mienie to jest kością niezgody. Niesie ono śmierć każdemu, kto je posiędzie, bo go robi przedmiotem zazdrości i nienawiści.

Ostatecznie ruch włościański w Rosyi nosi na sobie piętno powszechnego społecznego ruchu rosyjskiego. Nie zlewa on się w jedną po-

tężną falę, nie jest on ani ciszą, ani burzą, tylko lekkiem falowaniem stojącej wody. „Niech się strzegą ci, co rachuby swoje opierają na skórze. Dla skóry są obojętne wspólne interesy: pilnuje ona siebie i boi się bata. Gdy bat mocno uderzy, przestraszone zwierzęta pochowają się w norach, a głupia, bezmyślna, lecz uzbrojona w bat reakcya zostanie sama na scenie. Oczywiście panowanie jej będzie niedługie. Koniec końców ten, który ujął bat, od bata zginie. Ale co nam z tego, że fala reakcyi jest martwa, skoro i wszystkie inne są martwe. Gdy fala ta zniknie, nie będziemy mieli czasu zapełnić próżni, którą ona po sobie zostawi. Człowiek powinien odżyć i zatryumfować nad zwierzęciem. Wówczas dopiero przestanie nam rosnąć ogon i Rosya będzie ocalona".

Równie pesymistycznie zapatruje się na obecny stan w Rosyi i prof. Zdziechowski.

„Rosya — mówi on — doszła do tej fatalnej chwili swej historyi, w której zawiązała się walka dwóch groźnych potęg, co wycisnęły wyraźne piętno na jej dziejach wewnętrznych zeszłego stulecia — dwóch nihilizmów: biurokratycznego i rewolucyjnego. W pierwszym instynkt państwowy wyrodził się w łupieski instynkt wszechwładnej samowoli, unicestwiający w sposób okrutny wszelką potęgę, jaka stoi na drodze. Ojczyzna dlań, to „sładkij pirog" Szczedryna. Kierując się dewizą apres moi le déluge, nie odstąpi on od „piroga", choćby przez to Rosya miała zginąć nazajutrz. Morze wydaje mu się nie głębszem, jak do kolan, prawo moralne nie stawia przeszkód: istniejąc dla słabych, nie obowiązuje ono silnych.

„Namiętna reakcya przeciw samowoli biurokratycznej, stanowiącej dla ludności zbyt ciężkie brzemię, zrodziła drugi rodzaj nihilizmu. Ideę państwową unicestwiła w nim chęć zburzenia istniejącego ustroju; rozwagę polityczną zastąpiło mgliste marzenie o przyszłym wieku złotym. Położone między oboma biegunami partye umiarkowane, zamiast utworzyć związek, zaczęły się rozchodzić w przeciwne strony, przechylając się jedne na lewo, inne na prawo".

Powyższe słowa wyjęliśmy ze wspomnianego artykułu, który nosi tytuł: „Instynkt państwowy w Polsce".

Udowodniwszy w nim, że po powstaniu styczniowem Polacy zawsze i wszędzie chcieli i potrafili wiązać swój interes z interesem państwa, prof. Zdziechowski kończy swe wywody w następujący sposób:

„Cierpienia, jakich doznaliśmy w długoletniej, wyczerpującej, codziennej walce za wiarę, za język, za ziemię ojczystą, za to wszystko, co stanowi podwalinę duchowego i materyalnego życia narodu, a co nam gwałtem odbierali najeźdźcy ze Wschodu i Zachodu — cierpienia te były dla nas surową szkołą. Poznaliśmy w niej straszne skutki dążeń, nie liczących się z warunkami rzeczywistości. Nauczyliśmy się utrzymywać nasze chęci w granicach możliwości. Szkoła ta rozwinęła w nas ostrożność, powściągliwość, stateczność w sposobie działania — zalety niezbędne do pracy państwowej. Przodków naszych oskarżano o skłonności anarchiczne, my jesteśmy stronnikami państwowości z instynktu i z przekonania. Zbyt wysoko cenimy znaczenie kultury, by dla nas nie był drogim ład społeczny przy ustroju państwowym, gwarantującym jej swobodny rozwój. W obe-

cnej chwili jesteśmy zmuszeni do walki trudniejszej, niż ta, którą prowadzili nasi ojcowie w epoce powstań. Jesteśmy postawieni między dwoma ogniami. Burzące swe działa skierowały na nas: z jednej strony okrutna biurokracya, z drugiej również okrutny kosmopolityczny socyalizm. Ale oglądając się poza siebie i przypominając sobie wszystko to, cośmy przenieśli w ciągu ostatnich lat czterdziestu, patrzymy w przyszłość z ufnością, mamy prawo wierzyć, że i obecna walka zahartuje nas, że w niej wzmocnią się te zalety, które są podstawowymi czynnikami działalności społecznej i państwowej.

„Żądania nasze wydają się wielu Rosyanom niestosownemi, nieumiarkowanemi. Ale my, wypowiadając je, nie jesteśmy marzycielami politycznymi. Nie, myśmy zajęli stanowisko państwowe i właśnie dlatego unikamy próżnych roztrząsań półśrodków, my chcemy wspólny byt swój z Rosyą ugruntować na trwałej, niezachwianej podstawie, myśmy uświadomili sobie konieczność związku z wolną, silną, potężną Rosyą.

„Ale nas męczy zwątpienie, czy w narodzie rosyjskim nie zaczął się rozkład jego instynktu państwowego, który stanowił jego potęgę historyczną, który jemu jednemu z pośród narodów słowiańskich dał możność utworzenia potężnego państwa. Przecież, jeżeli nasza wzajemna ugoda dotąd nie doszła do skutku, to tylko z racyi braku lub osłabienia tego instynktu w Rosyi. Jest on potwornie wypaczony w skrajnych prawych partyach, które przyswoiły sobie monopol na patryotyzm i pojmowanie interesów państwowych; niema go zupełnie w skrajnych lewych; jest on chwiejny w umiarkowanych, które, zbliżając się do prawych, są skłonne utożsamiać ideę państwową z centralizmem zarządu, nachylając się zaś ku lewym, poddają się wpływowi teoryi kosmopolitycznych". *N-ny.*

W życiu publicznem **czeskiem** nurtuje skrycie gorączka. Raz wraz zjawiają się jakieś „programy", ażeby zniknąć i zamrzeć po kilku zaledwie tygodniach. Tłumaczymy to sobie w ten sposób: Społeczeństwo spostrzegło, że niema programu i to w sam raz w chwili bardzo ważnej; chce go tedy wytworzyć koniecznie i wysila się na pomysły. Ale programu się nie improwizuje! Program natenczas tylko ma wartość, jeżeli jest wynikiem dłuższych, a dobrze obmyślanych czynności wstępnych. Programami à la minute mnoży się tylko bałamuctwo.

Mieliśmy w ostatnich tygodniach dwa takie programy, sklecone na poczekaniu: wewnętrzny, mający polegać na koncentracyi stronnictw i zewnętrzny, dążący do porozumienia z Madiarami. Obydwa należą już do przeszłości; najlepszy dowód, jak bez przygotowania zabierano się do rzeczy.

Koncentracyę ubiła ostatecznie pewna grupa polityczna, sama nie określona jeszcze należycie. Wiadomo, że Młodoczesi postarzeli się już dość dawno, a na znak widomy tego utworzyła się grupa, zwąca się oficyalnie mládši generace svobodomyslné strany, a zwana krócej mladočeská mladá generace, czyli młodzi Młodoczesi, w przeciwieństwie do właściwych owych Młodoczechów, którzy nie są już młodymi. Otóż przywódca owych „młodych", dr. Ulrych, oświadczył, że nie czas na koncentracyę stronnictw, lecz trzeba się zabrać wpierw do reorganizacyi i konsolidacyi samegoż młodoczeskiego stronnictwa. Po-

wstało błędne koło, bo Młodoczesi spodziewali się konsolidacyi właśnie przy sposobności koncentracyi.

Co tu mówić o koncentracyi, skoro na wakans poselski w Pardubicach zgłosiło się aż pięciu kandydatów! Czterej z nich zgodni są w tem jednem, że trzeba urządzić nagonkę na Młodoczechów. Przeciw *Narodnim Listom* dokonuje się istna koncentracya prasy prowincyonalnej. Tym razem dała hasło *Osvěta Lidu,* a odzew był wcale głośny i to nietylko na prowincyi. Praski tygodnik *Přehled* pisał w Nrze z 5 października: „Jeżeli ktoś wierzył w dobre chęci Młodoczechów do wspólnego działania nie po sobkowsku, ochłonie teraz do reszty, zlany zimną wodą. My — przeciwnie — pragniemy, żeby postępowcy wszelkich kierunków wysnuli konsekwencyę z tych wydarzeń i żeby starali się z całych sił o porażkę dra Horáka (kandydat młodoczeski), z powodów osobistych i taktycznych". (Swoją drogą dr. Horák przeszedł).

Na razie nie wyłania się żaden projekt nowego wewnętrznego programu czeskiego — i prawdopodobnie nie wyłoni się, aż dopiero po obmyśleniu i przyjęciu jakiegoś programu polityki zewnętrznej czeskiej. Nie tu miejsce rozpisywać się, dlaczego w Czechach tak się ułożyły stosunki, że sprawy ich wewnętrzne zależą od zewnętrznych, a nie przeciwnie. Może innym razem rozpiszemy się o tym stanie rzeczy, z którego sami Czesi nie zdają sobie jeszcze sprawy.

Baczniejszą przeto uwagę zwracać należy u Czechów na ich programy zewnętrzne. Należy też życzyć im z całego serca, żeby jak najprędzej przebyli to przesilenie bezprogramowe, w które popadli skutkiem .... rosyjskiego przesilenia. Chodzi tu o rzecz nielada, bo o zdolność do pozytywnej akcyi narodu bogatego i bardzo intelligentnego. Poziom czeskiej intelligencyi podnosi się przedziwnie szybko, tak, że istotnie z roku na rok można to dostrzegać. Patrząc na to, nie można wyjść z podziwu, co to za żywotne społeczeństwo! A nie mamy tu na myśli tylko oświaty ludowej, z której Czesi tak słusznie słyną, ale naukowe wykształcenie średniointelligentnego Czecha, adwokata i kupca, nauczyciela i przemysłowca. Wyższe wykształcenie popularyzuje się w Czechach tak szybko, że my nie mamy nawet pojęcia o tem, co tam jest za gonitwa całego narodu do skarbców wiedzy.

Społeczeństwo tak intelligentne jest jednakże politycznie biernem, poprzestając na pozorach działania. Oby się z tego wyleczyli jak najprędzej!

Toteż witamy z radością fakt, że pojawiła się pierwsza próba czeskiego programu (zewnętrznego). Jestto pomysł, który możnaby nazywać **programem Pachmayera.** Nie jest on wcale po naszej myśli, ale cieszymy się i z tego, jako z dowodu, że Czesi poczynają otrząsać się z bierności i że myśl czeska poczyna myśleć politycznie. Program ten — wyjaśniony trochę post festum — okazuje, dlaczego pewna grupa praska dążyła do koalicyi z Madiarami... przez kilka tygodni, poczem opuszczono zudełnie p. Pachmayera, pozostawiając go na sztychu i wystawiając nawet na szyderstwa (sic!), a nie przyznając się już do niego. Tłumaczy się to wszystko... gorączką, żądzą zaimprowizowania programu, a gdy improwizacya się nie uda (udać się nie może), następuje również gorącz-

kowa rejterada. My zaś p. Pachmayera — socyalistę i „moskalofila“ (jak sam o sobie mówi) — będziemy poważać za to, że w chwili, kiedy program jego doznał zupełnego fiasca, on wystąpił z otwartą przyłbicą, jako jego twórca, biorąc na się moralną odpowiedzialność! To nie jest wprawdzie nasz człowiek, ale — człowiek; jest charakter. Módz uznać w przeciwniku wartość, jest jedną z największych etycznych przyjemności życia i chcemy być pod tym względem lepszymi (jakby się tu wyrazić a nie obrazić?).... hedonistami od rodaków i współpracowników p. Pachmayera.

Najciekawszym artykułem prasy czeskiej z ostatniego miesiąca jest Józefa Pachmayera*) „Pokusy o shodu s Madāry (Několik informací z cest). (Próby porozumienia z Madiarami. Nieco informacyi z podróży), umieszczony w zeszycie 12-tym miesięcznika *Pokroková Revue*.

Artykuł zaczyna się słowy: „Akcyę, która się rozwinęła w ostatnich tygodniach (artykuł datowany 14. września) w obydwóch królestwach, można nazwać prostą tylko próbą i tymczasem niczem innem“. Podkreślenie przez autora wyrazu tymczasem, — jest wymowne. „Będąc dobrze wtajemniczonym w te próby, a wtajemniczonym wprost i bezpośrednio, mogę powiedzieć o nich prawdę trzeźwą i nagą“ — ale — „nie dając się wyprowadzić z rezerwy tam, gdzie interes samej rzeczy zabrania uchylać zasłonę przed publicznością niemiecką i wiedeńską“.

Opuszczając wszystko, co należy do wewnętrznej czeskiej walki stronnictw, przytaczamy dalej w streszczeniu artykuł p. Pachmayera, jako rzecz pierwszorzędnej doniosłości, do której wypadnie nam może nieraz powrócić:

Zwycięstwo Kossutowców — rozumuje p. Pachmayer — było nagłe; w ciągu dwóch lat postąpili z jakiej setki mandatów na przeszło trzysta krzeseł poselskich. Skutkiem tego zebrały się w stronnictwie rozmaite żywioły, nie ze wszystkiem przystające do pierwotnego jądra partyi; toteż znać w niej trzy grupy. Nawet zwolennicy dualizmu przemycili się do stronnictwa niezawisłości, widząc, że z tej strony wiatr wieje, a najbardziej Żydzi. Ta grupa weszła do stronnictwa nieszczerze, po to, żeby niem zawładnąć i wypaczyć je. Drugą grupę stanowią posłowie, którzy kandydowali wprawdzie pod hasłem unii personalnej, ale ludzie ci, nowi, poprzysyłani z odległych komitatów, nie przypuszczali, że rzecz stanie się tak nagle aktualną i że będzie się od nich wymagało nie opozycyi, ale polityki pozytywnej. Ledwie trzecia część stronnictwa zdaje sobie sprawę nie tylko z celu, ale też ze środków, jakich się chwycić należy. Państwo zupełnie samoistne nad średnim Dunajem nie może dogadzać polityce Niemiec; trzeba się więc starać o poparcie Słowian. Pozyskano dla tej myśli owych niezdecydowanych członków stronnictwa i samego Kossuta i zbliżono się do Serbów i Polaków**). Pewne grono z tej

*) W *Narodních Listach* był przedtem szereg korespondencyi i artykułów w tejże sprawie, podpisywanych znakiem „— *er.*“

**) W Polsce o tem głucho. Zachodzi nieporozumienie, a może nawet mistyfikacya przez jakąś wycieczkę do Budzynia. Wycieczki te mają już u nas ustaloną reputacyę. W kraju albo się o nich nic zgoła nie wie, albo też traktuje się je humorystycznie. Tak jest obecnie i lepiej, żeby Czesi o tem wiedzieli, bo jeżeli pragną, żeby potem było inaczej, muszą dopiero poczynić starania w tym kierunku. *Przyp. Red.*

frakcyi stronnictwa spostrzegło, że trzeba też sojuszu z Czechami, jako „pierwszym wałem pomiędzy Berlinem a Budzyniem“.

Należałoby pozyskać do tej kombinacyi także poparcie Rosyi, a przynajmniej jej neutralność. „Zadanie to miał król Edward VII., jak o tem posiadamy informacye z miejsc autentycznych, a do niedawna jeszcze oficyalnych. I poczęło mu się już szczęścić w tem zadaniu, gdy w tem dojście do steru liberalnego rządu Campbel Bannermana akcyę tę, jeżeli nie wstrzymało, przynajmniej utrudniło. Liberałowie zachodniej Europy kładą z reguły interesy liberalizmu ponad interesy międzynarodowe własnego narodu. Ale rozprawianie o związku przygotowywanego na Węgrzech obrotu z sytuacyą międzynarodową wychodziłoby poza ramy niniejszego szkicu, a lepiej o tem zachować milczenie“.

Tak więc trzecia część Kossutowców jest słowianofilską. Kierunkowi temu opierają się stanowczo owi skryci zwolennicy dualizmu, których będzie czwarta część w stronnictwie. Ci będą musieli wystąpić ze stronnictwa, jeżeli prąd słowianofilski weźmie w niem górę — i wzajemnie musieliby w danym razie wystąpić tamci. „Reforma wyborcza i nowe wybory będą stanowiły stadyum rozstrzygające“.

Dla taktyki słowianofilskiej części stronnictwa Kossutowców pożądanem było, żeby w Czechach odezwały się głosy przyjazne Madiarom, tymczasem za zbliżeniem na polu kulturalnem i ekonomicznem, a „z manifestacyami ludowemi“. A choćby nie doszło potem do politycznej umowy, „nastręczała się nader wdzięczna sposobność dla naszego gospodarstwa narodowego do znakomitych zysków, gdyż owe manifestacye ludowe miały okazać przedewszystkiem madiarskiemu ogółowi, że poglądy narodu czeskiego nie są identyczne z polityką austryacką, jak mniema niemal cała publiczność madiarska, — a więc, że niema powodu, żeby w razie bojkotu niemieckich i austryackich towarów zamykać węgierskie rynki także dla czeskich wyrobów“.

Poczyniono kroki wstępne „ładnie i energicznie“. Ale prasa czeska zawiodła*), a Sokołowie — przyparci do muru przez opinię publiczną — wyparli się „nie po sokolsku“.

Na Węgrzech rozmaicie sądzą o dążeniach do porozumienia ze Słowianami z Czechami włącznie. Weckerle ze swą grupą jest stanowczo przeciw temu. Kossut, pierwotnie gorliwy zwolennik tego kierunku, uległ następnie wpływowi Weckerlego; ale można go odzyskać, bo to wcale nie silna indywidualność, pełen zawsze wahania i nie prowadzi stronnictwa, lecz bywa popychanym. Obecnie skłania się natomiast ku temu kierunkowi hr. Juliusz Andrassy; nie jest mu też przeciwny hr. Apponyi, ale nie chce się wysuwać. „Nie chciał się skompromitować przy obecnej kombinacyi ministeryalnej; wyczekuje, że po skompromitowaniu się Kossuta nadejdzie jego czas“. Polonyi, niegdyś propagator zgody z Czechami, teraz jest niepewny; jestto jeden z tych ludzi, „którzy mają dwie dusze: jedną demokratyczną, a drugą ministerską“. Takie jest stanowisko obecnych członków rządu węgierskiego.

---

*) A więc mamy słuszność twierdząc, że *Narodni Listy* tracą wpływ. Dziennik ten oddał się bowiem na usługi tego prądu. *Przyp. Red.*

Wolnomularstwo, tak potężne na Węgrzech, przedyskutowało te rzeczy, lecz zajęło stanowisko antysłowiańskie. Apponyi nie jest „framazonem“, są zaś nimi Weckerle i Kossut. Ale nie wszyscy wolnomularze są w tem zgodni; np. poseł Kovacs jest bardzo za Czechami.

Z dzienników stoją blizko lub bliżej Weckerlego *Nemzet* i *Pester Lloyd*, blizko Kossuta *Egyertetes* i *Fuggetlenseg*, najbliżej *Az Ujsag*. Kossut nie cierpi z osobistych względów Kovacsa, który jest „emisaryuszem“ frakcyi słowianofilskiej, bo zna języki i sprawy słowiańskie (jeździł po Czechach). Ale Kovacs nie jest nietylko głową tej frakcyi, ale ani nawet jej głównym mówcą. Rzecznikami jej parlamentarnymi są Hollό Lajos (*Magyarorsag*) i Zoltan Lengyel, zamierzający założyć osobny dziennik słowianofilski. Przyznaje się też stanowczo do tego prądu Gabriel Ugron.

„A za ostatniego pobytu w Budzyniu danem mi było usłyszeć radosne oświadczenie od jednej z najwybitniejszych głów współczesnych Węgier, że zgadza się z naszą akcyą, że to jest w intencyach jego przyszłej polityki, krępowanej jeszcze dzisiaj znanym kompromisem z Koroną, zawartym w tym roku przez stronnictwo niezawisłości, ale tylko na dwa lata“. Musiał się jednak zobowiązać p. Pachmayer, że wymieni nazwisko tylko trzem przywódcom politycznym Czechów.

Najbardziej występują przeciw słowiańskiemu prądowi *Pester Lloyd*, ale dziennik ten „prócz węgierskich żydów niema wśród Madiarów ani pół setki prenumeratorów“ i *Pesti Hirlap*, organ barona Banffy’ego, upatrującego przyszłość Węgier w sojuszu z Hohenzollernami.

O popularności, coraz większej, słowianofilskiej polityki, świadczy zachowanie się dwóch dzienników, płynących zawsze za wodą: *Budapesti Hirlap*, dawniej nieprzyjazny, począł pisać życzliwie o próbach przyjaźni z Czechami; obrócił się również na tę stronę, ze względu na prenumeratorów, peszteński *Abendblatt*.

Co do Słowaków, „dziś nie możemy dopomóc im niemal niczem, ale zgoda czesko-madiarska byłaby i dla nich korzystną“. Poseł Kovacs podał w parlamencie budzyńskim wniosek o ustanowienie osobnej komisyi, którаby się zajęła załatwieniem kwestyi niemadiarskich narodowości; wniosek tym razem przepadł, ale będzie powtórzony w następnej kadencyi.

A jakież ostateczne cele całej tej akcyi? „Co do Węgier, unia personalna i z późniejszemi, dalszemi następstwami, o których teraz mówić nie wypada. Co do Czech, rewizya konstytucyi, autonomia, a następnie wznowienie czeskiego prawa państwowego. Na koniec bynajmniej nie tryalizm Austro-Węgier, lecz założenie państwa czeskiego, polskiego, słowieńskiego, obok węgierskiego i konfederacya wszystkich tych państw wraz z bałkańskimi, zaczepno-odporna, głównie dla obrony przeciw germaństwu. Ponieważ wobec teraźniejszej potęgi Niemiec nie dadzą się te zmiany osięgnąć, a więc propaganda za granicą, zwłaszcza przez licznych w dyplomacyi Madiarów, za izolowaniem Niemiec i wytworzenie przeciw nim międzynarodowej kombinacyi. (Co już zrobiono, zwłaszcza co do ostatniego punktu, na to nie tutaj miejsce)“. W Austryi — oczywiście — wza-

jemne popieranie madiarskich i czeskich postulatów politycznych należy przedewszystkiem do programu. W najbliższej przyszłości akcya ekonomicznej wzajemności stoi na pierwszym planie.

„Ułatwienie czeskiego eksportu na Węgry, zakładanie fabryk na Węgrzech czeskimi kapitałami i filii czeskich banków, oparcie węgierskiego kredytu na czeskich finansach w razie, gdyby węgierskie papiery w odwecie za bojkot duszono w Wiedniu, inwestowanie części czeskiego kapitału także w właściwych węgierskich przedsiębiorstwach, zamiast wciąż w spekulacyach berlińskich i niemieckich. Wzajemne zapoznawanie się przez odwiedziny, zjazdy zawodowe, wzajemne studya na uniwersytetach, żywsze stosunki literackie, wzajemne wystawianie dramatów i oper na scenach i urządzanie wystaw sztuki“. Przedewszystkiem: agitacya, potem konferencye delegatów dla umawiania się o szczegóły, wreszcie coś nakształt rezolucyi rjeckiej.

Po osłabieniu Rosyi muszą Czechy zdaniem p. Pachmayera „szukać oparcia w konfederacyi małych państw, do czego nawet myślą zabrać się nie można bez poprzedniego porozumienia z Węgrami“.

Za dwa lub trzy lata rozstrzygnie się, czy prąd słowianofilski pozyska większość na Węgrzech. Jeżeli to nie nastąpi, spadnie z porządku dziennego polityczna strona tej sprawy, ale pozostaną korzyści ze zbliżenia się kulturalnego i ekonomicznego. Ale z czasem i tak wypłynie na nowo polityczna strona sprawy: „Logika dziejów poprowadzi sama do zbliżenia obydwóch narodów“.

Mamy tedy do czynienia z nową ideą polityczną, motywowaną bardzo poważnie. Szkoda, że artykuł podobny nie pojawił się o pół roku wcześniej. Po tem, co nam powiedział p. Pachmayer, nie można już traktować tej akcyi lekko, ze wzruszeniem ramion lub szyderczym uśmiechem. Przedewszystkiem bowiem należy się szacunek wszelkiemu nowemu, a poważnemu, pomysłowi, a prawidło to obowiązuje nietylko w nauce i sztuce, ale niemniej też w polityce. Przytoczone przez autora wywody należy rozważyć dokładnie, a walczyć z niemi godzi się tylko rzeczowemi argumentami.

W pierwszej zaraz chwili nasuwa się jedna wątpliwość: Czy wystarczyłoby do osiągnięcia celu samo izolowanie Niemiec? W razie neutralności innych mocarstw byłyby nawet izolowane Niemcy dość potężne, żeby—rozbić całą tę budowę. Łatwiej nawet byłoby Niemcom dojść przez Pragę, Wiedeń i Lublanę do Tryestu w razie, gdyby miały do czynienia z „konfederacyą“ (którą dałoby się i rozdwoić!), niż z mocarstwem Austro-Węgierskiem. Czy nie jest złudzeniem przypuszczenie, że Berlin byłby przeciwny dążeniom do owej „konfederacyi“?

O ile zaś trzebaby przeciw Niemcom sojuszów, z kim mają wchodzić w układy inni Niemiec nieprzyjaciele? Z Austryą? Wszak plan „konfederacyi“ zwrócony jest przeciw Austryi. Wchodzimy w błędne koło. Być może, że nie zrozumieliśmy należycie całego planu. Trzebaby jednak zastanowić się, czy plan jest wykonalny przeciw Austryi inaczej, jak tylko właśnie z poparciem Hohenzollernów — i zaczyna się nowe błędne koło.

Ale czyż ten plan musi być koniecznie zwrócony przeciw Austryi? Czyż nie dałby się pogodzić z ideą Austryi federacyjnej i czy nie bliższa byłaby tędy droga?

Polityka wiedeńska ciężką zaprawdę jest dla Czechów, Słowieńców i Chorwatów. Ale to się może zmienić, a gdyby się zmieniło, w takim razie Wiedeń mógłby najłatwiej uskutecznić i tę ideę, i jugosłowiańską zarazem. A wiedeński „Burg" musi w końcu przyjąć jakąś ideę polityczną; nie nasunie mu się zaś żadna inna, jak tylko słowiańska, bo wszystkie inne pozostaną mu zasadniczo wrogiemi, a słowiańska może mu być nowym szczeblem do sławy.

Rezolucya rjecka, serbsko-madiarskie zmowy i akcya p. Pachmayera mogą mieć tę zasługę, że otworzą wreszcie oczy Wiedniowi na „logikę dziejów".

W końcu jedna uwaga: Zachodzą wątpliwości, czy dzieje Europy cofnęłyby się ku formacyi małych państw? Co innego decentralizacya i autonomia!

Wszystko zależeć zaś ma zdaniem p. Pachmayera od tego, czy frakcya słowianofilska, stanowiąca dziś ledwie trzecią część w stronnictwie niezawisłości, zyska większość na Węgrzech. A jeżeli nie zyska? Co wtenczas?

Stronnictwa przechodzą przez przesilenia przy każdych wyborach powszechnych. Trudno wiązać politykę czeską z każdorazowemi wyborami na Węgrzech. I tu jest najsłabszy punkt nowego programu.

Czesi — osłupiawszy po wojnie japońskiej, nie mogą jeszcze odzyskać przytomności. Zawalił się „moskalofilizm" i zaszła potrzeba jakiejś nowej myśli politycznej. Sam p. Pachmayer wyznaje szczerze, że tak się rzeczy mają, a nie inaczej. Stwierdzaliśmy też po wiele razy zupełny brak programu w Czechach. Akcya p. Pachmayera jest pierwszym porywem ze strony czeskiej, żeby program wytworzyć i jest też dla tego samego dowodem zdrowia politycznego. Cieszymy się z tego wielce. Czekamy prób dalszych, ufni, że w końcu będzie w Czechach przyjęty nasz polsko-słowiański program. Ale też z drugiej strony, gdyby inny jaki program miał się okazać praktyczniejszym, uznamy to i przyjmiemy go bez szemrania. Dobra wola jest rękojmią lojalnego postępowania.

Nie zaginął też program przeciwny, oparty na Austryi. Obecnie podniesiono go wśród Rumunów, podległych Węgrom, a mianowicie więziony przez Madiarów całe cztery lata b. członek komisyi wykonawczej Rumunów Węgier i Siedmiogrodu, Aureli Popovici wydał przed kilku miesiącami obszerną książkę p. t. „Stany Zjednoczone Wielkiej Austryi". Pracę jego roztrząsają obszernie październikowe zeszyty praskiego tygodnika *Přehledu*.

Program Popoviciego opiera się na programie Palackiego z r. 1849. tj. zmierza do federacyi, ale proponuje aż piętnaście „Stanów":

1) austryacko-niemieckie ziemie z zachodnimi niemieckimi okręgami Węgier, południowych Czech i Moraw,

2) niemiecka część północno-zachodnich Czech z częścią okręgu Trutnowskiego,

3) niemiecka część Moraw i Śląska,

4) czeski obszar wszystkich krajów korony Św. Wacława,
5) polska Galicya zachodnia,
6) wschodnia Galicya z ruskimi okręgami Węgier i Bukowiny,
7) Siedmiogród z ościennymi okręgami rumuńskimi Węgier i Bukowiny,
8) Chorwacya z Dalmacyą i chorwacką częścią Istryi z Rjeką i międzyrzeczem Mury,
9) Kraina wraz z słowieńskimi okręgami sąsiednich krajów koronnych,
10) Słowaczyzna z Węgier wydzielona,
11) „Vojvodina“ serbska w południowych Węgrzech,
12) Madiarska część Węgier,
13) Ziemie Seklerów,
14) Trydencka kraina,
15) Tryest z włoską okolicą.

Istny typ programu układanego przy zielonym stoliku! Autor zapuszcza się w szczegóły i w projekcie jego nie brak niczego; wszystko przewiduje i podaje, jak urządzić ustrój piętnastu Stanów i ogólny nad nimi Zarząd centralny. Przygotował wszystko, chodzi tylko, jak to wykonać? Wykonawcą ma być cesarz austryacki: „Oktrojować!“

Intencye Popoviciego są i nam sympatyczne; ale środki przez niego proponowane należą doprawdy tylko do literatury, a nie do polityki realnej.

Czeskie prawo państwowe przepadło w takim programie. *Přehled* pisze tak o tem:

„Prawnopaństwowa federacya jest niewykonalną na niedającą się zgoła przewidzieć dobę, a przynajmniej, o ile chodzi o czeskie prawo państwowe; byłyby mu przeciwne wszystkie narody nieczeskie, a nawet szerokie warstwy zorganizowanej warstwy robotniczej czeskiej, przeciwną byłaby dynastya i obce mocarstwa; któż więc ma zdobyć czeskie prawo państwowe? Inaczej ma się rzecz, jeżeli chodzi o federacyę narodów w państwie“.

Przedewszystkiem jedno zapytanie: Któreż to narody (prócz niemieckiego) byłyby przeciwne czeskiemu prawu państwowemu? My o tem nic nie wiemy, że Chorwaci i Słowieńcy byliby przeciw wznowieniu czeskiej Korony, a co do nas, Polacy byli, są i pozostaną zwolennikami czeskiego prawa państwowego. Dynastya nie miałaby też nic przeciw niemu, tylko trzeba uwolnić Wiedeń od hegemonii pruskiej. Pozostaje chyba wzgląd na socyalistów czeskich? Może jednak udałoby się pozyskać łaskawe zezwolenie i od nich?

Naszem zdaniem rezygnacya zbyteczna w tym wypadku i gdy patrzymy w dalszą przyszłość, nabieramy przekonania, że gdyby Czesi porzucili swój program państwowy, musieliby go wznowić Polacy.

Co do federacyi Austryi, jest ona łatwiej wykonalną z czeskiem prawem państwowem, niż bez niego.

O szansach federacyi „narodowej“ pisze *Přehled* w te słowa:

„W tym wypadku mamy po swojej stronie wszystkie uciskane narody, a zatem prócz Polaków-stańczyków narody słowiańskie i Rumunów, a przybędzie jej przyjaciół także wśród Niemców“.

Redakcya *Přehledu* nie zna zgoła Polaków, jeżeli sądzi, że są u nas jakiekolwiek stronnictwa w zakresie naszej polityki zewnętrznej; co będzie szkodliwe dla naszej narodowości, temu będziemy przeciwni wszyscy, a ktoby liczył na jakiekolwiek rozdwojemie u nas w takich razach, ten się grubo sparzy.

Całe rozumowanie *Přehledu* wynika widocznie z powszechnego, ale mylnego poglądu, jakoby zasada federacyi, czy autonomii terrytoryalnej wykluczała autonomię narodową; wynika po prostu z przesądu politycznego, który nazwalibyśmy zabobonem jednostajności. Nasze zdanie w tej sprawie wyłuszczyliśmy już w lipcu br. w artykule p. t. „Dwa warunki solidarności słowiańskiej“.

Słuszność zupełną ma *Přehled* w tem, że doradza zbliżenie się do Rumunów, a zarzuca koalicyę z madiaryzmem.

O programie Popoviciego piszemy tylko dlatego, że znalazł echo w poważnem piśmie czeskiem. Jestto nowy dowód bezprogramowości czeskiej i gorączkowego poszukiwania jakiegoś programu, — choćby nawet kosztem zrzeczenia się ojczystego prawa publicznego!! Jestto poszukiwanie doprawdy.... rozpaczliwe.

Dalecy od najmniejszego choćby cienia szyderstwa, biorąc rzeczy poważnie takiemi, jakiemi są, stwierdzamy tylko niewykonalność obydwóch programów: Pachmayera i Popoviciego. Czekamy na następne próby, tusząc, że skończą się one przyjęciem programu *Świata Słowiańskiego*, którym objęte też jest wznowienie blasku korony św. Wacława.

Rzecz doprawdy szczególna: W chaosie wywołanym przesileniem rosyjskiem my doznaliśmy największego wstrząśnienia i najcięższe spadają na nasze znękane społeczeństwo utrapienia. Jesteśmy też rozdzieleni pomiędzy trzy mocarstwa. A jednak pomimo to my jedni wystąpiliśmy z programem i dla siebie i dla wszystkich, nie tracąc oryentacyi.

W Nrze 12-tym miesięcznika czeskiego *Pokroková Revue*, znajdujemy na końcu zeszytu, na str. 793 mały artykulik, zatytułowany: „Slovanská myšlenka na postupu?“, który przytaczamy w całości:

„Wydawanie osobnego miesięcznika słowiańskiego (polskiego) w Krakowie, przebieg ankiety słowiańskiej w *Maju*, zjazdy dziennikarzy słowiańskich, wycieczka Sokołów do Zagrzebia i Czarnogóry i powitanie ich przez tamtejszych Słowian i inne jeszcze wydarzenia zdawałyby się świadczyć, że myśl słowiańska czyni postępy. Ale czy tak jest naprawdę? To przynajmniej, co się dzieje w Wiedniu przy sposobności roztrząsania rządowego projektu wyborczego, zadaje myśli słowiańskiej raz wraz razy i policzki. Ażeby ironia była tem bardziej przedrzeźniającą, polityka młodoczeska nie zaprzestaje zalecać tego projektu i rozbijać się za nim w imię — „słowiańskiej większości“. Dlatego też napisali mężowie chłodniejszej rozwagi otwarcie w ankiecie *Maja*, że w dziedzinie praktycznej polityki nie da się dotychczas jeszcze mówić o wzajemności słowiańskiej; pozostają do tego podobno tylko dziedziny kulturalna i ekonomiczna, jako gleba rodzajna — albo też niezorana jeszcze — do oświadczyn słowiańskiego braterstwa“.

Odpowiedź łatwa: Tak będzie dopóty, póki Słowianie nie będą mieli wspólnego programu politycznego. *Świat Słowiański* pracuje właśnie nad

wytworzeniem i spopularyzowaniem go. Sądzimy, że to fundament wszystkiego. Czeska „vzajemnost'“ była sobie zdobnym fryzem do gmachu mającego się później wystawić — i stąd fałszywa sytuacya.

Jesteśmy przekonani, że będziemy mieli w niedalekiej przyszłości program wspólny z Czechami, jak było niegdyś za najlepszych czasów i naszej i czeskiej historyi. Czesi mają bowiem obecnie jedyną rękojmię własnej przyszłości w powodzeniu sprawy polskiej. Jeszcze tego nie widzą i nie można się dziwić, że potrzebują do tego dłuższego czasu. Próbują emancypować się od *Narodnich Listów*, ale zaczynają oczywiście od rzeczy bliższych, od swych spraw wewnętrznych; na emancypacyę w polityce zewnętrznej przyjdzie także kolej. A główny dziennik czeski karmił ich przez całe pokolenie przekonaniem, że Polacy są „zdrajcami Słowiańszczyzny“, bo tak orzekł kierownik czeskiej polityki zewnętrznej, p. Gringmut. To, co o nas pisywali przez lat 40, scharakteryzować da się tylko trywialnem wyrażeniem, że „wieszali na nas psy“.

A potem bodzie ich ogromnie akcya o rozszerzenie autonomii Galicyi i w Nrze 274. chcieliby przypomnieć Polakom, że wyłączenie Galicyi wydałoby innych Słowian na łup Niemcom. Nie mają nawet na tyle taktu, żeby w swojem piśmie nie pisać przynajmniej o naszem słowiaństwie. Przecież *Narodní Listy* przyczyniły się w wielkiej, bardzo wielkiej mierze do tego, że na prądy słowianofilskie patrzano u nas podejrzliwie. Od lat 40 jesteście naszymi wrogami, jesteście prostą filią kantorów *Moskowskich Wiedomostiej*, *Nowego Wremieni* i *Warszawskawo Dniewnika* — i po tem wszystkiem chcecie nas brać na „słowiaństwo“?! Czemże zasłużyliśmy na tak lichą opinię o naszym rozumie?

Jaką zaś opinię wyrabiają *Nar. Listy* Czechom w Rosyi, wiadomo. Czytelnicy nasi pamiętają zapewne sprawę z listem Pantielejewa z zeszłego roku. Obecnie nowa pękła bomba. W Nrze 170 *Rieczi* jest duży (na trzy odcinki) fejleton W. I. Wernadskiego p. t. „Iz zagranicznich wpeczatlenij“, w którym wytyka Czechom sympatye z czynowniczą formą rządu. Tym razem nie zaliczono już Wernadskiego do wspólnictwa spisku z Japończykami, Anglikami i Żydami (jak sobie poradzono jeszcze przed rokiem z Pantielejewem), ale wypisano czarno na białem, że stronnictwo kadetów cieszyło się nadzwyczajną sympatyą *Nar. Listów*, póki się nie okazało, że to stronnictwo „wyłącznie socyalistyczne“. Dobre i to, że uważają już za stosowne kręcić i nie zdziwiłoby nas też wcale, gdybyśmy wyczytali w tem piśmie, że zawsze z całej duszy kochało Polaków.

Na **Słowaczyźnie** szerzy się dalej ucisk. Ksiądz Hlinka i Dr Šrobař siedzą ciągle w więzieniu; doręczono im już akt oskarżenia, śledztwo skończone, ale nie puszczono ich na wolną stopę. Prócz nich jest jeszcze 14 oskarżonych. (O „buncie“ ružomberskim, do którego odnosi się ta sprawa, patrz przeglądy prasy słowackiej z sierpnia i września b. r.). Przenoszenie przyznających się do słowackiej narodowości księży do obcych parafij, a obsadzanie słowackich far madiarami, a przynajmniej madiaronami, trwa ciągle. Parafianie z Lučki (komitat liptowski) wysłali w tej sprawie deputacyę do nuncyusza w Wiedniu, ale nie przyjęto jej

w nuncyaturze. Delegacyi pragnął towarzyszyć poseł ksiądz Juriga, ale aresztowano go.

Osławiony biskup spiski Parvy dostał z Rzymu wezwanie do usprawiedliwienia się. W sprawie suspendowanego proboszcza Hlinki jeździł do Rzymu redaktor *Oravských Novin* Dr August Rath i wymógł tyle, że postępowanie biskupa uznano za nielegalne.

Dochodzą nas kiedyniekiedy głosy, że katolickie stronnictwo madiarskie nie pochwala polityki szowinistycznej rządu. Z końcem września odbywał się w Budzyniu wiec katolicki, na którym miano dopuścić język słowacki do rozpraw i wyznaczono też słowacką przemowę na uroczystem posiedzeniu; ale potem zwinięto chorągiewkę i na całym tym wiecu nie zabrzmiało ani jedno słowo słowiańskie.

Slovenský Týždenník przytacza w N-rze 39 za wychodzącym w N. Sadzie serbskim *Branikiem* godne zapisania dwie wiadomości:

Wśród madiarskich polityków starszej daty jest jeszcze jeden, uznający prawa „narodowości“. Jestto staruszek Ludwik Mocsáry, zwolennik zupełnej niezawisłości Węgier, ale przekonany, że cel ten da się osięgnąć tylko w porozumieniu ze wszystkimi narodami Węgier i dlatego pragnący dla nich przynajmniej względności. Madiarzy dawno zapomnieli o Mocsarym, który jest już dla nich osobą cywilnie zmarłą; ale pamiętają o nim Słowacy i Rumuni. W drugiej połowie września wywiązała się korespondencya pomiędzy Mocsarym a Michałem Politem, z której się okazuje, że stary weteran nie zmienił swych zapatrywań. Zarazem przypomniał jeden epizod z dziejów sejmu węgierskiego, kiedy tenże Polit zawołał w sali sejmowej:

— „Albo Węgry będą wschodnią Szwajcaryą, albo ich całkiem nie będzie“ — a następnie dodał:

— „Dajcież nam kilkanaście komitatów!“

Program ten — szerokiej autonomii komitatów — zajmował też pierwszych posłów niemadiarskich już w r. 1869. Obecnie nabiera on na nowo aktualności wobec tego, że sam rząd zamierza wystąpić z projektem reformy administracyi lokalnej na zasadzie rozszerzenia samorządu komitatowego. Czy projekt będzie wniesiony i czy uda się Słowakom i wiernym ich sojusznikom, Rumunom, wyzyskać go? Ale na Słowaków jest zawsze prosty sposób: wystarczy zastrzedz w ustawie, że prawo głosu w wyborach komitatowych przysługuje tylko umiejącym czytać i pisać po madiarsku, a będą zaraz wykluczeni od wpływu na zarząd komitatu.

Obraduje właśnie parlament w Budzyniu. Szczegóły należą do pism codziennych; naszą rzeczą będzie zrobić przy końcu obrad obrachunek, czy też chociaż tym razem zda się Słowakom na co oświadczenie, złożone w czerwcu b. r. (patrz o tem zeszyt lipcowy str. 72).

Charakterystycznym dla stosunków wśród Słowaków jest fakt, że nie brak wśród nich samych nieprzyjaciół ruchu narodowego, a dziennik „madiaroński“ w słowackim języku wychodzi nawet w Ameryce: *Slovenské Novini* (agitowały usilnie przeciw słowackiemu wiecowi katolickiemu, o którym donosiliśmy w poprzednim zeszycie). Cóż się dziwić, że tu w węgierskiej Słowaczyźnie wydaje madiarskie stronnictwo ludowe (t. zw. nipport) pismo po słowacku p. t. *Krestan*. Gazetkę tę „ludową“ charak-

teryzuje dostatecznie taki fakt: Kapituła otrzyhomska wystawiła na sprzedaż klucz Bzovik obejmujący 11000 morgów; targował go żyd. *Slovenský Týždenník* napisał, że takie latyfundya powinno skupywać państwo celem rozparcelowania ich pomiędzy lud. *Krestan* wystąpił gwałtownie przeciw temu, argumentując, że *Týždenník* propaguje rozkradzenie wielkiej własności, a nawet świętokradztwo, skoro chce kościelne majątki rozdzielać między lud. Kupił więc żyd i będzie też parcelował, ale po wyższych cenach.

Redakcye *Amerikansko-slovenských Novin i Slovenského Dennika* w Pittsburgu objął Edward Schwarc-Markovič, rutynowany już dziennikarz słowacki.

Redaktor *Katolíckych Novín*, czyli *Ludových Novín* — jak się nazwały, gdy im biskup zakazał używać tytułu „katolickie" — Antoni Bielek, prześladowany nieustannie, wyemigrował do Ameryki, dokąd przybył 25 września b. r. Wstąpił do redakcyi *Slovaka v Amerike*. Czworo starszych dzieci zabrał z sobą; żona z pięciorgiem młodszych pozostała tymczasem jeszcze w domu, w Skalici; czy chociaż p. Bielekowa będzie miała spokój przez ten czas, nim zdąży wybrać się za mężem? Wszystko jest możebne u władz węgierskich.

Jak już zwracano uwagę na tem miejscu, zachodzą wśród **Słowieńców** okoliczności tego rodzaju, że powszechne głosowanie grozi ruiną liberalnemu stronnictwu. Stąd niechęć do tej reformy, a w końcu obstrukcya Dra Tavčara w komisyi. Pociągnęło to za sobą wymówki i przymówki z Czechami, z którymi liberałowie słowieńscy byli zawsze w szczególnych stosunkach: pisma czeskie mianowicie patrzały na nich koso za ich sojusz z Niemcami kraińskimi i za trudności, robione reformie wyborczej, ale równocześnie wychwalały ich i popierały za walkę, prowadzoną z Kościołem.

W ostatnim zeszycie *Katoliškega Obzornika*, poważnego katolickiego miesięcznika Słowieńców, znajdujemy osobny artykuł o osławionym wydawnictwie Ławry peczerskiej „Poczajewskije listoki". Autor artykułu X. Leopold Lenard podaje szereg próbek prawosławnej propagandy z tych ulotnych świstków, wykazuje brak teologicznego wykształcenia a poczucia etycznego, obok arrogancyi i zdziczenia, a dochodzi do ciekawego wniosku, że w dziwacznym systemie teologicznym Ławry znać wpływ — protestancki. Uwaga, zrobiona przygodnie przez obcego teologa jest nowym dowodem, że słuszność miał X. biskup Likowski w swem dziele o Unii brzeskiej, twierdząc, że nauka prawosławna dostała się była już z końcem XVI w. pod wpływ protestantyzmu. Z tych czasów pochodzi widocznie owa ciekawa... skamieniałość, odkryta przez X. Lenarda, w nieruchomo od wieków uśpionej cerkwi.

Katoliški Obzornik wychodził przez dziesięć lat, jako pismo naukowe, poświęcone niemal wyłącznie duchowieństwu. Obecnie rozszerza program na wszelkie nauki i sprawy świeckie, a zarazem zmienia swą nazwę na: *Čas*. Zamierzają umieszczać też artykuły pobratymczych słowiańskich autorów. Do pomocy dotychczasowemu redaktorowi X. Dr. A. Ušeničnikowi przybywają X. prof. Evgen Jarc i X. Dr Fr. Grivec.

Możemy dodać, że redakcya *Času* będzie się odznaczała także znajomością języka polskiego.

Slovenec zamieścił kilka artykułów o stosunkach polsko-rosyjskich. W artykułach p. t. „Prognoza ruske revolucije“ omawia widoki i prawdopodobne rezultaty rewolucyi rosyjskiej. Rewolucya nie skończy się — zdaniem autora — obecnie jakimś kompromisem pomiędzy rządem a narodem, bo rząd nigdy nie będzie chciał, a zresztą nie będzie mógł, poczynić takie ustępstwa, żeby z Rosyi zrobiło się państwo praworządne. Powołując się na odkrycia księcia Urusowa o podwójnych rządach w Rosyi*), dochodzi *Slovenec* do wniosku, że w rosyjskich sferach rządzących nie zmieniło się w ciągu wieków nic w zapatrywaniach, zmieniła się tylko metoda. Niegdyś rozdzielano pomiędzy książąt państwo i naród, by mieli z czego zbierać „daninę“, teraz rozdziela się administracyę; ten dostanie jeden wydział admistracyi państwowej a tamten inny, by sobie z niego wybierać „daninę“; a jak dawni książęta, by zbierać „dań“, potrzebowali „drużyny“ zbrojnej, „warjagów“, do wybrania daniny, tak teraz potrzebuje każdy Wielki książę rosyjski do wydziału swego, którego jest najwyższym naczelnikiem, całego wojska czynowników, którzy zbierają daninę w ten sposób, że i dla nich samych pozostanie spora jej część. Niegdyś książęta podbijali sąsiednie plemiona, by sobie przysporzyć daniny, a w nowszych czasach wszystkie wojny i podboje Rosyi miały tylko ten skutek, że przybyło pola do zbierania... danin. Niema zgoła nadziei, żeby zmieniono dobrowolnie te zapatrywania tak zakorzenione, a choćby car chciał naraz zmienić ten system, musiałby o to stoczyć walkę z owym drugim rządem, a na to nie starczy sił. I tak trwać będzie rewolucya jeszcze długo, zanim będzie się mogła skończyć pokojowo. Taką jest treść pierwszych dwóch artykułów *Slovenca* „Prognoza ruske revolucije“.

Prócz tego omawia to pismo w innym artykule wpływy niemieckiego cesarza na dwór rosyjski; w „Listach z Polski“ podaje charakterystykę obecnej fazy rewolucyi, w feljetonie zaś p. t. „Ruski roparji“ przytacza przykłady z grasującego teraz bandytyzmu.

W Nrze 239 lublańskiego *Slovenca* z 18. października, znajdujemy następującą **rewelacyę o wpływie Wilhelma II. na stosunki polsko- rosyjskie:**

„Od naszego własnego sprawozdawcy. Wiadomo, że latem zeszłego roku zjechał się cesarz Wilhelm na morzu niemieckiem z carem Mikołajem. O czem rozmawiano, to było tajemnicą stanu, ale z czasem coś zawsze się wykryje. Pewna osoba, zajmująca bardzo wysokie stanowisko w Rosyi i pozostająca blisko osoby carskiej, zapytała cara, o czem była rozmowa. Car odpowiedział:

„Postawił mi ultimatum. Jeżeli dam Polakom autonomię, przekroczy granicę 200.000 pruskiego żołnierza i zajmie Królestwo Polskie. Tymczasem będą przygotowani na granicy.

„Korespondent *Slovenca* dowiedział się o tem ze źródła z pierwszej ręki, z zupełnie wiarogodnego, wyższego ponad wszelkie powątpiewania. Osoba, która mu udzieliła tej wiadomości, poręczyła prawdziwość jej sło-

---

*) mowę księcia Urusowa podaliśmy w całości w zeszycie sierpniowym 1906 str. 139.

wem honoru, dodając zarazem takie szczegóły, że wykluczają wszelką wątpliwość. Wszelkie urzędowe zaprzeczenie ze strony rządu niemieckiego byłoby urzędowem kłamstwem".

Wiadomość ta nie przedostała się do innych pism. A jest prawdziwą. Zasięgnąwszy informacyj o jej źródle i sprawdziwszy rzecz całą, poświadczamy, że *Slovencowi* udało się pochwycić informacyę historycznego znaczenia. Nie po raz pierwszy zresztą wypada nam stwierdzać taki stan rzeczy. Zob. artykuł „Rosya i Prusy" w zeszycie *Świata Słowiańskiego* z lutego 1905.

Dziennikarstwo **chorwackie** tak się rozwinęło w ostatnich czasach, że wychodzi dziś dwa razy więcej dzienników, niż przed dziesięciu jeszcze laty. Gazet wychodzących codziennie jest obecnie 10, a mianowicie: urzędowe *Narodne Novine;* nie będący niczyim stałym organem, a popierający teraz sojusz z Madiarami *Obzor;* starčevičanskie, t. j. panchorwackie *Hrvatsko Pravo;* katolickie, a przeciwne rezolucyi rjeckiej *Hrvatstvo;* organ „stranke prava" *Hrvatska;* organ postępowców, „napredne stranke" *Pokret.* Te wszystkie wychodzą w Zagrzebiu. Na prowincyi: organ Supila, twórcy rezolucyi rjeckiej, *Novi List* w Rjece; popierająca „strankę prava" *Narodna Obrana* w Osieku; starčevičanska *Hrvatska Kruna* w Zadarze; katolicki (X. arcyb. Stadlera) organ *Hrvatski Dnevnik* w Sarajewie.

Raz lub dwa razy na tydzień wychodzą: organ X. Biankiniego, *Narodni List* w Zadarze; *Naša Sloga* w Pulju w Istryi; *Osvit* w Mostarze; *Hrvatski Branik* w Mitrowicy; *Crvena Hrvatska* w Dubrowniku; *Naše Jedinstvo* w Splicie; *Hrvat* w Gospiču; *Naše Pravice* we Warażdynie; *Sloboda* w Splicie.

Ludowe: bezpartyjne: *Prijatelj Naroda, Hrvatski Narod,* starčevičanska *Hrvatska Zastava,* katolicka *Istina* i popierające partyę ludową Radića *Hrvatske Novine.* Od N. Roku 1907 zapowiada Radić wydawnictwo własnego codziennego organu p. t. *Dom,* który będzie 25-tą gazetą chorwacką.

Sami Chorwaci nastraszyli się trochę nagłego rozrostu swej prasy i wołają: Czy to nie za dużo? Raz wraz czytać można wyrażone obawy, czy to nie jest „niezdrowy rozrost?"

Nie bójcież się! W samym Krakowie wychodziło w r. 1906 polskich pism politycznych (nie licząc humorystycznych, ani miesięczników) 12. W Wielkopolsce każdy już niemal powiat ma własną gazetę i dobrze nam z tem. *K.*

Prasa chorwacka zajmuje się przedewszystkiem udziałem stronnictw w pracach przyszłego sejmu. Ugrupowanie partyi sejmowych jest tego rodzaju, że bez kooperacyi elementów narodowych różnych stronnictw praca sejmowa i przeprowadzenie reform nie jest możliwe. Dlatego koalicya serbska i chorwacka mimo walki prowadzonej z niezwykłą zaciętością z silną partyą prawa, t. zw. partyą Starčevičanów, pod wodzą Dra Franka, wybrała mężów zaufania do pozyskania tej partyi dla kooperacyi w pracach sejmowych.

Starčevičanie oświadczyli, że nie będą przeszkadzać pracom około reform ustawowych, ale nie odstąpią od stawiania kwestyi prawno-państwowych w sejmie, zanim się przeprowadzi reformy. Jak wiadomo, partya Franka stoi pod względem prawa państwowego Chorwacyi na zupełnie innem stanowisku, niż rządząca obecnie koalicya i uważa rezolucyę w Rjece za zdradę prawno-państwowych postulatów kraju.

Tymczasem podnoszenie kwestyi tego rodzaju przed przeprowadzeniem reform żądanych przez koalicyę, może zająć sejm w zupełności, na czas bardzo długi i uniemożliwić pozytywną pracę.

„Dziwne jest naprawdę — oburza się na Starčevičanów *Pokret*, — że rządząca partya musi prosić i rozgrzać opozycyę do pracy koło odrodzenia Chorwacyi w liberalnym i postępowym duchu. Stronnictwo Franka, samozwańczy strażnik narodowych ideałów, utrzymuje, że nam się każdej chwili może nadarzyć sposobność urzeczywistnienia „Wielkiej Chorwacyi" i że powinniśmy sięgać po nią, choćby przy tem przyszło złamać kark. Ten wielki patryotyzm, pod hasłem „wszystko albo nic", mógłby dojść do tego, że żądanoby zjednoczenia Bośnii, Istryi i Slowenii z Chorwacyą pierwej, niż ustaw o wolności prasy i powszechnem prawie wyborczem w Banowinie. Ale dzięki zwycięstwu nowego kursu naród nasz jest na tyle uświadomiony, że nie mógłby pójść za takimi karkołomnymi eksperymentami. Obie partye, Frankowska i Khuenowska (ostatek dawnych madiaronów), zobaczyłyby przy wyborach wolę narodu. Khuenowców zabrakłoby zupełnie, a Frankowcy nie zatrzymaliby dzisiejszego stanu posiadania". W ostatnich słowach grozi *Pokret* widocznie rozwiązaniem sejmu w razie zbyt bezwzględnej opozycyi wrogich koalicyi partyi.

Hrvatske Pravo osądzając robotę koalicyi twierdzi, że tej nie chodzi tyle o reformy, ile o stworzenie sobie przy nowych wyborach takiej większości, z którą mogłaby rządzić tak, jak rządzili dawni madiaroni.

Walka między koalicyą a partyą prawa nienawidzącą Madiarów i rezolucyi w Rjece, przybiera formy bardzo ostre. Antimadiarskie stanowisko prawaszów zaznaczyło się silnie na ostatniej konferencyi członków tego stronnictwa w Zadarze. Jak wiadomo, są oni zwolennikami zjednoczenia ziem chorwackich w obrębie i pod egidą Austryi, nie uznają zaś ugody z r. 1868. Na zebraniu przyjęto w szeregi partyi prawaszów liberała Dra Kršnjavego, który poprzednio już drukował w dziennikach *Agr. Tagblatt* i *Hrv. Pravo* następujące charakterystyczne oświadczenie:

„Tego dnia, kiedy przy otwarciu parlamentu na królewskim dworze w Budapeszcie cesarska (tj. czarno-żółta) chorągiew nie była wywieszona, bo Kossuth szedł do dworu, tego dnia zaświtało mi przed oczyma światło, które staje się rzeczywistością:

„Tutaj Habsburg, tam Kossuth!

„Tego dnia, kiedy przyjaciele Kossuthowi oświadczyli w Belgradzie, że Habsburg musi wyjść z Bośnii, mógł każdy jasno zrozumieć, że się wielka Chorwacya da pomyśleć tylko w wielkiej Austryi.

„Ja mogę rozumieć madiarski imperyalizm i popierałbym go, jeśli Austrya nie chce prowadzić imperyalistycznej polityki, ale z Węgrami, które chcą się zdegradować na państwo bałkańskie, nie chcę mieć żadnych spraw. Niech żyje władza Habsburska na półwyspie bałkańskim!

„Dajcie nam powszechne prawo wyborcze, a wypędzimy was, wy chorwaccy Kossuthowcy, ze sejmu razem z waszym wodzem!!“

Koalicya zarzuca znów prawaszom, że stając po stronie Austryi, sprzeniewierzają się programowi samego Starčevića, twórcy partyi, który wszystkie krzywdy wyrządzone Chorwacyi przez Madiarów przypisywał tylko Austryi i uważał za zgubę kraju poddawanie się wpływom wiedeńskiej kamaryli.

Tymczasem część prasy węgierskiej uderza na rząd, że popiera dążenia chorwackie; *Magyar Nemzet* twierdzi, że czas już skończyć z przyjaźnią chorwacką. Była ona potrzebną, by zachować Węgrom konstytucyę. Konstytucya została ocaloną i węgierski rząd narodowy ustanowiony, pakt więc z Chorwatami niepotrzebny i niemożna prowadzić polityki gubiącej Węgry nacyonalnie.

W Chorwacyi stronnictwo rządzące jest jeszcze na oko za Węgrami, ale tajemnie prowadzi wielko-chorwacką politykę, nie zostając w tyle za Starčevićanami.

Zajmującym jest omawiany przez prasę interview z chorwackim ministrem Josipovićem o dzisiejszej sytuacyi politycznej w Chorwacyi. Według niego chwilowo sytuacya w kraju jest w stadyum wyczekiwania. We wszystkich kierunkach spotykamy się z intencyami nowej ery, rozwijającej się pod egidą nowego rządu. Przed zebraniem się chorwackiego sejmu nie zajdzie jednak żadna zmiana, którąby mogła wpłynąć na przewrót w sytuacyi. Rząd chorwacki i wszystkie stronnictwa przygotowują się żywo do prac sejmowych. Rząd nie może jednak jeszcze precyzować swego stanowiska. Sejm zbiera się dopiero w początkach przyszłego miesiąca, a rząd zamierza przedłożyć wiele wniosków, toteż prace trwać będą nieprzerwanie trzy miesiące. Przedewszystkiem przyjdą pod obrady trzy projekty ustaw: prawo o czystości wyborów, o niezawisłości sędziowskiej i o wolności prasy, tudzież wniosek tyczący się spraw druku.

Poszczególne partye nalegają, by weszły na przyszłym sejmie pod obrady kwestye prawno-państwowe, ale to jest wątpliwe. Rezolucyoniści według dotychczasowych symptomów nie zdołali sprawy przygotować. Pokazuje to i odpowiedź dana przez partyę Starčevića komisyi wykonawczej koalicyi. Między Stračevićanami a rezolucyonistami istnieją wielkie różnice, które zaostrzają się gwałtownie oświadczeniami poszczególnych wodzów stronnictw. Te tarcia nie będą jednak w skutkach uniemożliwiały pracy sejmowej.

Wreszcie zaznaczył minister Josipović, że pogłoski o ustanowieniu samoistnego oddziału dla spraw gospodarstwa krajowego i o mianowaniu specyalnego naczelnika dla tych spraw, są przedwczesne.

Pod tym względem nie ma jeszcze żadnego postanowienia, gdyż stworzenie samoistnego odziału gospodarczego wymagałoby modyfikacyi ugody z r. 1868.

W Dalmacyi walka stronnictw rozpoczyna się na dobre. Z jednej strony t. z. *Hrvatska Stranka* t. j. zwolennicy rezolucyi w Rjece i zjednoczenia Dalmacyi z Chorwacyą, z drugiej partya katolicko-starčevićańska, filoaustryacka, zamalgamowana z różnych elementów politycznych pod hasłem antimadiaryzmu. Organami tej ostatniej są *Hrvatska Kruna*

i Prava Crvena Hrvatska. Rzecz prosta, w interesie Wiednia jest poparcie tego stronnictwa w celu przeciwdziałania silnej agitacyi rezolucyonistów, pragnących oderwania Dalmacyi od Cislitawii.

Splitska *Sloboda*, organ Dra Smodlaki, głosi na swoją rękę porozumienie i sojusz Chorwatów i Włochów w Dalmacyi przeciw Austryi pomimo ostatnich wypadków w Rjece i Zadarze, które przyczyniły się wielce do zaostrzenia wzajemnych stosunków.

Bośnia i Hercegowina. Zamierzona podróż cesarza Franciszka Józefa do Trebinja dała powód do wzburzenia opinii publicznej krajów okupowanych. Zwolennicy „Wielkiej Chorwacyi" uważali chwilę za odpowiednią do poruszenia myśli anneksyi, z drugiej strony wśród Serbów i mahometan objawiło się silne zaniepokojenie. Jak wiadomo, anneksya zadałaby Serbii cios prawie śmiertelny, cios, który zniszczyłby zupełnie marzenia o zjednoczeniu Serbów, żyjących dziś w tylu organizmach państwowych: w Austro-Węgrzech, w Bośnii i Hercegowinie, Czarnogórze, Serbii i Turcyi (Stara Serbia i Macedonia). Obawa znalazła swój wyraz w konferencyi mostarskich Serbów i mahometan; na niej postanowiono w razie wizyty cesarza w Trebinju wręczyć memorandum przeciw wszelkiej zmianie prawno-państwowego położenia Bośni i Hercegowiny, nad którą pracuje mniejszość stronników Stadlera i Franka.

Charakterystyczną jest również w tej kwestyi wiadomość przyniesiona przez belgradzki *Novi Pokret.* Z okazyi powinszowań rocznicy wstąpienia na tron przez sułtana przemawiał w poselstwie tureckiem Kašiković, redaktor *Bos. Vili* w imieniu Serbów i mahometan Bośnii i Hercegowiny. Poseł turecki Fethi-pasza, dziękując delegacyi za życzenia, wyraził się w następujących słowach: „Zapewniam was panowie, że nasz władca nigdy nie dopuści anneksyi Bośni i Hercegowiny. Możliwe jest, że pozwoli na autonomię, „ale anneksya jest absolutnie wykluczoną". Słowa posła, akcentujące tak silnie rzekomy wpływ sułtana na losy krajów okupowanych, noszą bez kwestyi na sobie dość znaczną cechę wschodniej przesady, z drugiej jednak strony zgodność antiaustryacka Serbów z mahometanami, których rząd od lat dwudziestu blisko ujmował sobie wszekimi środkami, przygotowując myśl anneksyi, jest dowodem niepowodzenia polityki austryackiej w krajach okupowanych.

Sarajewski *Hrvatski Dnevnik* przynosi wiadomość, która oznaczałaby pewien korzystny zwrot w krajach okupowanych. Wkrótce mają być usunięte niemieckie napisy urzędowe w Sarajewie i zastąpione serbo-chorwackimi napisami latinicą i cyrylicą. Donoszą również, że minister Burian życzy sobie, aby do czasu zebrania się delegacyi wypracowano i ogłoszono nową ustawę prasową dla Bośni i Hercegowiny.

W prasie **serbskiej** panuje przedewszystkiem kwestya wojny cłowej z Austro-Węgrami. Nota przesłana serbskiemu rządowi zaznacza, że Austro-Węgry, pragnąc uregulowania stosunków handlowych, okazywały jak największą życzliwość Serbii. Jednak z ostatniej noty serbskiego rządu wynika, że jego stanowisko pod żadnym względem się nie zmieniło i że nie jest możliwe przystać na dotychczasowe przedłożenia. Rząd austro-wę-

gierski żąda, aby serbska władza wzięła jeszcze raz pod uwagę poprzednie postulaty monarchii.

Wojna właściwa ma się więc dopiero rozpocząć. Serbia zerwie stanowczo z monarchią, a gdy się jej powiedzie zaciągnięcie pożyczki za granicą, decyduje się zamówić nowe armaty, amunicyę i materyał kolejowy bez wiedzy i zgody austro-węgierskiego ministra spraw zewnętrznych tam, gdzie będzie uważała za stosowne. Serbia usiłowała jeszcze raz zakończyć spór i dojść do zawarcia ugody handlowej, ale monarchia nie odstąpiła od swoich żądań, szczególniej od warunku, by Serbia poczyniła zakupy swoich armat w Austryi.

Serbia postanowiła — pisze *Sloboda* — wytrzymać wojnę cłową, a nie przyjdzie jej to ciężko. Wprawdzie z początku poniesie ona szkodę, ale ta nie będzie długotrwałą wobec tego, że królestwo zawarło już z wielu państwami umowy handlowe, a zresztą zawrze je w najbliższym czasie. Do Austro-Węgier wywoziła dotąd Serbia prawie wyłącznie bydło i straty z powodu wojny cłowej koncentrują się głównie w tem, że eksport żywego bydła będzie zatamowany. Natomiast pewne angielskie konsorcyum zaproponowało założyć w Serbii ogromną fabrykę konserw, która przerabiać będzie całą ilość bydła, eksportowanego dotąd żywcem do monarchii. Koncesyę uzyskać ma konsorcyum na pierwszych posiedzeniach skupsztiny.

Natomiast Austro-Węgry stracą targ serbski na swoje wyroby przemysłowe, a strata ta może być ogromną wobec tego, że za Serbią może pójść i cały Bałkan. Austrya grozi zamknięciem granicy i na przewóz serbskich towarów transito, na co Serbia — według niektórych dzienników — gotuje się odpowiedzieć zakazem przewozu austryackich produktów do Bułgaryi i Turcyi. Prasa serbska dementuje prawie jednogłośnie wieści dzienników wiedeńskich o wielkiem przygnębieniu, panującem w Serbii wskutek złego położenia ekonomicznego kraju, spowodowanego wojną cłową.

Kto w spór cłowy obu państw patrzy trochę głębiej, niż powierzchnia faktów, musi zobaczyć w nim jedną z typowych faz walki między tendencyami monarchii, zmierzającej wytrwale na południe, a państwami bałkańskiemi, stojącemi jej na poprzek, szukającemi drogi, aby uratować swą niezawisłość, skonsolidować się i wzmocnić, zanim je pochłonie sąsiad. Tego sąsiada uważają one — słusznie, czy niesłusznie — za wroga Słowian, przednią straż germanizmu. Za dowód nie pozbawiony zresztą racyi służy im polityka austro-węgierska w Bośnii i Hercegowinie, polityka trudna wobec nieprzyjaźni elementów miejscowych, szczególniej serbskiego, ale też traktująca te żywioły z bezwzględnością, przypominającą silnie czasy centralizmu. *Świat Słowiański* poruszał już nieraz tę kwestyę w swoich łamach, więc nie będziemy jej tu przypominać.

Opór przeciw tendencyom monarchii zaznacza się obecnie silniej, niż kiedykolwiek. Usiłowania porozumienia serbsko-bułgarskiego, serbo-kroackiego, zjazdy dokumentujące potrzebę współdziałania południowych Słowian, wreszcie ostatni ruch polityczny, podkopujący *prestige* Austryi na południu, są tego oznakami niemylnemi. *St.*

Serbski dwutygodnik belletrystyczno-naukowy *Srpski Kniževni Glasnik,* umieszcza w zeszycie z 1-go października bardzo zajmujący przegląd polityczny.

Autor zaczyna od niedawnej wizyty króla angielskiego u cesarza niemieckiego we Friedrichshofie, której inspirowana z niemieckich kół dworskich *Deutsche Revue* przypisała wielką doniosłość polityczną, dając do zrozumienia, że przyjazne stosunki Anglii z Francyą nie mają mieć znaczenia ostrza zwróconego przeciw Niemcom. Równocześnie stara się Anglia zbliżyć do Rosyi. Z faktów tych wysnuwa *Głasnik* następujące wnioski: Sprawy półwyspu bałkańskiego nie będą na nowo regulowane przez mocarstwa, aż Rosya otrzęśnie się ze swego przesilenia, bo Anglia nie dopuści do żadnej akcyi bez udziału Rosyi, a wpierw porozumie się z nią w sprawach azyatyckich i za ustępstwa tam uzyskane będzie powolną polityce rosyjskiej na Bałkanie. Niemcy pragnęłyby przyspieszyć akcyę bałkańską, zanim dojdzie do sojuszu Rosyi z Anglią; interesem zaś ludów bałkańskich będzie chwili tej nie przyspieszać, lecz czekać cierpliwie.

Bezpośrednio potem pisze *Głasnik* o odwołaniu podróży cesarza austryackiego do Dalmacyi i Bośnii, a o dokonanej natomiast podróży następcy tronu na manewry w Dalmacyi. Założeniem manewrów był najazd na Dalmacyę od morza (a więc tylko od strony włoskiej) przy neutralności Czarnogóry. Zdaniem serbskiego referenta była to demonstracya przeciw Włochom, która miała nabrać tem większego znaczenia przez deputacye z Albanii i petycye z Bośnii o wcielenie do monarchii. Gdy atoli okazało się, że w krajach okupowanych nie wzbudzają te pomysły wcale zapału, wolano odwołać cesarską podróż. *K.*

Prasa bułgarska. Głównymi wypadkami ostatniego czasu były otwarcie południowo-słowiańskiego kongresu i pierwszej jugosłowiańskiej wystawy sztuki w Sofii. Bułgarzy, Chorwaci, Serbowie i Słowieńcy spotkali się tu na chlubnem polu pracy kulturalnej, która daje bratnim narodom sposobność zbliżenia się, wyrównania wzajemnych sporów i waśni. Toteż słusznie prasa przywiązuje do tych faktów znaczenie poważne, akcentując więzy, zacieśniające coraz silniej południową Słowiańszczyznę i wyciągając stąd daleko idące wnioski na przyszłość. Mniej nienawiści, więcej zrozumienia wspólnego niebezpieczeństwa — oto hasło, które często słychać obecnie wśród narodów bałkańskich.

Wystawę sztuki otworzył, jako zastępca kniazia Ferdynanda, minister oświaty Šišmanow w obecności wielkiej ilości artystów, literatów i dziennikarzy, nazywając ją demonstracyą kulturalnego postępu południowo-słowiańskich narodów.

Przy tej sposobności poruszano ciągle w prasie myśl związku państw bałkańskich. S. Radew w dzienniku *Večerna Pošta* omawia tę kwestyę, podając ogólną opinię Bułgarów o programie i zadaniach związku.

Południowi Słowianie—twierdzi Radew, — stoją co do kultury na jednym stopniu, dość daleko od zachodnich narodów europejskich. Pod tym względem zdani są oni na czerpanie od Francuzów, Niemców i Rosyan. Stąd pozostaje im jako pole wspólnego działania działalność polityczna, zmierzająca do wspólnego odparcia naporu obcych i obrony swego ogniska.

To przedewszystkiem powinni zapamiętać Serbowie. Może te myśli — pisze wspomniany organ — będą niemiłe w chwili, gdy przybyli do nas goście z różnych ziem słowiańskich. My przejęci jesteśmy dla nich najszczerszemi uczuciami, ale uważamy za swój obowiązek mówić do nich otwarcie, a przedewszystkiem do braci Serbów. Kiedy król Piotr przybył do Sofii, pisaliśmy, że wszelkie usiłowania zbratania się Serbów i Bułgarów będą nadaremne, jeśli się nie porozumiemy w kwestyi autonomii Macedonii. Serbowie przyjęli to nieprzychylnie wówczas, ale dziś musimy to samo powtórzyć. Bo niema nic bardziej nienaturalnego, jak ten fakt, że się tu w Sofii bratamy i ściskamy, a zarzynamy wzajemnie w Macedonii. Załatwienie sprawiedliwe tej kwestyi, będącej ciągłą przyczyną sporów i nienawiści, uważa słusznie R a d e w za główny i pierwszy krok ku urzeczywistnieniu idei federacyi. Prasa bułgarska omawia szeroko naprężone stosunki księstwa z Portą, których przyczyną jest odpowiedź rządu bułgarskiego na kroki Turcyi z powodu ruchu antigreckiego i nieprzyjaznych manifestacyi w Plovdivie, dalej ostry ton organów bułgarskiego rządu. *St.*

———o——O——o———

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Sandor Gjalski: *Za materinsku riječ.* 1906. Zagreb, podporom družtva hrvatskih književnika.

Bujny to rok był 1848. Z zasiewu, który rzuciła wielka rewolucya, wschodził plon ciężki obfitością ziarn, bogaty w idee wolności i braterstwa. Przeciw duszącej zmorze absolutyzmu podnosił się wielki okrzyk buntu. W Austryi rozbrzmiewał on silniej, niż gdzieindziej — gniecione narodowości poczęły się dopominać swoich praw, wstrząsając potężnie podstawami centralistycznego państwa. Na Węgrzech ruch rewolucyjny ogarnął społeczeństwo, stawiając mu jako ideał uzyskanie niezawisłości dla krajów korony św. Szczepana. Na drodze swej natrafiła rewolucya madiarska na szkopuł niezmiernie ciężki: prawa korony chorwackiej.

Ruch wolnościowy, który wielką falą parł od zachodu, odbił się silnem echem także w Chorwacyi. Jeżeli Węgrzy chcieli swobody, to chcieli jej także Chorwaci, tylko nie przyrządzonej à la manière hongroise. Temu nie może się nikt dziwić, a jeżeli Kossuth i węgierska partya rewolucyjna uważała za stosowne nie znać Chorwacyi, a tem mniej jej praw odwiecznych, to niewątpliwym obowiązkiem patryotów chorwackich było zadokumentować, że ona istnieje. Madiarzy, walcząc o swoje prawa, nie wstrzymali się od atentatów na cudze. Budząc patryotyzm, pragnęli też obudzić język węgierski i podnieść go do znaczenia języka urzędowego w miejsce łacińskiego, który dotąd panował wyłącznie w zakresie sądowym i politycznym. Było to najzupełniej uzasadnionem, o ile chodziło o Węgry etnograficzne, narzucenie jednak języka węgierskiego Słowianom krajów korony św. Szczepana, a więc Chorwatom, Serbom, Słowieńcom i Rusinom, a Słowakom

musiało się im wydać zamachem na ich język, tendencyą madiaryzatorską, która niewiedzieć dlaczego miałaby się im wydać przyjemniejszą, niż germanizowanie.

Kossuth Lajosz, pytający, gdzie jest Chorwacya, grożący, że mieczem wypędzi słowiańskie myśli z głowy chorwackiej, musiał w narodzie zagrożonym wywołać opór, patryotyczną reakcyę ludzi takich, jak Gaj, Vukotinović, Trnski, Kukuljević, Vraničani i tylu innych. Pod hasłem illyryzmu postanowiono przeciwstawić madiaryzmowi skonsolidowaną południową Słowiańszczyznę, politycznie i narodowo przygotować ją do walki. Centrum ruchu był Zagrzeb, duszą Ljudevit Gaj. Ten wyborny agitator i przewódca polityczny, którego nieprzyjaciele posądzali o to, że jest agentem Metternicha, potrafił wzbudzić poczucie solidarności zagrożonych Słowian, doprowadzić do zbliżenia serbo-kroackiego i przyjęcia języka serbskiego, jako ogólnego języka literackiego. Serbowie austryaccy wystąpili otwarcie jako sprzymierzeńcy Chorwatów, a serbski prawosławny patryarcha Rajačić odebrał przysięgę od nowowybranego bana Jelačića.

Wypadki historyczne roku 1848, t. j. rewolucya, fatalna rola Jelačića i machinacye Austryi, która wyzyskała ruch narodowy chorwacki do swoich celów, są zbyt dobrze znane, by je trzeba tu powtarzać.

Tragicznem w wysokim stopniu było to, że tertius gaudens wśród dwóch wolnościowych elementów, których interesa musiały ze sobą kolidować, był właśnie absolutyzm, to, że on właśnie zatryumfował w całej pełni i w całej bezwzględności zwycięstwa. W dramacie dziejowym, który rozegrał się wówczas, winę tragiczną ponosi bez wątpienia w znacznej części narodowy ruch madiarski, który nie zdołał się uchronić od szowinizmu. Wolność została wszędzie zdeptaną, a dopomogły jej do tego niezawodnie słuszne dążenia kraju, pragnącego zachować swoje prawa, tradycyą przekazane i swój ojczysty język.

Okrzyk Vae victis zabrzmiał równie dobrze dla Madiarów, jak i dla Chorwatów, a rząd austryacki okrył się hańbą najwstrętniejszej zdrady względem narodu, z którego zrobiono narzędzie absolutyzmu.

Ten rok epokowy, „nadzieją brzemienny", a tragiczny i bolesny uczynił Gjalski przedmiotem swej powieści, p. t. „Za język ojczysty" (Za materinsku riječ). W przesileniu, które obecnie przeżywa Chorwacya, pragnął dać obraz dziejowy z wielu względów przypominający usiłowania, których widownią jest Chorwacya współczesna. I dzisiaj widzimy ideę zjednoczenia krajów chorwackich (Dalmacya), jeden z postulatów chorwackich przedłożonych królowi w r. 1848 i walkę o język ojczysty, o uznanie dawnych praw historycznych; myśl solidarności serbo-chorwackiej i południowo-słowiańskiej zyskuje coraz więcej pola i zwolenników, wskrzeszając dążenia Gaja i obrońców illyryzmu.

W walce obu połów monarchii Chorwacya, jak dawniej, zaważyć może na szali zbyt silnie, żeby nie czyniono o nią zabiegów obustronnych. Tylko że anno 1906 syn Lajosza Kossutha, tego, który nie widział na mapie Chorwacyi, z nadzwyczajną zręcznością giętkiego umysłu, potrafił zjednać dla swoich celów opozycyę chorwacką i stworzyć z niej stronniczkę koalicyi madiarskiej.

Role się zmieniają — potrzeba ledwo kilku dziesiątków lat...

Przesuwają się przed nami w utworze Gjalskiego wypadki r. 1848, związane dość luźno w tok powieściowy osobą Pawła Kotromanića. Fabuła nieskomplikowana, utrzymana w tonie spokojnym i równym, odgrywa właściwie rolę dość nieznaczną. Paweł pozyskuje sobie miłość Maryi Runjević. Całą duszą oddany patryotycznemu ruchowi Chorwacyi, jest świadkiem wszystkich wstrząśnień, jakie przechodzi Ojczyzna, wreszcie wraz z innymi chwyta za broń przeciw Madiarom, myśląc, że poświęca się za kraj rodzinny. Kiedy pułki chorwackie, pełne zapału i entuzyazmu, spodziewają się ciągnąć na Budapeszt, przychodzi rozkaz marszu na Wiedeń przeciw rewolucyonistom. W duszy Pawła odbywa się bolesny przewrót. Jeźli szedł z Austryą, to tylko dlatego, że w walce przeciw Madiarom trzeba było szukać sprzymierzeńców tam, gdzie ich znaleźć było można, a więc i między wojskowemi kołami Wiednia.

„Lecz na Boga żywego, myśmy poszli na wojnę, by bronić języka ojczystego, wywalczyć ziemi rodzinnej złotą swobodę i zjednoczenie rozerwanych części! Nie poszliśmy, by bronić Austryi przeciw wolnościowym prądom. Co nas obchodzi Wiedeń i jego Laturowie? Ja chcę się porachować z tym, kto zamierzył na swoją korzyść zniszczyć moją wolność narodową, moją mowę ojczystą, moją ojczyznę. Dla tego świętego celu naród odjął ostatni kęs chleba od ust, by go położyć na ołtarz zagrożonej ojczyzny, po to chwycili starzy i młodzi za broń i wkroczyli w nieprzyjacielską ziemię, po to — ale nie żeby tłumić wiedeński bunt! Przecież to wojsko narodowe, posłane na wojnę przez sejm chorwacki, na obronę sprawy narodowej!“

Dusza łamie mu się od gniewu i bólu na myśl, co czeka naród za okazaną wierność królowi. Przed frontem swojej kompanii wydaje rozkaz marszu na wschód, bo taki jest obowiązek narodowy. Pojmany i stawiony przed sąd wojenny, ma Paweł ponieść śmierć za nieposłuszeństwo wojskowe; podczas kiedy pułki chorwackie, duma i nadzieja narodu, idą na zachód przy dźwiękach marszu „O du mein Österreich“, dwadzieścia dobrze wymierzonych kul zwala go do świeżo wykopanego dołu.

Co uderza krytyka w powieści Gjalskiego, to brak harmonii pomiędzy tematem a rytmem, w jaki uderza autor. Wzburzone uczucia narodowe, entuzyazm, doprowadzony do ostatecznych granic, wielkie nadzieje kraju, który budzi się, zrywa do walki o swoje dobra, ta cała fala uczuć, dążeń, namiętności, idąca z niezmierną siłą, z hukiem potężnym i groźnym, wymagałaby rytmu rapsodycznego, obrazów porywających świetnością barw, rozpędu, jaki ma szyk bojowy, rzucający się w odmęt. Tych znamion pisarz nie wydobył z tematu; zamiast rapsodu o wstających siłach narodu, dał opowiadania uderzające ścisłością, opisy dokładne, gubiące się nawet nieraz w realistycznych drobiazgach, chłodne, długie, ciągnące się leniwo dyalogi o sprawach, które przecież wzruszać musiały każdy nerw patryotów w owej chwili ogólnego podniecenia i zapału.

Paweł ma wszelkie zalety dobrego obywatela, szlachetność, patryotyzm, ofiarność posuniętą aż do poświęcenia osobistego szczęścia, niema tej jedynej zalety, która konieczną jest dla bohatera utworu literackiego: życia!

Zamiast skupić w jego duszy idee i uczucia miotające narodem, dać mu walczyć, ścierać się, przeprowadzić go przez wszystkie wstrząśnienia, zwycięstwo, nieszczęścia, nadzieje i zawody, dać mu naprawdę żyć, kochać, cierpieć, autor czyni z niego raczej płótno, na które rzuca obrazy zdarzeń, albo narzędzie do opowiadania wypadków, dziejących się poza nim, albo tych, w których udział jego jest zbyt słaby.

Przez cały prawie ciąg powieści Paweł jest zaledwie świadkiem, nie wcielając jednak w siebie tych pierwiastków walki, któreby dawały mu naprawdę znamię bohatera powieści z r. 1848. Kotromanić, ani Elmir, sympatyzujący z liberalnym ruchem zachodnim i z Madiarami, ani inne osoby powieści, nie reprezentują właściwie idei w życiu czynnem, nie skupiają wokoło siebie akcyi — oni raczej mówią, nieraz bardzo pięknie i bardzo słusznie, lecz tylko mówią. Wyjątek pod tym względem stanowiłyby końcowe ustępy powieści, lecz zbyt małą stanowią one część w stosunku do całości utworu.

To jest najsłabsza strona Gjalskiego, która sprawia, że interes powieściowy jest dla czytelnika dość nikły; zajęcie skupia się raczej w obrazach ruchu politycznego, w opowiadaniach momentów historycznych, jak zgromadzenie narodowe, zniesienie pańszczyzny, wybór bana, uroczystość zaprzysiężenia i t. d., w dyskusyach, które toczą osoby działające o kwestyach aktualnych. Ta strona ostatnia jest ciekawa, a dla obcego czytelnika pouczająca; daremnie jednak usiłowałby wejrzeć w powieści w sam głąb narodowego życia mas ludowych, w uczucia, w jego radości, cierpienia, namiętności i błędy. Autor chciał mu dać tylko jego powierzchnię, choć uczynił to w sposób szlachetny, właściwy jego naturze, z talentem epicznym, którego wybitne zalety nauczyliśmy się cenić z poprzedniej działalności literackiej twórcy „Osvita", jednego z najwybitniejszych reprezentantów dawniejszej szkoły literackiej Chorwacyi. *Z. Stefański.*

Dr. Branko Vodnik — *Franjo Marković.* Studija. Zagreb. (Naklada knjižare Gj. Trpinca.) 1906. Str. 124.

Autor niniejszej rozprawy (właściwie Dr. B. Drechsler) nie po raz pierwszy występuje na polu literackiem. Próbował już sił swoich w literaturze pięknej*), dając się unieść przesadnemu „modernizmowi" Przybyszewskiego, który jak bomba wpadł między naiwno-pretensyonalnych, młodych literatów chorwackich, grupujących się to w Wiedniu, to w Pradze, to w Zagrzebiu około różnych pism literackich, powstających i upadających jedno po drugiem, jak grzyby po deszczu. (N. p. *Mladost*, *Mlada Hrvatska*, *Život* i w. in.) Szybko jednak spostrzegłszy, że kierunek jego talentu w inną stronę zmierza, porzucił chorobliwe fantazye powieściowe i zwrócił się na pole krytyki literackiej, na którem zapewniały mu powodzenie długoletnie studya w różnych stronach Słowiańszczyzny (dłuższy czas także w Krakowie), wielkie zamiłowanie do pracy, a co najważniejsza, wybitny smak literacki i zmysł krytyczny, które postawiły go od razu w rzędzie najpierwszych historyków literatury w Chorwacyi.

*) „Razbacana uda = Rozrzucone członki. Praga.

Pierwsze kroki śmiałe były, ale i gorączkowe. Przypominam sobie zjadliwe recenzye jego z „Povjesti književnosti hrvatske i srpske“ Dr. Gj. Šurmina*) i innych, które wywoływały wiele krzyku w Chorwacyi. Nie wahał się zaczepić nawet takiej powagi, jak prof. V. Jagića. Z czasem temperament „utemperował się“, talent skupił się i pogłębił, doświadczenie i praca nauczyły więcej umiarkowania i powagi. Wszystko wyszło na korzyść największą samemu autorowi, którego studya odtąd noszą cechę daleko poważniejszej pracy, sprawiedliwszych sądów. Pierwszym większym dorobkiem histor.-literackim była rozprawa p. t. „Prvi hrvatski pjesnici“, przyjęta bardzo przychylnie przez całą krytykę**). Za tem poszło obszerne studyum, pierwsze tego rodzaju w lit. chorwackiej, o Piotrze Preradoviću***), po części spowodowane „Odrodzeniem Chorwacyi“ prof. M. Zdziechowskiego, którego próbę wykazania wpływu Krasińskiego na twórcę „Prvih ljudi“, Drechsler rozstrząsa, względnie prowadzi dalej. Prócz wielu drobnych rozpraw i stałych recenzyj w czasopismach, pracował Drechsler wiele w redakcyach miesięczników chorwackich, (jak *Mlada Hrvatska, Zbornik za pouku i zabavu, Lovor* etc.), odgrywając niemałą rolę w ostatniej walce „starych i młodych“ w Chorwacyi. Obecnie od roku jest, wraz z prof. Dr. Gj. Šurminem, redaktorem najwybitniejszego miesięcznika chorwackiego, *Savremenika*, w Zagrzebiu, gdzie też drukował i studyum swoje o Markoviću, z powodu 40-letniego jubileuszu jego w ubiegłym roku.

Studyum Dr. Vodnika rozpada się na 5 części, z których trzy pierwsze poświęca trzem poematom Markovića: „Dom i sviet“, „Kohan i Vlasta“ i „Povratak pod hrvatskoga kralja“, w czwartym rozbiera twórczość dramatyczną („Karlo Dräcki“, „Benko Bot“ i „Zvonimir“), w piątym działalność literacko-krytyczną. Traktowanie przedmiotu nierównomierne; najwięcej wagi i miejsca poświęcono poematowi drugiemu i dramatom, jako utworom najlepszym. Wszędzie uwzględniano pilnie stosunek twórczości chorwackiego poety do poezyi współczesnej słowiańskiej, a polskiej w szczególności.

Franjo Marković urodził się 1845 r., — trzy zaś miejscowości, w których większą część życia spędził: w Kalniku pierwszą młodość, — we Wiedniu lata studyów, — w Zagrzebiu wiek dojrzały, — wiążą się według autora ściśle z twórczością poety i wycisnęły na niej wyraźne piętno. Pierwszym utworem większym jest idyliczna epopeja „Dom i sviet“ (1865), powstała pod wpływem „Pana Tadeusza“, a pośrednio „Hermana i Doroty“. Ale w idylli tej wszystko, począwszy od przyrody i tła historycznego, a skończywszy na najdrobniejszych rysach bohaterów, ich życia, poglądów, temperamentów, idei, etc. jest rodzime chorwackie. Zewnętrzną stroną zbliża się poemat bardziej do utworu Goethego, ale w swej głębi wewnętrznej treści, jest podobizną i miniaturą niejako „Pana Tadeusza“. Podobna tam poezya i odczucie przyrody wiejskiej, to samo umiłowanie ziemi i narodu, podobna szerokość

---

*) Zagreb. Nakl. Lava Hartmana. (Kugli i Deutsch.) 1898. Str. 317.

**) „Zbornik pouke i zabave“ (Nr. I) pod red. V. Jelovšeka. Praga 1902.

***) Petar Preradović. Studija. Zagreb. 1903. (V. Fischer.) Str. 128.

tła historycznego i przyrody, bujność i barwność wśród otoczenia bohaterów, żywość, rozmaitość i swobodny humor, to znowu powaga uczuć i smutek przeczuć patryotycznych.

Karta to niezmiernie ważna do poznania śladów ducha Mickiewicza poza granicami Polski i roli, jaką odegrała jego poezya wśród piśmiennictw słowiańskich. Szkoda, że autor pozostawił ją jeszcze niezupełnie wypełnioną. Dobrze było oznaczyć bliżej stosunek obu poematów i porównać je ze sobą.

W rozdziale drugim mówi autor pokrótce i o balladach Markovića, wykazując i w tem wpływ znaczny Mickiewicza. Marković tłumaczył „Farysa", „Alpuharę", „Lilie" i „Nocną jazdę". Historyczna ballada „Zadnja zdravica" („Ostatni toast") powstała pod wrażeniem „Alpuhary". Szkoda, że autor traktuje drobne utwory Markowića pobieżnie, bo wśród nich są prawdziwe perły, godne bliższego estetyczno-krytycznego rozbioru *).

Daleko gruntowniej opracowany drugi poemat Markovića p. t. „Kohan i Vlasta", przedstawiający bajeczne dzieje i upadek Słowian połabskich w walce z germanizmem. Najsilniejszy tu wpływ Mickiewicza i Puszkina. Szczegółowo i przekonywująco przedstawia autor wpływy obu wieszczów, a szczególnie „Konrada Wallenroda", „Improwizacyi" i „Pomnika Piotra Wielkiego" z „Dziadów", tudzież „Мѣднаго всадника" Puszkina. Zręcznie odkrywa autor i echa Mozartowej opery „Don Juan" albo „Der steinerne Gast" (w opracowaniu libretta Lorenza da Porte), a wreszcie silne tchnienie słowianofilskiej „Dcery Slávy" Kollára i ślady, zwłaszcza w tworzeniu imion, w postaciach bóstw i wierzeniach pogańskich Słowian, niekrytycznych pojęć Kollára i rękopisów Hanki. Widoczny też, choć dość powierzchowny, wpływ Byrona, którego Marković jest, zdaje się, ostatniem w Europie głuchem echem, — ostatni „byronista posthumus"

Najwyraźniej zaznacza się podobieństwo poematu Markovića do wspomnianych tworów polskiego i rosyjskiego poety, w czwartem „pjevanju" p. t. „Miedziany jeździec" („Mjedni konjik"). „Tytuł wziął od Puszkina, ideę, która w miedzianym posągu na koniu przedstawia myśl polityczną (Zaboj — uosobienie wolności Obotrytów), wziął z poety polskiego i rosyjskiego, a końcowy efekt, w którym miedziany jeździec jeszcze po śmierci prześladuje i niszczy swego nieprzyjaciela, wziął poeta z libretta opery, która w okresie studyów Markovića we Wiedniu bardzo często przedstawianą była w dworskiej operze", (Str. 33) a którą najprawdopodobniej znali i obaj tamci poeci. (Puszkin na pewno, bo sam tłumaczył libretto na rosyjskie).

Autor tłumaczy odmiennie nieco od naszych krytyków znaczenie „Miedzianego Jeźdźca". U Mickiewicza ma on być „symbolem tyraństwa, które na pozór pada i wali się w bezdeń, lecz w rzeczywistości stoi niezwruszone w tej pozie padania, a poeta przecież żywi nadzieję, że raz musi runąć i roztrzaskać się". U Puszkina prawdopodobnie „przed-

---

*) Zebrane są w cyklu p. t. „Iz mladich dana" („Z młodych dni") Pjesme izvorne i prevedene. (Zob. Knjižnjnica Matice Hrv. Sv. LXXIII—LXXIV). Zagreb. 1883.

stawione jest nieszczęście przyjaciela jego, Mickiewicza; twarde tyraństwo jest tak silne, że ściskanie pięści przez jednostkę jest tylko szaleństwem i pomięszaniem rozumu. Evgenij, to wieszcz polski, obok zaś tej symboliki idei i jeźdźca, symboliczną jest też erotyczna treść poematu: ów rozwalony dom, matka i córka. Dom i matka — to Polska, a córka — Litwa, którą Mickiewicz tak namiętnie kochał. Tylko przy takiem tłumaczeniu nie razi estetyka brak harmonii i łączności pomiędzy dość błahą treścią i potężnem zakończeniem poematu — on jest mianowicie cały symbolicznym". (Str. 35—6).

Jak widzimy, tłumaczenie jest zupełnie odmienne od dotychczasowych zapatrywań na stosunek obu poematów do siebie prof. Zdziechowskiego, Tretiaka, a zwłaszcza Spasowicza*). Z pierwszymi dwoma nie zgadza się zupełnie, z trzecim to ma wspólnego, że widzi w utworze Puszkina wręcz przeciwne i świadome stanowisko wobec wiersza Mickiewicza. Spasowicz nie przypuszcza w „Miedzianym jeźdźcu" żadnej odpowiedzi wyraźnej Mickiewiczowi, a tylko przejęcie się jego utworem, jako dziełem wy soce artystycznem (str. 371); natomiast Dr. Vodnik upatruje w całym utworze symboliczną odpowiedź i protest na wiersz Adama.

Nie bez iskry prawdopodobieństwa byłaby hypoteza chorwackiego krytyka, choć szukanie symbolu Litwy w kochance Evgenija wydaje się bardzo naciągniętem. A czy Evgenij jest obrazem polskiego wieszcza? Przeczy temu cały bogaty materyał biograficzno-literacki, łączący się z poematami obu śpiewaków**). Przypuścić jedynie możnaby, że idea ta nie przyświecała od początku w całym poemacie Puszkina, a przy końcu dopiero silniej błysła, co się też uwidoczniło w silnem zakończeniu, nasuwającem przypuszczenie symbolicznego znaczenia poematu.

W dalszym ciągu rozbioru „Kohana i Vlasty" roztrząsnął autor silny wpływ Improwizacyi Mickiewicza w kulminacyjnej scenie, a „Konrada Wallenroda" w przewodniej myśli utworu (str. 41—45). Dodałbym tylko, że scena rzucenia się Kohana ze zwłokami Vlasty w płonący stos jest żywem odbiciem końcowej sceny „Grażyny", na co autor nie zwrócił uwagi (str. 38). Sprzeciwiłbym się także tak kategorycznemu wyrażeniu (str. 32), że „Mickiewicz je za „Dziade" uzeo ideju iz Goetheova „Fausta", a ideju „Pana Tadeusza" iz „Hermana i Doroteje"!" Co innego jest pierwszy bodziec, a co innego „wzięcie idei" — jak się wyraża Dr. Vodnik — od kogoś drugiego. Idee utworów wspomnianych Goethego i Mickiewicza bodaj czy nie najmniej zdradzają pokrewieństwa!

Dalszy rozdział studyum Dr. V. poświęcony ostatniemu poematowi Markovića: „Povratak pod hrvatskoga kralja" (1871), gdzie najwybitniej zaznacza się byronizm poety. Rzecz zaczerpnięta z przeszłości Chorwacyi i jej stosunków z Arabami na wschodzie za króla Tomislava. Barwny Wschód jest typowem tłem byronistycznych powieści romantyzmu.

---

*) por. jego „Mickiewicz i Puszkin przed pomnikiem Piotra W." i „Rzecz o Puszkinie. Mój spór z p. Tretiakiem", w zbiorowem wydaniu. Pisma Wł. Spasowicza. Petersburg. 1892. (Br. Rymowicz). T. V. Str. 181 i n. i 343 i n.

**) Por. prócz Spasowicza i Tretiaka: „Slady wpływu Mickiewicza w poezyi Puszkina" w „Pamiętniku Akad. Umiej." T. VII. (1889) i w świeżo wydanem dziele: „Mickiewicz i Puszkin" (Studya i szkice. Warszawa 1906. Wende i Sp.) Str. 187 i n.

Bohater zaś poematu Markovića, Hadžib Hajrvan, poturczony Chorwat, jest żywą podobizną naszego Wacława Rzewuskiego, opiewanego przez Mickiewicza w „Farysie“, którego też tłumaczył Marković. Wspomina o tem autor, ale nie poddaje tej kwestyi bliższej analizie, jak też nie roztrząsa możliwego stosunku pokrewnych powieści Słowąckiego (Żmija, Jan Bielecki) do poematu Markovića.

Lata 1872—1877 — to okres najżywszej twórczości Markovića i to głównie na polu dramatu. W r. 1872 ukazują się w *Viencu*, (którego Marković zostaje redaktorem) dwa dramaty historyczne p. t. „Karlo Drački“ i „Benko Bot“. Daje w nich poeta wyraz swoim postępowym, wolnomyślnym ideom, które w tym czasie zawładnęły jego umysłem. Dramat pierwszy jest obrazem „walki ludzkości przeciw Rzymowi, który spętał człowieczą myśl, wolę i swobodę“. Jestto dramat wszechludżki, choć na tle zamierzchłych dziejów Chorwacyi osnuty. (Lata 1385—1386, a więc doba przebudzenia się włoskiego renesansu). Stosunek obu dramatów do siebie jest mniej więcej taki, jak „Nieboskiej Komedyi“ do Irydyona“ Krasińskiego. Z szerszych do ciaśniejszych przechodzi granic, — z czysto ogólnoludzkich niemal, do bardziej domowych, narodowych. O ile Drački pragnie wyzwolić całą ludzkość, o ile walka jego jest przedewszystkiem „walką między dogmatyzmem a wolną wolą“, „między ideą odrodzenia a papieskim autokratyzmem“*), — o tyle „Benko Bot“ pragnie przedewszystkiem ojczyźnie zapewnić wolność i pokój, a potem pomyśli o wyzwoleniu całej ludzkości. (Str. 69). Dodać należy, że dramat ten był niejako odpowiedzią Markovića na pełen obrzydliwego serwilizmu i pochlebstwa dramat Grillparzera p. t. „Ein treuer Diener seines Herrn“, którego bohaterem jest również ban madiarsko-chorwacki, Benko. (Bankban).

Trzeci dramat Markovića „Zvonimir“ (1877) jest do pewnego stopnia przeciwieństwem „Karla Dračkiego“, choć idea przewodnia jest ta sama: wyzwolenie ludzkości. Dąży do tego bohater tylko inną drogą: drogą poddania się woli papieskiej i wyrwania świętego grobu z rąk pogańskich (w. XI). Ciekawem jest, co pisze bezimienny krytyk o tym dramacie, zestawiając go z utworami Krasińkiego: „W nich jest więcej poezyi, niżeli dramatyczności; jest w nich filozoficzny pogląd na dzieje, ale nie są one żywym obrazem historycznym: panuje w nich przeznaczenie, a ludzie są prostem jego narzędziem. Epoki z epokami, przekonania z przekonaniami ścierają się i walczą, ale nie ludzkie namiętności. Nie wielu jest wybranych, którym się tego rodzaju dramaty podobają“**). Czy bezimienny krytyk we wszystkiem ma racyę, dałoby się o tem wiele powiedzieć, nie o to chodzi. Główną rzeczą jest, że zwrócił uwagę na to pokrewieństwo dramatów Markovića i Krasińskiego, z którym rzeczywiście charakter poezyi i talentu chorwackiego romantyka wiele ma wspólnego.

Charakterystyczną też i dla nas szczególniej zajmującą jest rzeczą przewodnia myśl wszystkich dramatów Markovića, która tak silnie, —

---

*) Ivanov (Dr. Dežman) *Pokret.* God. 1905. br. 21.

**) *Obzor.* God. 1878. br. 23. (Recenzya teatralna).

jak słusznie zwrócił uwagę Dr. Vodnik (str. 94) — przypomina ideową nić „Króla-Ducha“ Słowackiego. Poeta maluje w swych dramatach ewolucyę myśli wyzwolenia ludzkości w rozmaitych epokach dziejów (wieki średnie, wojny krzyżowe, odrodzenie, nowoczesne dążenia narodowe); przedstawia, jak ta myśl wielka w historyi chorwackiej przechodzi z króla na króla, z bohatera na bohatera, w rozmaitych formach, okolicznościach i zjawiskach. Punkt szczytny, w którym ta myśl wszechludzka krystalizuje się w potężnem uczuciu narodowem, znajdujemy w słowach przedśmiertnych wiedzionego na stos „Benka Bota“: „Teraz umierać idę. Lecz gdy zaświta lepsza doba narodowi memu, — wówczas i mój głos usłyszycie“!

Drugą połowę życia poświęcił Marković prawie wyłącznie estetyce i krytyce literackiej, którą zajmuje się autor rozprawy w ostatnim rozdziale p. t. „Kritika“ (102—124). Zasługi Markovića na tem polu są nieocenione: on pierwszy oparł krytykę literacką na naukowych podstawach, on pierwszy wprowadził do niej analizę i pewien stały i konsekwentny system. On pierwszy obudził w Chorwacyi zmysł estetyczny i przyczynił się ogromnie do spopularyzowania dzieł pisarzy chorwackich; on wreszcie pierwszy dał społeczeństwu swemu własną, na gruntownych studyach opartą estetykę (2 tomy, Zagrzeb. 1904). W filozofii był uczniem Herbarta, w krytyce literackiej trzymał się „miary absolutnej estetyki“; w tonie i metodzie zachowywał zawsze najwyższą powagę i równowagę; nie był nigdy płytkim, stronniczym lub niesprawiedliwym. Prócz rozpraw ściśle teoretyczno-estetycznych, drukowanych przeważnie w wydawnictwach Akademii południowo-słowiańskiej „Rad“, napisał cały szereg cennych studyów i monografii o najwybitniejszych pisarzach chorwackich, zwłaszcza z doby „odrodzenia“. Do najgłówniejszych należy praca jego o „Čengić-Adze“ Mažuranića i o „Osmanie“ Gundulića, w sprawie którego długo toczył polemikę z prof. Parvićem*).
Zajmował się też żywo i stale literaturami słowiańskiemi, studyując szczególnie jej poezyę epiczną, a i polskiej poezyi poświęcił niejedną kartę, zwłaszcza w studyum „O slavenskih baladah“ *(Vijenac* 1869).

Jak widzimy tedy, cała działalność Markovića, od pierwszej do ostatniej chwili, łączy się nierozerwalnie z piśmiennictwem polskiem, z którego po części wypływa. Dr. Vodnikowi-Drechslerowi należy się wdzięczność, że zwrócił baczniejszą uwagę na kwestyę stosunku tego poety do naszych romantyków. Zrobił wiele, ale jeszcze nie wszystko. Pozostało jeszcze do zrobienia niejedno, aby należycie rozświetlić tę ciekawą kartę z dziejów wpływu ducha polskiego wśród Słowian. Może się uda nam w bliskiej przyszłości przyczynić się do rozświetlenia tej karty, a tem samem i uczcić długoletnią, a tak dla nas ciekawą działalność chorwackiego poety.

Tad. Stan. Grabowski.

---

*) Po stronie Markovića stanął i znany slawista szwedzki A. Jensen w swem pomnikowem dziele: „Gundulić und sein Osman“ (Götenborg. 1900. VI + 422).

KRONIKA.

† **Włodzimierz Spasowicz** umarł w Warszawie dnia 26 października 1906.

Nazwisko jego było programem, a należy do historyi literatury polskiej i rosyjskiej, prawa polskiego i rosyjskiego i polityki polskiej, rosyjskiej i ogólno-słowiańskiej.

Był z tych, którzy tworzą społeczeństwo i robią historyę; miał więc gorliwych zwolenników i zawziętych przeciwników. Nie może być inaczej u ludzi tej miary.

Urodził się w r. 1829 w Rzeczycy gubernii mińskiej. Jako pochodzący z dawnych krain unickich, zapisany był (według ustaw obowiązujących) w księgach ludności, jako prawosławny. Studya uniwersyteckie odbył w Petersburgu i tam też został następnie profesorem prawa kryminalnego. Należał do najbardziej wolnomyślnych profesorów i z tego też powodu widział się zmuszonym w r. 1862 podać się do dymisyi wraz z Kostomarowem, Pypinem i kilku innymi.

Poświęciwszy się adwokaturze pozyskał sobie wnet sławę najlepszego w całem państwie rosyjskiem adwokata; był też powagą dla całej rosyjskiej palestry.

Odznaczał się w tym zawodzie taką samą odwagą cywilną i zelotyzmem zasad, jak przedtem na stanowisku profesora. Bywał obrońcą w najdrażliwszych procesach politycznych, a działalność jego palestrancka, skoncentrowana w Petersburgu, obejmowała jednak całe państwo. Każda z jego mów obrończych była zarazem gorącą odezwą do zaprowadzenia nowego ustroju w państwie. Pozyskiwał coraz większe wpływy i stał się głową stanu adwokackiego w Petersburgu; olbrzymia większość rosyjskich obrońców podzielała też jego polityczne, wolnościowe zapatrywania.

Nauce rosyjskiej dał pierwszy podręcznik prawa kryminalnego, szereg rozpraw prawniczych, historyczno-literackich i krytycznych.

Sławny i wpływowy wśród Rosyan, a przytem oficyalnie „prawosławny“, zdolny, a do tego obdarzony wielkim zmysłem politycznym i talentem organizacyjnym, mógł zamarzyć o wszelkich godnościach wśród społeczeństwa panującego. On nietylko do opozycyi się zaciągnął, ale pozostał Polakiem. Stanowiska swego wśród Rosyan używał na korzyść sprawy polskiej.

Narodowość swą zaznaczał przedewszystkiem tem, że pisał wiele po polsku, miewał w całej Polsce (i w Krakowie także) odczyty i brał udział w rozmaitych polskich przedsięwzięciach. Gdy groził upadek miesięcznikowi warszawskiemu *Ateneum*, utwierdził jego byt, powierzając redakcyę Chmielowskiemu.

Należał do założycieli petersburskiego polskiego tygodnika *Kraj*, bo tam cenzura była lżejsza, niż w Warszawie. Gdyby zebrać wszystkie napaści i obelgi, które dostały się Spasowiczowi za *Kraj*, byłoby czem wypełnić kilka tomów. A jednak robił swoje. Należał do tych ludzi, którzy wiedzą dokładnie, co robią i dlaczego to robią; tacy nie zwykli dbać o popularność, zapatrzeni w dwie tylko rzeczy: we własne sumienie i w przyszłość.

Celem Spasowicza było porozumienie i zupełne pojednanie Polski z Rosyą na zasadach równouprawnienia. W czasach, kiedy ucisk rusyfikacyjny był niewzruszonym dogmatem i dochodził do zenitu, on nietylko wystąpił z takim programem, ale działał dla niego. Taktyka jego polegała na tem, żeby przekonać obie strony o potrzebie zgody i o wzajemnym interesie w polubownem porozumieniu. Uznanie polskich praw narodowych spodziewał się osięgnąć stopniowo, zwolna, szeregiem drobnych, a później dopiero coraz większych zdobyczy. W sferach rządowych nie znajdywał jednak żadnego zrozumienia dla swego programu. Pracował pomimo to dalej, ufny, że muszą nadejść kiedyś lepsze czasy dla jego idei. Marzył tylko o tem,

żeby zrobić pierwszy wyłom w rusyfikacyjnym systemie; reszty miał dokonać czas.

Doczekał się sędziwej starości w okresie coraz większego wzrostu państwa rosyjskiego, coraz większych tryumfów polityki petersburskiego gabinetu i coraz większych porażek tajnych organizacyj rewolucyjnych. Przez całe niemal życie patrzał na tryumfy caratu; toteż nie wyobrażał sobie możności przeprowadzenia reform przeciw rządowi i chciał dążyć do celu inną drogą, obmyślając sposoby wywarcia wpływu na rząd.

Miał już lat 76, kiedy wybuchła rewolucya rosyjska. Roztrząsając działalność Spasowicza, trzeba uwzględnić to, że należał do pokolenia, któremu nie mogło się marzyć o upadku absolutyzmu, lecz mogło pokładać nadzieje tylko w wytworzeniu znanego z dziejów Zachodu t. zw. „oświeconego absolutyzmu“.

A dziś, kiedy się kończy drugi rok rewolucyi rosyjskiej, nie jest wcale pewnem, czy skończy się ona istotnie konstytucyjną formą rządu. To tylko pewna, że pchnęła ona sprawę reform tak potężnie naprzód, że dożywający już lat swoich Spasowicz mógł jeszcze być świadkiem, jak w ostatnich dwóch latach stało się więcej, niż on spodziewać się mógł osięgnąć w ciągu całego pokolenia.

Działalność jego wydała też owoce w niespodziewanej formie; bez owej tak namiętnie zwalczanej polityki „ugodowej“ nie byłoby tak dobrze przygotowanego gruntu do porozumienia z ruchem wolnościowym w Rosyi i nie mielibyśmy z pewnością dziś w Rosyi tylu „przyjaciół-Moskali“, gdyby nie śp. Spasowicz.

Rzeczywiście, zrobił on pierwszy wyłom, chociaż inaczej, niż go sobie wyobrażał. A jakie praca jego dalej jeszcze może przynieść owoce, o tem nie pora pisać. Można śmiało przewidywać, że znaczenie Spasowicza wzrośnie u potomnych.

Ten potężny umysł polityczny był zarazem czułym na Muzy ustrojem. Rozczytywał się w poezyi, a rozprawy jego z zakresu krytyki literackiej znane są całej czytającej publiczności. Należał do najpoważniejszych polskich badaczów piśmiennictwa.

Czynny w wydawnictwie Wolffa „Dziejopisów polskich“ i w Ohryzki wydaniu „Voluminum Legum“, był też współpracownikiem Pypina: Historyi literatur słowiańskich, autorem prac o Mickiewiczu, Syrokomli, Polu, Puszkinie, Szekspirze i t. d.

Pracowity niezmiernie, pozostawił ślady swej twórczości na rozlicznych polach i wrył się w historyę naszego społeczeństwa trwale. Ze względu na czynność polityczną będzie imię jego należało do dziejów całej Słowiańszczyzny, jako ważna karta w najważniejszym rozdziale dziejów i spraw słowiańskich.

Ciało przewieziono do grobów rodzinnych w Lemieszówkach na Podolu, tam na cmentarz katolicki.

Dwa posiedzenia Klubu Słowiańskiego. W niedzielę 21 października zebrali się członkowie Klubu na pierwsze w tym sezonie posiedzenie. Prezes Klubu, prof. M. Zdziechowski powitał obecnych gości słowiańskich, profesora Pogodina z Warszawy i p. Benešića z Zagrzebia. Profesor Pogodin znany jest powszechnie, a sympatycznie w społeczeństwie naszem, dzięki szlachetnemu stanowisku, jakie zajął w sprawie polonizacyi uniwersytetu warszawskiego. Młody literat chorwacki, p. Benešić znany jest czytelnikom naszym z I-go numeru *Świata Słowiańskiego* (styczeń 1905).

Prof. M. Zdziechowski wygłosił odczyt p. t. *Heine i Hercen. Judaizm i Russycyzm w prądach społecznych Europy.* Za punkt wyjścia wziął prelegent głębokie słowa Hercena, charakteryzujące Rosyan, jako „ludzi najniezawiślejszych w świecie“, albowiem nie będąc związani z zachodnio-europejską kulturą wspólnością tradycyi, patrzą na nią „z tamtego brzegu“, tj. okiem niezamąconem stronniczością jakichkolwiek sympatyj, albo też uprzedzeń, wyraźniej widzą wszystkie ujemne strony i śmiałość w krytyce posuwają do kresów nieznanych Europejczykom. Otóż zdaniem prelegenta przywilej patrzenia na Europę z tamtego brzegu podzielają z Rosyą żydzi, jako naród obcy nietylko zachodnio-europejskiej katolickiej kulturze, jak

Rosyanie, ale i bizantyńskiej — i wrogi chrześcijaństwu, które jest ich wspólnym pniem. Żydzi niemniej dobitnie, niż Rosyanie, zaznaczyli swój radykalizm, tak w filozofii, jak w dążeniach politycznych i społecznych. Z tego powodu nasuwa się wdzięczne zadanie zestawienia obu radykalizmów. Zadanie to stanowiło treść odczytu prelegenta. Myśl swoją rozwinął p. Zdziechowski, porównując ze sobą „Dzieje religii i filozofii w Niemczech“ Heinego i „Listy o dylletantyzmie w nauce“ Hercena — dwa dzieła, które wyszły prawie równocześnie, a mają tę wspólną cechę, że będąc apoteozą filozofii Hegla, wyprowadzają z niej jej rewolucyjne konsekwencye.

Streszczając wyniki analizy swojej i uzupełniając ją szczegółami z dziejów rewolucyjnych dążności tak w Rosyi, jak wśród żydów, prelegent zaznaczył, że Rosyanie nałożyli piętno swojego ducha na anarchizm europejski, żydzi zaś zajęli najwybitniejsze stanowisko w socyaliźmie.

W dyskusyi, która się potem toczyła, zabierali głos: prof. Tretiak, p. Herbaczewski, Dr Koneczny, X. Czermiński, Dr August Sokołowski, prof. Cybulski, prof. Maryan Sokołowski. Do ożywienia dyskusyi ogromnie się przyczyniła obecność prof. Pogodina. Uwagi jego w odpowiedziach na pytania, z któremi się do niego zwracano, rzuciły dużo światła na dzisiejszy nastrój społeczeństwa rosyjskiego. Szczególnie zajmujące były jego spostrzeżenia o wpływie rosyjskiego radykalizmu na radykalizm polski.

Zajmujący odczyt prof. Zdziechowskiego znajdzie się w listopadowym zeszycie *Przeglądu Polskiego.*

Następne posiedzenie odbyło się we środę dnia 31 października. Prezes zagaił je następującem przemówieniem:

„Zebraliśmy się dziś pod żałobnem wrażeniem śmierci wielkiego uczonego, polityka i obywatela, którego myśl i działalność szczególnie żywy oddźwięk tu, w naszem kole wywoływały. Gdybym o ś. p. Włodzimierzu Spasowiczu to tylko miał powiedzieć, że był potężną indywidualnością, byłoby to niedostateczne i ogólnikowe, jako określenie psychologiczne, ale dałoby pojęcie o wrażeniu, jakie wywierał na każdym, kto się z nim stykał, siłą i głębokością myśli, szerokim widnokręgiem ducha, ścisłością w rozumowaniu, umiejętnością skupiania wszystkich sił w obranym kierunku,

„I jako potężna indywidualność wycisnął on niezatartą pieczęć swego ducha na dziejach umysłowości naszej. Był jednym z pierwszych w szeregu tych, którzy po 63 roku zwrócili społeczeństwo nasze od marzeń romantyzmu ku pracy organicznej i politycznemu realizmowi. Przebywając zaś w Rosyi, zaprzyjaźniony z najlepszymi wśród Rosyan, skierował myśl swoją w stronę stosunków polsko-rosyjskich, zamarzył o zgodnem w przyszłości współżyciu obu narodów i torowanie drogi ku celowi temu za zadanie sobie postawił. Jako uczony prawnik, jako świetny publicysta i pierwszorzędny mówca powagę miał w Rosyi ogromną — i jeżeli wspólne usiłowania polityki rządu oraz nacyonalistycznej prasy nie zdołały zatruć duszy rosyjskiej nienawiścią do nas, jeżeli do dziś dnia dała się utrzymać słaba nić, wiążąca wolnościowe dążenia społeczeństwa rosyjskiego z sympatyą do naszych dążeń, było to zasługą przedewszystkiem Spasowicza, kto wie, może nawet tylko Spasowicza. W tym względzie nikt go nie zastąpi.

„Nieprzyjaciół politycznych miał, ale to go nie zachwiało na drodze, którą obrał — i własnie tu, w tej jego działalności politycznej, wysoce znamienne i budzące podziw i uwielbienie, bo nadzwyczaj trudne i rzadkie, było skojarzenie w nim wiary w ideał z trzeźwością myśli. Romantycznemu hasłu „mierz siłę na zamiary“ przeciwstawił on mierzenie zamiarów podług sił nie jako antytezę, ale jako dopełnienie. Prometejskie porywy romantyków odczuwał, jakgdyby sam z owej epoki pochodził. Mieć wielkie zamiary i ideały, starać się czuć jak Mickiewicz, ale przytem wspinać się do góry wśród piętrzących się trudności krokiem bardzo powolnym, lecz za to pewnym, — takbym streścił jego filozofię życia. Idealiści łatwo wpadają w złudzenie, ludzie trzeźwi mogą być skłonni do pessymistycznych wątpień. Spasowicz

nie miewał złudzeń, ani zaznał wątpień. Zdawał sobie sprawę z rozpaczliwości naszego położenia, lecz nie przestał pomimo tego być optymistą, niepoprawnym optymistą — i tem otuchę wlewał w tych, co go otaczali.

„Zostanie w pamięci naszej, jako wspaniały wzór tej siły duchowej, która czerpie rozkosz nie w niedzielnym wypoczynku po dniach pracy i po dopiętym celu, ale w trudach i znojach codziennego borykania się z przeciwieństwami".

Zebrani uczcili przez powstanie pamięć wielkiego obywatela.

Następnie powitał prezes obecnego w Klubie X. Leonarda Lenarda z Lublany, wybitnego słowianofila, a przyjaciela Polski i zwolennika polskich ideałów, który też przyjął udział w pracach i zadaniach Klubu.

Odczyt na tem posiedzeniu miał p. A. Grzymała Siedlecki o **Czechowie.** Wykład ten będzie drukowany w jednym z następujących zeszytów *Świata Słowiańskiego.*

Śp. Spasowiczowi i śp. Wiesiołowskiemu postanowiono poświęcić osobne posiedzenia Klubu. Uproszeni w tym celu członkowie Klubu przygotowują specyalne referaty.

Omyłka wydarzyła nam się w poprzednim zeszycie, w artykule wstępnym „Anarchia w Kongresówce". Pisaliśmy, że w Warszawie jest 40.000 wojska, a rząd nie może dać rady rzezimieszkom i opryszkom. Tyle wojska było dawniej w naszej stolicy, ale obecnie wynosi załoga Warszawy 86.000!! Na całej kuli ziemskiej niema miasta z taką załogą.

Niedołęstwo władz rosyjskich jest przeto dwa razy większe, niż pisaliśmy.

W Warszawie stoi obecnie na straży codziennie 9.000 żołnierzy, a zmieniają się trzy razy na dzień.

Tu już niedołęstwo idzie widocznie w parze ze złą wolą. Obstajemy przy twierdzeniu, że czynownictwu zależy na utrzymaniu anarchii i bandytyzmu w kraju Nie tłumi się bandytyzmu, ale pod pozorem tłumienia go, utrzymuje się wrzenie w kraju, a postępuje się tak, żeby prowokować najspokojniejszych. Jak się to robi, pokazało się w Częstochowie, gdzie z pochwyconych dziesięciu bandytów pozwolono sześciu zbiedz, a wstawiono na ich miejsce sześciu najniewinniejszych ludzi, jacy się przypadkiem nawinęli — i rozstrzelano ich od razu. W ten sposób postępując osięga się dwa cele: bandytyzm kwitnie dalej, a wzmaga się oburzenie ludności spokojnej i można potem pisywać w *N. Wremieni* (i czeskiej ich filii *Narodnich Listach)* o nieprzejednanej nienawiści Polaków do Rosyan.

Szczere wyznanie Madiara. Z powodu nowego zatargu, który wszczął się w ostatnim tygodniu pomiędzy Wiedniem a Budzyniem, pisze *Pesti Hirlap:*

„Nowemu ministrowi wojny nie uda się nastraszyć nas groźbą, że monarchia mogłaby być narażoną na wojnę. My nietylko nie boimy się tej wojny, ale owszem: my jej pragniemy. Oczekujemy, że wojna i klęska, jakiej monarchia w niej dozna, przyniesie nam wzmocnienie naszej konstytucyi, naszych swobód i naszego madiarstwa".

„Kazionnoje" słowianofilstwo znowu się rusza. Zjazd „istinnych russkich" w Kijowie przyjął do swego programu także słowianofilstwo!

Równocześnie zagaiły niektóre pisma (pomiędzy niemi *Warszawskij Dniewnik*, a zatem także *Narodní Listy)* tyralierkę przeciw polskiemu ruchowi słowianofilskiemu. (Nry 285, 292 i inne passim). Polemizować nie będziemy; wystarczy nam powołać się na artykuł *Swiata Słowiańskiego* ze stycznia 1905 r. p. t. „Idea słowiańska w prasie słowiańskiej". Zastrzegamy się tylko przeciwko twierdzeniu, jakobyśmy byli „nowicyuszami" w pielęgnowaniu idei słowiańskiej. Znamy ją od czasów Bolesława Wielkiego, wznieśliśmy ją wysoko za Jagiellonów i żyliśmy nią aż do Jana Kazimierza; wznowiliśmy ją za Stanisława Augusta, a pielęgnowano ją gorliwie w Warszawskiem Towarzystwie Przyjaciół Nauk, rozwiązanem przez rząd rosyjski.

To słowianofilstwo, które wyznają czynownicy i *Narodní Listy*, jest płodem cmentarnym; wyrosło ono na Polski mogile, z gryzącego

nas robactwa. Ale pogrzebano nas żywcem, zabić i tak nie zdołano i „Jeszcze nie zginęła!“ Oto krótko i węzłowato cała nasza odpowiedź.

Bezpośrednim powodem złego humoru *reptilij* jest artykuł *Kraju*, spowodowany naszym artykułem z października 1906 p. t. „Program słowieńskiego patryoty“. *Reptilie* przemilczają jednak sam fakt wydania broszury słowieńskiego anonyma, o której pisaliśmy w owym artykule.

Czeka je niejedna jeszcze taka przykrość.

Straszliwą zdradę odkryto podczas ostatniego zjazdu dziennikarzy słowiańskich. Zbrodni głównej przeciw własnemu narodowi dopuścili się niektórzy z czeskich uczestników. Sprawa ta była też roztrząsana urzędowo zaraz na pierwszem po zjeździe posiedzeniu Wydziału, odbytem w Pradze dnia 13 października. Jakkolwiek bowiem Związek politykę wykluczył stanowczo ze swego programu, ale trudno... wobec nadzwyczajnych wydarzeń rad nie rad musi porzucić rezerwę i zająć się czemś nie będącem ściśle sprawą zawodową dziennikarską.

Jakaż to *vis maior* zmusiła przezornych mężów do zrobienia wyłomu w zasadzie?

Mający na Welehradzie swój dom Jezuici urządzili dziennikarzom śniadanko i niektórzy Czesi poszli jeść z Filistynami!!!

Co z tego powodu pisały gazety czeskie, tego nie cytujemy przez wzgląd na znaczne koszta. Trzebaby porobić fotografie artykulików i dać klisze na dowód autentyczności, inaczej bowiem czytelnik polski podejrzywałby, że zmyślamy dykteryjki przez jakąś złość do Czechów.

O chytrzy Jezuici! „Czapką i papką“ dokonali tego, czego nie zdołał ani Mikado zwycięski, ani grudniowe dni w Moskwie, ni polskie plany utworzenia z pomocą konstytucyjnej Rosyi federacyi słowiańskiej. Wszystko to przeszło koło Zarządu Związku dziennikarzy słowiańskich, jakby orkiestra z Beyreuth koło egipskiego Sfinksa. Nie mrugnęli nawet okiem. Ale największy hart duszy ma swoje granice: Przyszedł Jezuita, kupił kawioru, polędwicy i benedyktynki i Sfinks poruszył się groźnie.

Wydział Związku składa się z ludzi dojrzałych, działał więc po gruntownej rozwadze i widocznie nie mógł lekceważyć historycznego śniadanka. Wiadomo, że śp. Rieger sprzedał był onego czasu hr. Taaffemu czeskie prawo państwowe „za kieliszek koniaku“; nie zawadzi ostrożność, żeby się coś podobnego nie powtórzyło.

Żeby nas nie posądzano o adwokacyę *pro domo nostra*, zaznaczamy, że z redakcyi *Swiata Słowiańskiego* nie było nikogo na tegorocznym zjeździe i podniebienie nasze nie jest w tej sprawie interesowane.

Czeska praktyczność w polityce doszła tedy aż do sformułowania ścisłego ceremoniału, z kim godzi się czeskiemu patryocie jadać przy wspólnym stole, a z kim nie wolno pod groźbą posądzenia o zdradę. U nas daleko do takiego wysubtelizowania zmysłu politycznego.

Historyczne śniadanko — o którem wyżej — oburzyło także naszego starszego brata, mianowicie *Slovanský Přehled*, który powiada, że zjazd okrył się wielką hańbą (vyvrcholil velkou ostudou).

W tymże zeszycie (październikowym) czytamy tam na str. 37 i 38 po wzmiance o Maryawitach (Kozłowitach), co następuje:

„Być może, że średniowieczne fantazmagorye maryawityzmu zanikną same od siebie. Ale nie zniknie jeszcze przez to z Polski średniowieczność wogóle. Pokazało się to przy uroczystości poświęcenia nowej wieży na Jasnej Górze w Częstochowie... Z uroczystości klasztornej zrobiono pierwszorzędną uroczystość narodową, zjechało się do cudownego obrazu około pół miliona pątników wszelkiego stanu z Królestwa, „do stóp królowej polskiej“, a wszystkie dzienniki wydały numery odświętne. Średnie wieki, formalne wieki średnie“!

Biorąc rzecz ściśle, jestto nietylko średniowiecze, ale coś jeszcze starszego, bo kult N. M. P. datuje z historyi starożytnej. Husytyzm jest średniowieczny.

Trudno! Ze względu na poli-

tyczny rozwój Słowiańszczyzny przyjąć trzeba Czechy wraz z kultem Husa i Polskę wraz z Częstochową. Zobacz o tem więcej w artykule wstępnym *Świata Słowiańskiego* z lipca 1906 r. p. t. „Dwa warunki solidarności słowiańskiej“.

(Ł.) *Ruska kronika.*

Prof. Hruszewskiego i Iwana Frankę mianował Uniwersytet w Charkowie honorowymi doktorami.

Nowe wydawnictwo zaczęło wychodzic we Lwowie Молода Муза.

Wybór nowel Kociubyńskiego przygotowuje się i w tych dniach ukaże się w druku w polskim przekładzie p. t. „W pętach szajtana“. Subtelna treść, piękna forma i szczere poetyczne odczucie cechuje te piękne obrazy i opowiadania z Krymu, Mołdawii, Ukrainy, z groźnych chwil ostatniego pogromu.

„Narodna Torhowla“ ogłosiła sprawozdanie za rok 1905/6. Wyjmujemy kilka dat. Ilość członków 1.091. Wysokość wkładek 825.181 K. Wartość kamienic po strąceniu długów 329.492 K. Służbowy personal składa się z 106 osób. Dotychczas wykształciło towarzystwo 353 handlowców, z których 28 ma swoje własne sklepy. Z Torhowlą pozostawało 823 sklepów wiejskich w stosunkach handlowych. Towarzystwo prowadziło też kursa handlowe na prowincyi.

P. A. Myszuga, profesor muzycznej szkoły Łysenki w Kijowie, złożył znaczniejszą kwotę na ruską bursę rzemieślniczą we Lwowie, którą wydział postanowił użyć na budowę własnego domu.

W Bursie Tow. Pedagogicznego we Lwowie znalazło w roku bieżącym umieszczenie przeszło 200 uczniów ruskiego gimnazyum w 3 piętrowej kamienicy, na rogu ulicy Teatralnej a Ormiańskiej. Urządzenie wzorowe. Osobne sypialnie, jadalnie, sale do nauk, parowe łazienki itd. Z przeniesieniem gimnaz. ruskiego koło politechniki, trzeba będzie przenieść i bursę. Ks. Metropolita darował plac, a wydział zbiera datki na budowę osobnego gmachu.

Moskalofilscy akademicy skompromitowali się. Przyszli oni w komplecie (40) na zebranie studentów Rosyan, przebywających we Lwowie. Lecz jakież było ich zdziwienie, kiedy zebrani za ich wejściem opuścili salę i przysłali im następujący list: „Nazywacie siebie „russkimi“. U nas też są istynno russcy ludzie (czarna sotnia). Do nich wyciągnijcie ręce. I ich i was ożywia jedna idea. My was nie uważamy za Rosyan“.

Na Bukowinie jest 120 ruskich towarzystw finansowych, które liczą razem 50.000 członków.

W Kocmaniu w rusko-niemieckiem gimnazyum jest 236 Rusinów, 10 Polaków, reszta Niemcy i Czesi.

(K) **Na uniwersytecie w Kolozwarze** ustanowiono lektorat ruskiego języka od początku obecnego roku szkolnego. Lektorem jest Hilaryon Strypski, urzędnik muzeum siedmiogrodzkiego, syn parocha. Słuchaczów ma na początek 18. Jest on uczniem lwowskiego uniwersytetu. Pracuje obecnie nad rozprawą z historyi Rusinów siedmiogrodzkich.

Kurator odeskiego okręgu szkolnego wniósł prośbę do ministra oświaty o zaprowadzenie nauki języka ukraińskiego w niektórych szkołach ludowych.

Odeski dyrektor szkół odniósł się do kuratora z zażaleniem, że „sojuz russkawo naroda“ wciąga w swoją organizacyę dzieci szkolne i daje im oręż.

Rząd nie zgodził się na założenie „Proświty“ w Połtawie, gdyż celem tego towarzystwa jest budzenie narodowej świadomości, co w czasach obecnych byłoby niebezpiecznem.

Na Wołyniu „Bund“ zakłada swoje organizacye — Ukraińcy milczą.

W duchownem seminaryum w Kijowie powstało Kółko ukraińskie, jedyne, które odczytami, pracami naukowemi itd. zaznacza swoją działalność.

W Kamieńcu Podolskim pedagogiczna rada gimnazyum w porozumieniu z rodzicami, wniosła podanie o wprowadzenie nauki języka ukraińskiego. Z okręgu naukowego przyszła odpowiedź odmowna. Wówczas wniesiono rekurs do ministeryum i minister zażądał przedłożenia planu, który natychmiast wysłano.

Ukraińskich posłów do Dumy prześladują. Wielu z nich siedzi w więzieniu, wielu wytoczono proces, prezesa klubu adwokata Schraha pozbawiono wszystkich godności, które zajmował w rozmaitych instytucyach i towarzystwach.

Podczas wojny rosyjsko-japońskiej prof. Puluj posłał więźniom ukraińskim w Japonii na ręce jenerała Nogi psałterze w ukraińskim języku. Misyonarz brytańskiego biblijnego towarzystwa Parot pisze, że natychmiast rozchwytano 900 egzempl. psałterza ukr. mówiąc: Nie rozumiemy rosyjskiego języka, do którego nas zmuszają przemocą i dlatego stokroć droższą jest nam książka w języku ojczystym.

Prof. Puluj chciał wysłać ten sam psałterz dla rannych Ukraińców w szpitalach rosyjskich, lecz Kobeko nawet mu nie odpisał na list.

Z Ameryki. W Nowym Jorku poczęła wychodzić gazeta pod redakcyą Chromowskiego „Robitnik“.

W Vancoover założono ukraiński klub.

(N-ny). Rosyjska kronika.

† Aleksander Wiesiołowskij, członek petersburskiej Akademii, znakomity uczony, zmarł w Petersburgu. Pracując przeszło 40 lat dla nauki rosyjskiej, położył koło niej wiekopomne zasługi. Nie będziemy tu wyliczali wszystkich prac jego, których szereg jest długi, wspomnimy tylko o niektórych. Przed dwoma laty wydał zmarły przepyszną monografię o Żukowskim, która postawiła śpiewaka „uczucia i płynącej z serca imaginacyi“ w zupełnie nowem świetle. Inne prace ś. p. Wiesiołowskiego dotyczą przeważnie literatury staro-rosyjskiej, jak: Славянскія сказанія о Соломонѣ и Китоврасѣ и западныя легенды о Морольфѣ и Мерлинѣ; Опыты по исторіи развитія христіанской легенды; Разысканія въ области русскаго духовнаго стиха; Южно-русскія былины; Изъ исторіи романа и повѣсти i w. i.

Zmarły był też członkiem krakowskiej Akademii.

Niepospolitemu temu uczonemu poświęci nasz Klub niebawem osobne posiedzenie.

Biskup orłowski Serafin wysłał do *Nowego Wremieni* telegram tej treści: „Gorąco proszę przyjść z pomocą ginącemu z głodu duchowieństwu kilku powiatów gubernii orłowskiej, również ich wdowom i sierotom. Chłopi wskutek nieurodzaju nie mogą płacić za usługi duchowne, a innych źródeł niema“.

Ze statystyki rewolucyi. *Prakticzeskij Wracz* podał statystykę zabitych i rannych przez stronnictwa terrorystyczne od lutego 1905 do maja 1906. Podług tej statystyki zabito lub ciężko raniono:

Generał-gubernatorów, gubernatorów i naczelników miast 34 — Policmajstrów i ich pomocników 38 — Isprawników, komisarzy policyjnych i rewirowych 204 — Policyantów 206 — Strażników 184 — Oficerów ochrany i żandarmeryi 17 — Niższych stopni żandarmskich 51 — Agentów policyi śledczej 56 — Oficerów armii 61 — Prostych żołnierzy 164 — Urzędników administracyjnych 178 — Osób duchownych 31 — Członków władz wiejskich 20 — Właścicieli dóbr 49 — Fabrykantów i ich wyższych urzędników 64 — Bankierów i większych kupców 64. — Wszystkiego razem osób 1421.

W Ekaterynosławiu wykryto, że wszystkie grabieże w ostatnich czasach były popełniane przy współudziale agentów śledczej policyi. — Policmajster zmuszony był ogłosić w miejscowych gazetach następujące oznajmienie: „Agenci oddziału śledczego, którzy przedstawią legitymacye, potwierdzone przez byłego naczelnika oddziału sledczego Kacariego i jego pomocnika Knolla, powinni być obowiązkowo aresztowani i dostawieni do oddziału śledczego“.

Księgarnię moskiewską *Naczało* policya zamknęła za sprzedawanie kartek, tudzież karykatur treści politycznej.

Działalność „patryotyczno-wydawnicza“ generała Bogdanowicza podobno znów się rozpoczęła. Tym razem koszta wydawnictwa mają ponosić monarchiści moskiewscy.

Czeska kronika.

Nowe ślady Hanki. Wiadomo, że Hanka jest autorem nietylko „Rękopisu Królowodworskiego“,

ale też innych jeszcze, mniej głośnych falsyfikatów „staroczeskiego języka“. Ale ktoby przypuszczał, że „działał“ on także w zakresie numizmatyki czeskiej!

Muzeum królestwa czeskiego w Pradze posiada 18 monet złotych, rozmaitej wagi i różnego stempla, z napisami w cyrylicy „Rastisl...“ i „Pegnaze“ (Rastislaw — peniaze). Skąd się w Muzeum wzięły — niewiadomo; w sprawozdaniach muzealnych niema o nich wzmianki, chociaż spisy darów ogłaszano jak najskrupulatniej; żadnego wogóle drukowanego, publicznego poświadczenia o ich istnieniu nie było nigdy. A wszak to numizmaty nielada, pieniądze Rościsława Wielkomorawskiego, który miałby był i złoto i mennice i górników i rytowników na swe usługi i do tego świadomych pisma słowiańskiego — gdyby te monety były autentyczne. Powiedzmy z góry, że nigdy żaden czeski numizmatyk nie wierzył w nie i tylko zachodzono w głowę, skąd się wzięły?

W korespondencyi Hanki znalazł się klucz zagadki. W r. 1841. sprzedał Hanka „pieniążek Rościsława“ rosyjskiemu slawiście Bodjanskiemu; w r. 1842. wie już o tych monetach Pogodin i Putjatow, a w r. 1857. i nasz Teofil Żebrawski, wierzący święcie, że znaleziono je przy robotach około tunelu w Trzebowej. Inne miały pochodzić z Trzemoszny. Prywatnie, po cichu, wymieniał Hanka miejsca „wykopalisk“, bo coś przecież powiedzieć musiał. Obiecywał, że o tem w druku napisze, ale nie dotrzymał obietnicy. Strzegł się słowa publicznego, a prywatnie ograniczał się przezornie do dalekich pobratymców; Czechom się nie zwierzał. Uznawał widocznie, że krytyka numizmatyczna stała wyżej od filologicznej i historycznej za jego czasów; a zresztą Czech mógłby sprawdzać historyę na miejscu, w Trzemosznej czy też Trzebowej.

Monety były sporządzone przy udziale towarzysza Hanki, Kiliana, znanego już z tego rodzaju robót, bo zostało po nim 45 stempli do numizmatów, które zebrane są w Muzeum pro rei memoria. Falsyfikatów dokonywano według wzoru monet barbarzyńskich, a mianowicie retyckich Celtów, znanych w krajach alpejskich i północnych (znalezionych także w Polsce), które mają głowę Pallas Ateny (według monet macedońskich) i napis CECIN....EZ.

Czeska Akademia Umiejętności wydała właśnie pracę o tem uczonego numizmatyka prof. J. Smolika p. t.: „Zlaté mince s domnělým opisem Pegnaze“. (Rozprawy I. třidy České Akademie, číslo XXXV).

Technicy czescy mają też swoją osobną „Macierz“—Česká Matice technická — stowarzyszenie ku podniesieniu zawodów technicznych i ku wydawaniu dzieł specyalnych, których nakładu nie podjęliby się księgarze. Istniejąc od lat dziesięciu wydała ta specyalna Macierz 17 dzieł kosztem 129.000 kor. Obecnie przygotowuje się wydawnictwo dwóch słowników, tkackiego i chemii stosowanej: Slovnik textilní przez Berouška i Technologický slovnik chemický przez Votočka.

Jaroslav Věšín, Czech, nadworny malarz księcia bułgarskiego, został jednomyślnie wybrany honorowym prezesem południowo-słowiańskiego stowarzyszenia artystów „Lada“, na wniosek rzeźbiarza Dżordża Jovanovića, a to w uznaniu za zasługi około urządzenia południowosłowiańskiej wystawy sztuki, która odbyła się w Sofii w sierpniu b. r. Do Lady należą artyści bułgarscy, serbscy, chorwaccy i słoweńscy.

„Jeleniana“ w Bibliotece Muzeum Królestwa czeskiego. Jest to zbiór wydawnictw humanisty czeskiego Zygmunta Hrubego z Jelení, który przebywał stale w Bazylei od r. 1523. aż do swej śmierci w r. 1554. i wydawał klasyków greckich i rzymskich. Druki te wyśledził z wielkim mozołem najżmudniejszego w tego rodzaju poszukiwaniach aparatu naukowego i pozbierał z całej Europy ze znacznym nakładem własnego mieszka, uczony dyrektor gimnazyum t. zw. akademickiego w Pradze, Antoni Truhlář i Muzeum wspaniałomyślnie ofiarował. Są to białe kruki, wśród których nie brak unikatów.

Studyum humanizmu czeskiego poczyniło w ostatnich czasach olbrzymie zaiste postępy, czego ma-

gna pars jest sam dyrektor Truhlář.

W katolickim obozie jest ruch, ale też i kipi. „Katolická moderna“ występuje coraz ostrzej przeciw hierarchii, zarzucając jej biurokratyzm, niechęć do samodzielnych umysłów, przestarzałe pojęcia o stanowisku duchowieństwa w społeczeństwie i o stosunku Kościoła do państwa. Ołomuniecki *Bilý Prapor* prowadzi jawną kampanię przeciw arcybiskupowi ołomunieckiemu X. Dr. Bauerowi, a występuje też z ostrymi zarzutami przeciw arcybiskupowi praskiemu, kardynałowi Skrbenskiemu.

Wśród ospałego pod względem religijnym czeskiego duchowieństwa stała się „moderna“, stając z całą bezwzględnością na katolickiem stanowisku, czynnikiem twórczym, a że ruch ten jest zarazem wielce kulturalnym, mógłby pozyskać sobie wielkie zasługi około rozwoju (czy raczej powstania) katolickiego ducha wśród Czechów. Czy jednak dobrą jest ta metoda prowadzenia opozycyi względem biskupów drukiem, o tem można mieć wątpliwości.

Ciekawa rzecz, że w Czechach nie brakło nigdy klerykalizmu, ale katolicyzmu, nawet wśród duchowieństwa, poza liturgią nie było jakby wcale. Czy „moderna“ wytrwa przy katolicyzmie, prorokować trudno, ale jest to bądźcobądź pierwszy w Czechach wypadek, że opozycya kościelna dąży do reform w łonie Kościoła, a nie poza nim i dba ogromnie o to, żeby jej niczego co do prawowierności nie można było zarzucić; pierwsza opozycya, nie pragnąca reformować nauki Kościoła, a tylko jego urządzenia i taktykę.

Stosunki handlowe z Anglią ożywiają się. Z początkiem drugiej połowy października bawili w Pradze przedstawiciele angielskich Izb handlowych i odbyli też kilka wycieczek na prowincyę. Przyjmowano ich, oczywiście owacyjnie.

Życzymy jak największego powodzenia.

Kopalnie złota w Czechach będą na nowo, a mianowicie w Kasejovicach, w zachodniej części kraju pomiędzy Blatną a Nepomukem. — W r. 1770 zalała je woda, a ówczesna technika nie umiała ich osuszyć i tak zostały opuszczone. Przed kilku laty inżynier J. Bambas badał je, ale w celach tylko naukowych, zajmując się studyami górniczo-geologicznemi; niespodzianie doszedł jednak do wniosków praktycznych. Dzisiejszy stan nauk technicznych pozwala kopalnie osuszyć, a przy dzisiejszej (chemicznej) metodzie wydobywania złota z rud, mogą się opłacać sowicie nawet mniej zasobne rudy, takie, które nie warte były trudów i kosztów przy metodach dawniejszych (mechanicznych). Inżynier nie miał atoli kapitału, a próby wciągnięcia do sprawy czeskich kapitalistów pozostały bezskutecznemi; śmiano się z niego i nie wydostał od nikogo ani jednej setki monety. Z pomocą tedy niemieckiego kapitału rozpoczęto próby w październiku 1901. Próbki posłane do zbadania do trzech miejsc: do Pragi, Wiednia i Magdeburga dały wyniki nadspodziewanie świetne. Wydobywanie złota opłaca się, jeżeli tonna rudy da 6 gramów drogiego kruszcu; a kasejowickie rudy dały od 12 do 326 gramów!! Najgorsza więc z próbek dała złota dwa razy więcej, niż trzeba do kalkulacyi, a najlepsza 54 razy więcej. Poczęło teraz nadpływać trochę czeskiego kapitału, aż nareszcie w r. 1905 można było zacząć pracować systematycznie przynajmniej na małej przestrzeni. — Niemcy ofiarowali tymczasem od razu miliony, a w r. 1905 nadeszła oferta z Berlina na 16 milionów marek.

Teraz dopiero znalazł inżynier Bambas posłuch w Wiedniu. Rząd austryacki wykupił od niego i jego spólników pewną część terenu za 2 miliony koron. Pozyskanym w ten sposób kapitałem zamierza Spółka urządzić odpowiednio resztę terenu.

Prasa spekulacyjna poczyna grasować w Czechach, a w jaki sposób łowi się abonentów, niech posłuży za przykład następujące ogłoszenie:

„Wyjątki z N-ru 2-go *Prázdnin*, będącego pod prasą: Koron 500 — gotówką rozdamy swym prenumeratorom! Do przyszłych numerów tego rocznika będą przyłączane przekazy opiewające na dziesięć koron (każdy), które wypłacimy gotówką temu prenumeratorowi, który znajdzie przekaz w numerze, skoro tylko odeśle nam ten przekaz. Takich przekazów

będzie 50. (Szczegóły w N-rze 2-gim *Prázdnin).* — Policę asekuracyjną na znaczną kwotę damy każdemu naszemu prenumeratorowi. Szczegóły będą w 10-tym numerze *Prázdnin.* — Tysiąc koron gotówką rozdamy swym abonentom! W jaki sposób — podamy wiadomość w N-rze 8. *Prázdnin.* — ! Setki niespodzianek! przygotowujemy swym czytelnikom, niespodzianek rozmaitego rodzaju, nawet senzacyjnych. Uważajcie pilnie na dalsze numery! Żądajcie pierwszego numeru gratis na okaz! Jeżeli Pan pośle od razu całą prenumeratę, 8 K. na cały rok, otrzyma Pan jako premię zegarek drogocenny, idący dokładnie co do minuty, z gwarancyą pięcioletnią. Wcale nie tandeta jarmarczna, ale zegarek dokładnie zregulowany, z największej fabryki światowej. — Wydawnictwo czasopisma *Prázdniny* w Bernie, Rynek główny 28 (Pałac Kaunitza). *Prázdniny* wychodzą co pierwszą i trzecią sobotę każdego miesiąca".

Tyle. O treści i kierunku pisma ani słówka.

Łużycka kronika.

Dwieście lat minęło w tym roku od śmierci pierwszego pisarza łużyckiego, Michała Frencla, pastora w Budziszynie. Pisało się po łużycku jeszcze wcześniej wprawdzie, a mianowicie próbowano przekładów z Pisma św., ale był to raczej żargon niemiecko-słowiański, niż język Łużyczan. Na wiele pojęć nie było wyrazów w mowie używanej tylko przez lud prosty; czerpano więc z niemieckiego. Dopiero Frencl zajął się uzupełnieniem słownictwa na podstawie słowiańskiej, korzystając ze znajomości języka czeskiego i polskiego; toteż dopiero jego przekłady z Pisma św. i własne religijne rozprawki uważa się za pierwsze pomniki łużyckiego piśmiennictwa. Frencl żył w latach 1629—1706.

Seminaryum katolickie łużyckie istnieje w Pradze, a obchodziło niedawno dwóchsetletni jubileusz.— Uczniowie zapisani są do niemieckich zakładów naukowych (w tym roku 12-tu gimnazyalistów i jeden słuchacz teologii), bo stara ta fundacya przeszła po różnych kolejach w r. 1846 pod opiekę rządu saskiego, który też udziela sześciu stypendyów po 150 marek rocznie. Wśród wychowanków panuje jednak duch patryotyczny.— Utworzone w seminaryum w r. 1846 stowarzyszenie „Serbowka" istnieje ciągle, a zasługuje się coraz lepiej. Cała literatura łużycka wyszła z tej „Serbówki".

Protestanckie seminaryum duchowne utworzyli sobie Łużyczanie w oryginalny sposób, świadczący o nich jak najlepiej. Ponieważ lipski wydział teologiczny nie kształci kandydatów na pastorów w języku łużyckim, a więc tworzy się prywatne jakoby seminaryum uzupełniające u którego z łużyckich pastorów, który podejmuje się kształcić podczas wakacyi młodzież duchowną w duchu narodowym. Od wielu lat obarcza się tym obowiązkiem patryotyczny pastor Mrózak w Hrodzišcžu; podczas tegorocznych wakacyi miał pięciu uczniów.

Słowacka kronika.

Spolok sv. Vojtěcha, (Stowarzyszenie św. Wojciecha) jedyne większe towarzystwo słowackie, tolerowane jeszcze przez władze węgierskie, krząta się około tanich wydawnictw ludowych. Rozwinięto w tym roku taką agitacyę, że stowarzyszenie pozyskało 2258 nowych członków i liczy ich już około 16.000. Prezesem jest proboszcz Stefan Bezák.

Oświata szerzy się; analfabetyzm zniknie w dorastającem pokoleniu, a przynajmniej spadnie do nieznacznego procentu ludności. Statystyka na podstawie dat z r. 1904 ułożona wykazała, że na Węgrzech uczęszczało do szkoły z pośród dzieci niemieckich 89%, słowackich 84%, madiarskich 80%, serbskich 76%, rumuńskich 66%, ruskich 60%.

W seminaryum ostrzyhomskiem, katolickiem, zaprowadzono na trzecim i czwartym roku studyów naukę języka słowackiego. Jestto już „zdobycz" biednych Słowaków, jakkolwiek władze nie dla ich dobra wprowadziły tę nowość; przeciwnie, chodzi o to, żeby mieć księży madiaronów, władających dobrze językiem ludu, żeby im nie można było nic zarzucić ze względów formalnych ich obowiązków plebańskich wzglę-

dem parafian. Podejrzani o „panslawizm“ będą nadal wydalani ze seminaryum. Ale skoro wolno już czytać po słowacku, do podejrzeń będzie mniej pola, a nauka języka słowackiego wyjdzie w końcu na dobre piśmiennictwu słowackiemu i owoce jej muszą się ostatecznie zwrócić przeciw madiaroń每stwu.

Nowy bank ludowy powstał w Preszburgu: Ludová banka, účastinná spoločnosť v Prešporku. — Nowy krok ku samodzielności ekonomicznej Słowaków; oby się powiódł jak najlepiej. Miasto Preszburg ma 16% ludności słowackiej (10.715 na 65.875 mieszkańców), a poblizkie wioski 67%, tak, że na Preszburg z okolicą wypada 33% w ilości 31.524 dusz. Sąsiedni powiat senecki ma 71% słowackiej ludności, malacki zaś 90%, a reszta powiatu preszburskiego 54%.

Bank ten jest nowem dziełem Živnostenské banky w Pradze, o której rozległej działalności pisaliśmy w zeszycie sierpniowym 1905 r., w artykule: „Słowianofilstwo a handel“.

W turczańskiej „stolicy“, ma się przemienić nazwy wszystkich wsi i miasteczek słowackich na madiarskie. Wniosek wyszedł od wiceżupana, a rada komitatowa uchwaliła go. Ustawa powiada wyraźnie, że nazwy osady nie można zmieniać, jak tylko na wniosek Rady gminnej, a komitat może taki wniosek przyjąć lub odrzucić; ale nie dbano o ustawę, nie pytano też gmin o zdanie. Posypią się protesty do rządu, ale czy zdadzą się na co?

Słowieńska kronika.

(L) **Do Rad powiatowych** odbywały się dnia 1. i 2. października wybory w powiatach cylejskim i rogateckim. W Cylei zwyciężyli wprawdzie Słowieńcy, ale zważywszy, że Niemcy wstrzymali się tym razem od wyborów, a Słowieńcy nie bardzo garną się do urny — nie można nie żywić obaw, czy w przyszłości nie utraci się zarządu tego ważnego zawsze słowieńskiego powiatu.

W Rogatce zwyciężyli Niemcy, chociaż tam na granicy chorwackiej niemal niema Niemców, prócz garstki renegatów i nieco przybyszów w samem miasteczku Rogatce i w miejscu kąpielowem Slatina. Ale uświadomienie ludu jest słabe i wszyscy dadzą się tyranizować kilku Niemcom. Słowieńcy utrzymali się tylko w kuryi mniejszej własności. Można było zwyciężyć także w wielkiej własności, ale nie było nikogo, ktoby się był sprawą zajął. Przy przedostatnich wyborach zwyciężyli Słowieńcy także w grupie najwyżej opodatkowanych z handlu i przemysłu, a teraz tę grupę stracono.

Rada miejska w Celowcu zaprotestowała przeciw zaprowadzeniu dwujęzycznych druków na pocztach karyntyjskich. Dotychczas były tylko niemieckie, a wszechniemieccy patryoci, dzierżący w swych szponach stolicę Karyntyi, zżymają się na „slawizacyę“ tego kraju przez dodanie napisów słowieńskich.

Słowieńcy stanowią trzecią część karyntyjskiej ludności, podobnież, jak Niemcy w Czechach. Ale w Czechach są obok czeskich wyłącznie niemieckie blankiety, a słowieńsko-niemieckie są w Krainie, gdzie Niemców jest zaledwie 2%.

W Maryborzu kazał magistrat zdjąć w ciągu 24 godzin słowieński napis na drukarni im. ś-go Cyryla, a kiedy zarząd drukarni nie zastosował się do tego, przysłano pachołków magistrackich i ci zdjęli tablicę z napisem firmy.

Niemieckich szkół przybywa wciąż wśród Słowieńców. Minister Marchet zawiadomił niektórych niemieckich posłów, że rząd zbuduje w ciągu roku szkołę niemiecką w Pulju (Pola) w Istryi, kosztem 141.550 K.

Prezes niemieckiego „schulvereinu“ Dr. Gross, zawiadomił posła Vastiana, że „schulverein“ zamierza ponieść znaczniejsze ofiary na szkołę niemiecką w miasteczku Slovenska Bistrica w Styryi.

Niemiecka szkoła w mieście Ormož w Styryi liczy tego roku 224 uczniów, chociaż w mieście jest wszystkiego razem tylko 590 tak zwanych Niemców (raczej renegatów); a zatem osób wyżej lat 14 i dzieci niżej lat 7-miu razem 366, a dzieci w wieku szkolnym (od lat 7 do 14) aż 224. Według zasad statystyki prostego chłopskiego rozumu należy

przypuścić dzieci niżej wieku szkolnego przynajmniej również tyle, ile ich jest w latach szkolnych, a więc drugie 224; trzecie zaś tyle trzeba policzyć na liczbę dzieci dorastających i dorosłych, młodzieży, która nie weszła jeszcze w związki małżeńskie. Razem będzie już dzieci, synów i córek, 672, podczas gdy ogólna ilość Niemców, t. j. rodziców razem z dziećmi, wynosi 590. Przykład godzien polecenia do podręczników statystyki, ale też... przykład niedostatecznego uświadomienia narodowego wśród Słowieńców.

W mieście Gorycyi (Gorica) jest Niemców zaledwie... kilku urzędników. Wszak w kraiku koronnym Gorycyi język niemiecki nie jest nawet uznany za „język krajowy" przez gorliwe pod tym względem ustawodawstwo austryackie. A oto istnieje w tem mieście niemieckie gimnazyum, niemiecka szkoła realna, niemieckie seminaryum nauczycielskie i szkoła ludowa Schulvereinu, w której otwarto teraz już piątą klasę, napędzając do niej chłopców ogromną agitacyą.

Rada szkolna okręgowa w Ptuju w Styryi chce pospiesznie zgermanizować szkoły słowieńskie w powiecie. Do wszystkich gmin rozesłano cyrkularz z zapytaniem „czy nie chcą, żeby się ich dzieci uczyły po niemiecku?" Znajdzie się kilka osób w gminie, które nie wiedząc, o co właściwie chodzi, odpowiedzą, że owszem, chcieliby, żeby dzieci umiały po niemiecku i wtedy próbuje się zaraz szkołę zamienić na całkiem niemiecką.

Istna prowokacya zaszła w ostatnich tygodniach w stolicy słowieńskiej, białej Lublanie. Na przedmieściu Šiška otworzył Schulverein szkołę niemiecką, przyczem dawną słowieńską nazwę Šiška zamieniono na niemiecką „Schönau". Niedbalstwo radców i burmistrza zawiniło tu w pierwszym rzędzie. Rodzice słowieńscy nie chcieli posyłać dzieci do tej szkoły, a wtedy chodzili kolejarze (pewnie nie bez wiedzy i zachęty zarządu kolejowego) od domu do domu i namawiali rodziców, którzy są od władz kolejowych zawiśli lub mniej uświadomieni, żeby oddali dzieci do szkoły niemieckiej.

Extra statum. Piękny przykład urzędnikom, jak najłatwiej i najprędzej awansować, dał koncepista V. Treo w Sežanach na Pobrzeżu. Kiedy niedawno otworzono nową linię kolejową Wiedeń-Tryest, witała ludność pierwszy pociąg, (którym jechali następca tronu Ferdynand, minister kolejowy Dr. v. Derschatta i inni dygnitarze), wszędzie bardzo uroczyście i wywieszała sztandary słowieńskie. Tylko w powiecie sežańskim zakazał koncepista starostwa, V. Treo, wywieszania tych barw, (lecz nie zakazał pangermańskich, t. zw. frankfurckich sztandarów), a chociaż powiat ten jest zupełnie słowieński, udała się starostwu sprawka. Prasa oburzała się potem, posłowie podali w parlamencie ostrą interpelacyę, a skutek z tego był taki, że słowieński renegat i prowokator V. Treo awansował zaraz „extra statum", żeby nie musiał czekać na wakans, na komisarza powiatowego.

Filologom i folklorystom zwracamy uwagę na ogłaszany w lublańskim miesięczniku *Dom in Svet* od kilku miesięcy spis słowieńskich nazwisk osobowych utworzonych od imion roślin (Rodbinski priimki iz rastlinskih imen). Obejmuje dotychczas (do litery *M)* 146 nazwisk. Wydawca zaznaczony tylko literami J. K. — Ważny to dla badaczy przyczynek i wartoby go wydać w odbitce.

Chorwacka kronika.

(St.) **Żądania autorów dramatycznych chorwackich** wyraziła konferencya, która postawiła zarządowi krajowego teatru w Zagrzebiu następujące warunki: 1) Przyjęte dzieło ma być grane w tym sezonie, w którym zostało przyjęte. 2) Dzieło ma być grane najmniej dwa razy. 3) Za utwór wypełniający cały wieczór należy się honoraryum 400 kor. i 10% tantyemy od dochodu brutto.

(St.) **Poseł Biankini** wyraził się o skutkach ekonomicznych rozdziału cłowego Węgier od Austryi dla Chorwacyi bardzo nieprzychylnie. W rozmowie z redaktorem pisma *Budapester Tagblatt* zaznacza poseł dalmatyński, że Chorwacya eksportuje swoje produkta przedewszystkiem do Austryi. Rozdział cłowy sprowadziłby dla Chorwacyi wielką

klęskę ekonomiczną. Eksportować płody chorwackie do Węgier nie jest możliwe, bo Węgry mają te same produkty rolnicze, co Chorwacya. Stąd Chorwaci szukać muszą innego rozwiązania sporu austro-węgierskiego, a nie rozdziału cłowego, przeciw któremu oświadczyła się stanowczo chorwacka opinia publiczna.

Serbska kronika.

80-letni jubileusz „Macierzy serbskiej“ w państwie węgierskiem. — W roku 1826., w dzień św. Sawy, zeszło się w Budzyniu sześciu kupców serbskich i postanowili założyć stowarzyszenie celem szerzenia książek serbskich, składając zarazem znaczniejszy kapitał na ten cel. Stowarzyszenie, nazwane „Matice“, rozszerzyło niebawem zakres swój także na udzielanie stypendyów serbskim studentom. Rozwinęło się po kilku latach znacznie i kwitnie dotychczas.

Imiona owych sześciu: Gavrilo Bozitovac, Jovan Demetrović, Josip Milovuk, Petar Rajić, Andrija Rozmirović, Dziordzie Stanković i Dr. Jovan Hadžić-Svetić.

Czesi naśladowali przykład serbski, a za Czechami poszły inne narody słowiańskie.

Jubileusz dziennikarski. Dnia 9 lutego 1866 wyszedł w N. Sadzie na Węgrzech pierwszy numer *Zastavy,* pisma założonego przez Svetozara Miletiča. Dzielny ten patryota bronił długo interesów ludu serbskiego w swem piśmie i parlamencie, aż dostał się za rządów Tiszy do więzienia i stracił tam zupełnie zdrowie. W redakcyi nastąpił po nim Jaša Tomić, przywódca stronnictwa radykalnego węgierskich Serbów, które przystąpiło do koalicyi. Jubileusz *Zastavy* był obchodzony uroczyście dnia 7 października.

Nowy hymn serbski ułożył Jovan Živojnović, profesor z N. Sadu. Nuta ma być do niego według popularnej pieśni „Od Bosne...“ Zanim się utwór ten przyjmie oficyalnie, oczekuje się opinii krytyki.

O zabawnej nieco historyi sztucznego wyrobu narodowego hymnu Serbii zobacz anteriora w naszej Kronice zeszytu kwietniow. 1906 r.

Bułgarska kronika.

Dla podniesienia przemysłu wydano w r. 1894 ustawę zapewniającą subwencyę państwową każdej „fabryce“, mającej przynajmniej 25.000 lewów (franków) kapitału zakładowego i 20 robotników. Ustawa zastała w kraju 100 zakładów, mogących z niej skorzystać; od tego czasu przybyło ich 66, a więc stosunkowo mało. Liczy tedy Bułgarya 166 subwencyonowanych przedsiębiorstw fabrycznych, o których rozmiarach świadczy najlepiej ilość robotników. Oto dają one zatrudnienie wszystkiego razem 6144 osobom, w czem przeszło 2.000 kobiet. Trzecia część rozporządza kapitałem do 50000 franków, wyżej pół miliona 12, wyżej miliona trzy. Wszystkie razem mają kapitału zakładowego 30 i pół miliona, obrotowego niecałych 28 milionów. Siły wodnej używa 292 z tych fabryk, parowych maszyn 86, elektromotorów 6. W ręku jednostek znajduje się 63 przedsiębiorstw, jest 76 spółek i 26 towarzystw akcyjnych. Najbardziej przemysłowemi są miasta: Sofia 23 fabryk, Gabrovo 22, Sliweń 16, Ruszczuk 15 i Plovdiv 10. Najwięcej jest przedsiębiorstw na wyroby spożywcze, 57; tkackich przedsiębiorstw jest 51, chemicznych 15, garbarskich 13, z zakresu przemysłu drzewnego 8, z kruszcowego również 8, ceramicznych 6, trzy kopalnie, tyleż olejarni, jedna papiernia i jedna elektrownia. Ta ostatnia jest największym zakładem przemysłowym wogóle.

Sześć tysięcy robotników fabrycznych — a cztery partye socyalistyczne, nie mając z kim i z czem walczyć, walczą pomiędzy sobą. A podobno w ich organizacyach najmniej jest.... robotników.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.

Druk ukończono dnia 31 października 1906 roku.

Sanatoryum dla chorych piersiowych

Dra K. Dłuskiego w Zakopanem - Tatry polskie.



Zakład otwarty przez cały rok. Wspaniały widok na Tatry. Lasy świerkowe. Wystawa wszystkich pokoi południowa. Obszerne leżalnie dla leczenia klimatycznego. Wzorowe urządzenia pod względem hygieny. Oświetlenie elektryczne. Kanalizacya. Winda, kąpiele, natryski. Ogrzewalnie centralne. Wodociąg zimnej i gorącej wody na wszystkich piętrach.

Ceny umiarkowane.

Utrzymanie wraz z opieką i zabiegami lekarskimi 9 kor. dziennie. Pokoje od 2-ch kor. dziennie. Powozy na zamówienie do pociągów. Poczta i telegraf w samym zakładzie. Lekarze mówią po polsku, francusku, niemiecku i rosyjsku.